z. 2

GEN. BRYG. M. KUKIEŁ.

MIEJSCE KAMPANJI 1920 R. W HISTORJI WOJEN.

Książka marszałka Józefa Piłsudskiego p. t. „Rok 1920" kończy się pełną ironji aluzją do tych wielu, którzy orzekli, że wprawdzie wygraliśmy wojnę, lecz tylko dlatego, że nie była to wojna istotna. Jakaś półwojna, lub nawet jej ćwiarteczka; jakieś dziecinne szamotanie się i bijatyki, dla których wielka teorja wojny zamyka pogardliwie swe podwoje". Czem była kampanja 1920 r., wojną czy bijatyką, na to pytanie Pierwszy Marszałek Polski odpowiada żartem: „Niech więc będzie bijatyka, gdy metody i doktryny dla niej znaleźć nie podobna". Tem samem staje przed każdym myślącym oficerem polskim postawiona w sposób sarkastyczny, ale z najgłębszą słusznością przez zwycięskiego Wodza Naczelnego wygranej kampanji 1920 r. kwestja miejsca tej kampanji w historji wojen. Kwestja nie szkolna, nie pedantyczna, nic ze scholastyką nie mająca wspólnego. Trzeba uświadomić sobie stosunek tej kampanji do poprzednich wojen, nietylko po to, by lepiej zrozumieć jej przebieg, lecz także dlatego, bv znaleźć podstawę do przewidywań; ewentualna bowiem przyszła wojna z tymsamym przeciwnikiem, na tymsamym teatrze operacyjnym niewątpliwie nie przyniesie powtórzenia się wszystkich zjawisk wojny ostatniej; przeciwnicy obaj będą ilościowo i jakościowo odmienni; jednakże z pewnością będzie ona miała z kampanją 1920 r. pewne cechy wspólne, cechy, wynikające z napoleońskiej *„nature des choses"* — wewnętrznej logiki rzeczy i wydarzeń.

Za punkt wyjścia można przyjąć dowiedzioną przez Marszałka zasadniczą sprzeczność pomiędzy zjawiskami tej wojny, a zjawiskami wojny światowej, takiej, jaka rozwinęła się u schyłku 1914 r. na froncie wschodnim, wojny mas, wypełniających sobą przestrzeń i stwarzających na niej przy potężnych środkach tech-

nicznych coraz nowe, nieprzerwane, biegnące tysiącami kilometrów linje umocnień. Druzgocząca krytyka, zaprawiona gorzkim sarkazmem, zawarta na kilkunastu stronach dzieła Piłsudskiego (str. 117—128), wykazała w sposób niezbity katastrofalne następstwa przenoszenia na działania wojenne 1920 r. procederów operacyjnych i taktycznych 1916 r. Wywód ten należy do najświetniejszych kart książki, będzie przełomowy dla naszej myśli wojennej. Z dorobku wojny światowej, poza pierwszemi, zapomnianemi niemal fazami tej wojny, wolno było wziąć na wojnę polską jedno tylko: szkołę walki, taktykę małą, z pełną świadomością, że i tę przyjdzie dostosowywać do warunków zmienionych, do specjalnych wypadków *(cas particuliers)* wojny naszej. A tymczasem całe nasze wojsko szło na tę naszą wojnę pamiętając z całej historji wojennej jedynie wojnę światową w ostatnich jej fazach, negując wszelkie doświadczenia przeszłości poza doświadczeniami lat 1915 — 18, doświadczeniami, które były przyzwyczajeniami raczej; negując odwieczne prawa wojny, które miały przecież być skreślone raz na zawsze przez tę wojnę niebywałą, negując strategję, dla której grobem były okopy. O tem odważyłem się pisać 1920 r. do „Bellony“ [1]). Szczęśliwy dziś jestem, znajdując w mistrzowskim wywodzie mego Wodza Naczelnego potwierdzenie mych przekonań. I nie dziwię się, że Wódz Naczelny nie dyskutuje wcale kwestji, czy nasza wojna 1920 r. nie była czasem z natury swej, z nakazu nieubłaganej *nature des choses*, wojną wielką, jak wiele wojen przed 1914 r. Nie dziwię się, gdyż dla całego wojska polskiego 1920 r. (z nielicznemi wyjątkami), wojna światowa była—jedyną godną uwagi wojną.

Ale skoro są ludzie, którzy sądzą, że dla takiej wojny, jak nasza 1920 r., „wielka teorja wojny zamyka pogardliwie swe podwoje“, przychodzi mi na myśl dzieło Willisena, „*Theorie des Grossen Krieges*“, oparte na rozbiorze poprzedniej wojny polsko-rosyjskiej, wojny 1831 r. i mam ochotę—niewczesny może historyzm—porównać „wielkość“ obu tych wojen, tej, która stała się ożywczem źródłem dla myśli wojennej świata i tej, która jakoby leżała poza wszelką teorją wielkiej wojny.

Weźmy przeto liczby kampanji 1920 r. Po stronie rosyjskiej liczby, przyjęte przez Wodza Naczelnego, dają dla samego

---

[1]) Rocznik 1921, zeszyt I. Nawiasem mówiąc ze strony sowieckiej uznano moje wywody za trafne, zarzucając im tylko brak oparcia się o światopogląd marksistyczny. Zarzut ten z pokorą przyjmuję.

frontu zachodniego (nasz północno-wschodni) 150 — 220000 ludzi rzeczywistej siły bojowej, nasze, na tymże użytę teatrze działań, 120—180000. Doliczywszy front południowy, otrzymamy conajmniej (źródeł nie mam przed sobą) dla Rosjan 200—300000, dla Polaków 200—220 000 walczących. Odpowiadają tym liczbom olbrzymie stany żywnościowe, dochodzące po stronie rosyjskiej conajmniej miljona, po stronie polskiej 700.000 ludzi na froncie.

Zestawmy to z liczbami r. 1831. Po stronie rosyjskiej na teatrze wojennym polskim, włączając już Litwę, 120 — 150000 ludzi, co nie oznacza bynajmniej walczących, po stronie polskiej, znowu uwzględniając powstania, 60 — 100000 ludzi, co oznacza wojska na froncie (bez zakładów, milicyj i t. p.), ale co również nie jest stanem bojowym, ale tylko stanem żywnościowym wielkich jednostek i grup wydzielonych. Trudno przeto porównywać ze sobą cyfry 1831 i 1920 r., ale nie będziemy dalecy prawdy, ryzykując przypuszczenie, że Rosjanie użyli w r. 1920 siły półtrzecia razy większej, Polacy siły trzykrotnie większej, aniżeli w r. 1831. A jeśli nawet, wprowadzając w grę obok masy również i przestrzeń, uwzględnimy dla r. 1920 tylko front na północ od Prypeci i siły, uczestniczące w operacji warszawskiej, będziemy mieli po stronie rosyjskiej liczby prawie dwukrotnie—po stronie polskiej półtrzecia razy większe, aniżeli wszystkie siły Dybicza i Skrzyneckiego w pełni rozrostu. Była więc wojna 1920 r., nawet w świetle pesymistycznych wyliczeń sił walczących przez Piłsudskiego i Tuchaczewskiego, bardzo dużą wojną w porównaniu z poprzednią wojną polską.

Od wojny 1831 r., wojny epigonów epoki napoleońskiej, cofnijmy się do klasycznych kampanij największego z mistrzów sztuki wojennej. Okaże się, że w r. 1796 miał Napoleon siły mniejsze, aniżeli my w r. 1918; że w r. 1800 wyprowadził siły podobne naszym 1919; że w kampanjach 1805, 1806, 1807 r. liczby ze stron obu były zbliżone do naszych 1920; w kampanjach 1809 r. zupełnie równe wyprowadzonym przez nas i przez sowiety; w kampanji 1812 r. większe, ale nie o wiele, gdy na froncie równie rozciągłym jak nasz (od Wołynia po Tylżę) miała Wielka Armja na początku niespełna 450.000 l., w czem spewnością trzecią część niewalczących. A rzecz znamienna, siły te uważano za zbyt wielkie, masy za zbyt ciężkie—i jakże niedawno generał Bonnal [1]) wytaczał na nowo przeciw Napoleonowi zarzut, że poddał się ja-

[1]) La manoeuvre de Vilna.

koby „szaleństwu liczby“, poświęcając dla liczby jakość, sprawność, ruchliwość swej armji. A w niezrównanej, choć przegranej kampanji francuskiej r. 1814 Napoleon ma znowu siły o wiele mniejsze, aniżeli nasze w r. 1920, walczy zaś przeciw siłom podobnym do sił p. Tuchaczewskiego. W działaniach zaś i bitwach tych właśnie kampanij, niewielkiemi prowadzonych siłami, 1796, 1805, 1806, 1814, narodziła się nowoczesna nauka o wielkiej wojnie. Na ich rozbiorze opierali się Jomini i Clausewitz, do nich nawracała nieustannie szkoła strategiczna starego Moltkego, do nich wrócili po spóźnioną naukę Francuzi po r. 1871, nawrót do nich proklamował kapitan Gilbert, im wydzierał tajemnice zasad sztuki wojennej i sposobu kierowania masami na wojnie podpułkownik Foch, analizował je nieufnie i krytycznie gen. Bonnal, procedery ich podpatrywali i podpatrzyli Colin i Camon[1]).

Mówiłem o wojnie 1831 r. Pomijam dalsze, 1849, 1854—5, 1859, rozmiarami nie większe. Kampanje Moltkego 1866 i 1870 r. nie wyprowadziły na fronty wojsk liczniejszych od napoleońskich 1812 i 1813 r.; liczby były niższe. Siły liczebne w wojnie rosyjsko-japońskiej w decydujących jej momentach nie przekraczały sił naszych i rosyjskich 1920 r. Gdzież są zatem przed wojną światową te „wielkie wojny“, wobec których wojna nasza 1918—20 stawałaby się „wojenką“ czy „bijatyką“? Różni ją od innych—wyjąwszy tylko wojnę napoleońską 1812 r.—ogromna przestrzeń, stanowiąca teatr wojny, przestrzeń, na której rozwinęliśmy siły mniejsze o połowę może od sił Napoleona, siły o innym składzie, o mocniejszej artylerji, o znacznie słabszej kawalerji, mniej manewrowo sprawne, zato obdarzone dużo większą zdolnością trzymania terenu.

Ale tutaj wkraczam w dziedzinę nową: czy można porównywać wojny dzisiejsze z wojnami napoleońskiemi, lub wojnami epigonów Napoleona? Czy rozwój uzbrojenia, środków komunikacyjnych, środków łączności nie poszedł tak daleko, czy nie przeobraził wojny w takiej mierze, że most między dawnemi a nowemi czasy zerwany został doszczętnie, że sztuce wojennej naszej i sztuce wojennej doby napoleońskiej i ponapoleońskiej nie zostało nic wspólnego, poza pewnemi ideami najogólniejszemi, poza pewnemi zjawiskami duchowemi, poza pokrewną psychiką dowódców i walczących? Niedawno odpowiadał na to pytanie

---

[1]) Przypominam wydane po polsku przez W. I. N. W. Colina „Przeobrażenia wojny“. Camona syntetyczny „Systéme de guerre de Napoleon“ w przekładzie.

w „Revue Militaire Française (1924) autor wielkiego dzieła o wojnie napoleońskiej, generał Camon, pod tytułem, wyraźnie zdradzającym bojowy charakter artykułu: „Czy studjowanie wojny napoleońskiej może być jeszcze pożytecznem". W r. 1918 marszałek Foch w piątem wydaniu ogłosił swoje oba dzieła [1]), oparte na analizie kampanij Napoleona i Moltkego, przeciwstawiające strategji i taktyce Moltkego strategję i taktykę napoleońską, zaznaczając w przedmowie, że zmieniło się oblicze wojny, ale zasady jej nie uległy zmianie. A pisał tę przedmowę w pełnym toku „wielkiej bitwy we Francji".

Oba dzieła Focha przeciwstawiają procederowi stategicznemu Mołtkego, panującemu przed wojną światową we wszystkich armjach i dominującemu później w samej wojnie, nieśmiertelną strategją napoleońską. W tymże duchu powojenna literatura strategiczna francuska rozprawia się ze strategją epigonów Moltkego. Gen. Camon z Moltke młodszym [2]), gen. Buat z Ludendorffem [3]), gen. Dupont z Oberste Heeresteilung roku 1914 [4]), więc znowuż z systemem operacyjnym starego Moltkego, a ta walka duchowa z Niemcami, przedłużająca walkę orężną, przeniknięta duchem napoleońskiej strategji, stwarza poniekąd rozdziały coraz to dalsze dzieła Focha o prowadzeniu wojny. Trudno zaś o dowód jaskrawszy żywotności strategji napoleońskiej w dzisiejszej chwili, jak plany kampanij napoleońskich 1805 i 1812 roku z planem Schlieffena przez generała Camona zestawione, do jednego sprowadzone mianownika, przy zmianie nazwisk i nazw geograficznych najściślej pokrywające się nawzajem. Jakże naoczne usunięcie przedziału między przeszłością napoleońską a wojną światową w dziedzinie strategji! Lecz wróćmy do dzieła Focha, tego pierwszego, już przetłumaczonego dzisiaj na naszą mowę i dostępnego każdemu z naszych wojskowych. Gdy na przykładach Carnota i Bonapartego rozwija zasadę ekonomji sił, czytelnikowi nasuwa się niezwłocznie inny przykład, już w „Bellonie" zestawiony z kampanją 1796 r. w doskonałym artykule mjra Za-

---

[1]) „Des principes de la guerre" (po polsku: „Zasady sztuki wojennej"— wydanie W. I. N. W.) i „De la conduite de la guerre: La manoeuvre pour la bataille".

[2]) Wydane po polsku: „Niemiecki plan wojenny" i „Załamanie się niemieckiego planu wojennego".

[3]) „Ludendorff" i „Ludendorff et Hindenburg stratèges".

[4]) „Le haut commandement allemand 1914".

wadzkiego: Tannenberg [1]). A gdy o Tannenbergu mowa, niepodobna nie pomyśleć o największym z mistrzów wojny, jak tuż po przegranej pod Brienne-La Rothière rzucał się manewrem na Montmirail przeciw Blücherowi, a pogromiwszy go, manewrem na Montereau spadał z powrotem na Schwarzenberga. Gdy Foch rozwija zasady wolności działania, ubezpieczenia strategicznego, mnożą się przykłady pozytywne i negatywne z wojny światowej i wojny polskiej, chciałoby się dodawać rozdziały nowe na poparcie tez znakomitego pisarza — z książki Zawadzkiego o kampanji w Prusach Wschodnich, z artykułów Zawadzkiego o naszym systemie obronnym 1920 r., z książki nowej naszego Wodza Naczelnego. Więc analiza wojen napoleońskich, albo wojny 1870 r., może prowadzić dokładnie do tychże wniosków, może wykazywać te same zasady, więcej, nieraz identyczne sposoby działania, jakie dają się wysnuć z wojny światowej—przynajmniej w ruchowym jej okresie—i z wojny polskiej!

Odwróćmy sprawę. Rzućmy okiem na analizę w książce Zawadzkiego koncentracji i posuwania się armji Samsonowa, albo drugą, analizę koncentracji Ludendorffa przeciw Rennenkampfowi. Odnajdziemy u Samsonowa czy u Ludendorffa niemiecki proceder wojenny 1870 r., odnajdziemy w wywodach Zawadzkiego napoleoński manewr na Landshut (1809). Rzućmy okiem na całokształt zanalizowanych w tejże książce działań Żylińskiego, rosyjskiego dowódcy frontu: odnajdziemy w wyniku zasadniczą treść drugiego dzieła Focha „O prowadzeniu wojny": te same stwierdzone błędy systemu i kierownictwa, te same z nich wnioski, ten sam triumfujący przykład Napoleona.

A więc zapytajmy co się zmieniło? Zapomnijmy o wojnie mas wielomiljonowych, wypełniających przestrzeń. Weźmy wojnę prowadzoną w wolnej przestrzeni, jak to nazywają Francuzi, tę wojnę, która w ich znakomitej „Instrukcji użycia taktycznego wielkich jednostek" figuruje jako wypadek specjalny, która u nas musi być traktowana jako wypadek normalny; wojnę, w której ma pole działania, według żartobliwego wyrażenia naszego Wodza Naczelnego, „strategja pleinair'u"; wojnę słowem, jaką była nasza kampanja 1920 r. I zapytajmy się: co się zmieniło w porównaniu z wojnami Napoleona? Z wojną 1831? Z wojnami Moltkego?

Zmieniły się bezwątpienia warunki taktyczne, wynikłe ze zmiany uzbrojenia i organizacji wojsk, dalej warunki operacyjne,

---

[1]) Zawadzki, „Dwa przykłady obrony operacyjnej", Bellona 1922 — 3.

wynikłe ze zmiany stosunków taktycznych, z nowych środków łączności i komunikacji. Rzućmy po kolei okiem na każde z tych przeobrażeń. Oceńmy, jak sięgają one daleko, w jakim stopniu „natura rzeczy“ doznała odmiany na wojnie.

Zmiany w uzbrojeniu wyrażają się przedewszystkiem w niesłychanem wzmożeniu się potęgi ognia, wielokrotnie przez to zwiększonym promieniu działania wojsk, przedłużonym jeszcze niezmiernie przez lotnictwo. Broń samoczynna spotęgowała siłę odporną piechoty i zdolność jej do ogarniania i trzymania terenu; uzbrojenie specjalne piechoty, precyzyjne poparcie potężnej artylerji, czołgi i gazy przywróciły moc druzgocącą natarciu. Artylerja dalekonośna z obserwacją powietrzną i działania lotnicze utrudniły manewrowanie na polu bitwy; rozczłonkowanie piechoty, usamodzielnienie najmniejszych komórek organicznych tej broni, wyzyskanie nocy, sztuczne mgły, zasłony dymowe, własna kontrbaterja, własne lotnictwo składają się na umożliwienie ruchu mas walczących. Potęga artylerji podniosła znaczenie punktów obserwacyjnych; zdolność wojska do trzymania terenu urządzonego obronnie podniosła znaczenie terenu; lotnictwo i artylerja ciężka pracują nad niwelacją wszelkich korzyści terenowych.

Zmniejszyły się szanse wielkich szarż kawaleryjskich, zato zwiększyły się niezmiernie środki działania tej broni, pozwalające jej na skoordynowanie potężnego ognia z manewrem i uderzeniem. Jak dotąd przeto wszystko spotężniało jeśli idzie o narzędzia walki; zmieniły się odległości i rozciągłości; w zasadzie nie zaszły zmiany, któreby sięgały zasad sztuki wojennej. Oczywiście zmienił się rachunek czasu i przestrzeni. Armje mogą obejmować swem działaniem przestrzenie wielokrotnie większe, stwarzając na nich nieprzerwane fronty ogniowe z silnem ugrupowaniem w głąb i zachowaniem mas odwodowych. Pułk z poparciem artylerji może ogarnąć przestrzeń frontu bojowego, na której w r. 1870 walczyła dywizja, w czasach napoleońskich dywizja albo korpus. Zdolność do ogarniania przestrzeni wzrosła przeto w porównaniu z wojną napoleońską i wojną 1831 r. najmniej czterokrotnie. Z drugiej strony już same warunki walki pociągają za sobą odruchową tendencję do rozciągania się w przestrzeni. Niezmierne zużycie amunicji w nowoczesnym boju wywołuje zależność od transportów kolejowych nawet małych armij, zdolnych wyżywić się kosztem kraju, tem samem zaś potęguje w porównaniu z wojnami XIX w. wrażliwość ich na zagrożenie tyłów. Stąd nowy powód do osłaniania się przez szersze rozczłonkowa-

nie sił; stąd niebezpieczeństwo przejścia w układ kordonowy. Organizacja wojsk, redukująca bardzo w porównaniu z wojskami XIX w. siłę kawalerji, zarówno dywizyjnej i korpusowej, jak strategicznej, osłabiła środki rozpoznania, przesłaniania i ubezpieczenia, przyczyniając się tem samem do rozczłonkowywania sił tak daleko posuniętego, że łatwo przechodzącego w ich rozproszenie.

Powyższe zmiany w stosunkach taktycznych odbijają się oczywiście na warunkach operacyjnych. Bitwa stała się cięższą. Przedewszystkiem bardziej długotrwałą i złożoną. Rozciągnęła się w przestrzeni i w czasie. Dywizja może dziś walczyć samodzielnie conajmniej przez cały dzień z przeważającemi siłami na kilkunastu kilometrach frontu bojowego. Tem samem nie są izolowane dywizje, których osie marszu są oddalone do dwudziestu kilometrów od siebie, za któremi na jeden mały przemarsz dzienny są dywizje drugiego rzutu wzgl. odwodu. Bitwa armji tak rozczłonkowanej trwać musi parę dni; bitwa grupy armij conajmniej dni kilka. Już bitwa armji nie stanowi całości jednolitej; składa się z szeregu walk, rozgrywających się obok siebie w przestrzeni i następujących po sobie, związanych ideją przewodnią wodzów. Operacje nie dają się oddzielić od bitwy; manewr i bitwa wiążą się coraz ściślej; w miarę napełniania przestrzeni masą, bitwa góruje nad manewrem. W wojnie światowej bitwa pochłonęła z czasem manewr, czyniąc go wyłącznie niemal manewrem odwodów (przewidywał to Colin w znakomitym wywodzie o wojnie XX w.); w wojnie polskiej manewr niejednokrotnie wyręczał bitwę. Można zaryzykować twierdzenie, że stosunek bitwy do manewru w wojnie nowoczesnej równa się stosunkowi masy i przestrzeni. Mniejsza o ścisłość proporcji.

Manewrowi nieprzyjacielskiemu stawia dziś armja na drodze swe szerokie rozczłonkowanie, zmuszając najczęściej stronę przeciwną do wywalczania drogi manewrowi. Ale jeśli siły zaatakowanego nadmiernie były rozciągnięte, ugrupowanie płytkie, koncentracja sił na punkt rozstrzygający niemożliwa, manewr, który raz utorował sobie drogę, działa niemniej stanowczo, aniżeli w wojnach przeszłości, paraliżując przemagające lub równe siły przeciwnika, choćby te nie były wcale zwalczone. Pokazali nam to Budienny i Tuchaczewski w 1920 r. i doznali tego na sobie. Każdym z kryzysów kampanji—w połowie czerwca na Ukrainie, w połowie lipca na Litwie, w połowie sierpnia nad Wisłą—doszły groźnie do głosu, wbrew wszelkim przeobrażeniom, odwieczne

prawa wojny. Historja wprawdzie uczy, że historja nikogo nie nauczyła — ale uczyć się od niej jednak warto zawczasu. Inaczej daje lekcje spóźnione, praktyczne i te są nie dla wszystkich zrozumiałe, ale dla wszystkich ciężkie. Nie wystarczy kiedyś zasięgnąć u niej nauki, trzeba do tego źródła powracać. Pod Saint-Privat wyrwało się staremu Moltkemu wyznanie: „nauczyłem się raz jeszcze, że nie jest się nigdy dosyć silnym na polu bitwy". I myśmy uczyli się tego „raz jeszcze" i nasi przeciwnicy również.

Rekapitulując zmiany taktyczne i z nich wynikające operacyjne: manewr i bitwa rozciągnęły sie w przestrzeni i w czasie, ściślej ze sobą się splotły. Bitwa obecna, to szereg manewrów i walk; jest to właściwie operacja, rozgrywana szeregiem bitew, mniej lub więcej ze sobą związanych. Tak było z Tannenbergiem, Marną, Lwowem, Łodzią, bitwą zimową na Mazurach, tak było z bitwami warszawską i nadniemeńską. Więc zupełnie coś innego, jak pod Austerlitz, Frydlandem, Wagram, Możajskiem, Lipskiem, Waterloo, Grochowem, Ostrołęką, Sadową, Saint-Privat i Sedanem? Tak, inaczej wyglądały tamte bitwy walne. Ale przeciwstawmy im inne operacje napoleońskie lub ponapoleońskie. Ochrzcijmy jedną nazwą miejscowości splot walk: Montenotte, Acqui, Dego, Millesimo, Ceva, Mondovi — pierwsze zwycięstwo Napoleona. Złączmy jedną nazwą — jak nieraz zresztą czynimy: Etoges, Vauchamps, Champaubert, Montmirail, Chateau Thierry— ostatnie zwycięstwo Napoleona. Oba zwycięstwa rozłożone w przestrzeni i w czasie, oba dokonane w pełni swobodnego powietrza! A jeśli idzie o masy większe... Zapewne, bitwa (raczej operacja) warszawska 1920 r. składała się, nie w założeniu swem, ale w faktycznym przebiegu, z dwóch oddzielnych bitew walnych, radzymińskiej i nasielskiej i z rozstrzygającego posunięcia na tyły nieprzyjacielskie, przechodzącego odrazu w pościg pośredni; rozgrywała się zaś całość jej na froncie dwustu kilkudziesięciokilometrowym (od Włodawy po Sochocin). Ale i Napoleon w r. 1806 wywalczył rozstrzygnięcie operacją, którą zakończyły dwie bitwy oddzielne, oddalone placami boju, Jena i Auerstädt, a Davout pod Auerstädtem, jak gen. Sikorski pod Nasielskiem, miał własne zwycięstwo. Inne zwycięstwo Napoleona, wielkie zwycięstwo, nazwane Ratysboną (Regensburg), rozgrywało się na przestrzeni 80 km starciami i bitwami pod Abensberg, Eggmühl, Landshut, Ratysboną. Jak pod Warszawą generałowie Haller z Latinikiem, pod Nasielskiem gen. Sikorski, tak pod Eggmühl miał Davout swoją bitwę własną, wiążącą, niewdzięczną a krwawą,

bitwę, ocenioną na równi z Auerstädtem i dorzucającą do tytułu księcia Auerstädtu nowy tytuł: księcia Eckmühl.

Powyższa paralela jest zarazem odpowiedzią na banalne przeciwstawianie dawnym sposobom prowadzenia bitew sposób prowadzenia ich dzisiejszy: Napoleon z „perspektywą“ w ręku na koniu spogląda ze wzgórza na pole bitwy, ogarniając je wzrokiem; dzisiejszy wódz w odległej kwaterze, wśród telefonów, aparatów Hughesa i radjostacji kieruje olbrzymim, nieogarnionym mechanizmem operacji i bitwy. Czegóż przeciwstawienie to dowodzi? Najpierw tego, że Napoleon umiał być obecnym w rozstrzygającem miejscu i rozstrzygającej chwili, choć miał konia tylko do dyspozycji, gdy wielu wodzów współczesnych nam (klasyczny przykład Hellmutha Moltkego) nie zdobywało się na to, mając w rozporządzeniu samochody i w potrzebie płatowce, a przez to traciło wpływ na wydarzenia w rozstrzygającem miejscu i czasie. Wiemy, że w operacji warszawskiej nasz Wódz Naczelny problemat dowodzenia rozwiązał po napoleońsku i zebrał decyzji tej plon obfity. Wracając do naszkicowanego przeciwstawienia, widzimy, że Napoleon prowadził wielkie operacje na wielkich przestrzeniach, borykając się z nędzą posiadanych środków łączności. Jakże niezrównane w mistrzostwie byłyby jego kampanje i operacje, gdyby wielka kwatera i korpusy były związane lotnictwem i telegrafem iskrowym, jedynemi potężnemi środkami łączności wielkiej ruchowej wojny! Naodwrót—konstatuje Colin—bitwa nowoczesna, jak Mukden, byłaby klasyczną może bitwą napoleońską, gdyby marszałek Oyama był telegrafem iskrowym połączony ze swemi armjami i dywizjami. Więc wniosek: zmieniły się kolosalnie środki łączności i kierownictwa, ale zmianą tą technika pokonała trudności dowodzenia, wynikłe ze stosunków przestrzennych, trudności te opłaciła z nawiązką—dała wodzowi współczesnemu w ręce możliwości przeprowadzenia manewru i bitwy, jakich nie znała wielka wojna przeszłości. Ewolucja taktyki w niczem nie osłabiła zasady ekonomji sił; rozwój uzbrojenia i techniki ułatwia jej realizację. Przesłanianie i wiązanie długotrwałe jest łatwiejszem, niż w przeszłości. Koleje i samochody stały się potężnem narzędziem manewru. Pozwalają na prędką koncentrację wojsk rozrzuconych w przestrzeni do stanowczego działania. Czynią manewr po linjach wewnętrznych nietylko imponującym co do przestrzeni i czasu (Tannenberg), ale robią go chlebem codziennym strategji (przerzucanie dywizyj w wojnie światowej i polskiej z jednego frontu na drugi). Strategja napoleońska nie posiadała takich warunków do przeprowa-

dzenia swych koncepcyj manewrowych, tem bardziej imponująca, że samemi nogami żołnierza zwyciężała. Ale i w wojnie naszej, gdy objawiła się sobie, jako ruchowa wojna, nogi żołnierza więcej dały pracy, aniżeli koleje i po staremu zwyciężały bose, poranione nogi żołnierskie.

A zatem zmieniony rachunek czasu i przestrzeni, potężniejsze narzędzia walki, potężniejsze środki prowadzenia działań i kierowania niemi. Wojna przyszłości, o ile nie wypełni masą przestrzeni, o ile wyprowadzi na fronty takie, jak nasze, armje nie większe od Wielkiej Armji napoleońskiej, nie będzie wyglądać odmiennie, będzie w istocie swej tą samą wielką ruchową wojną, zgodnie z tą samą „naturą rzeczy" podlegać będzie tym samym prawom.

Przechodzimy bowiem od różnic do podobieństw. Na czem polegają podobieństwa? Że w nowoczesnej wojnie ruchowej sprawdzają się w pełni zasady sztuki wojennej, wysnute z wojen napoleońskich: zasady ekonomji sił, swobodnego działania, zaskoczenia, ubezpieczenia strategicznego, wiązania przeciwnika, stopniowania i koncentracji wysiłków; ale te każda potwierdzi wojna. Podobieństwa polegają nadto na podobieństwie procederów wielkiej wojny napoleońskiej i obecnej. Mówiliśmy dopiero co o napoleońskim manewrze po linjach wewnętrznych, którym zwyciężał Hindenburg; tym samym manewrem zwyciężał generał Sikorski w bitwie pod Nasielskiem, gdy wszystkiemi siłami swemi złamał najpierw armje XV i III, zwracając się następnie przeciw zawracającej z zachodu, z nad dolnej Wisły armji IV. Ale jest drugi proceder operacyjny, ulubiony proceder Napoleona; manewr na tyły. Czemże był manewr pięciu dywizyj Wodza Naczelnego z nad Wieprza, jeśli nie powtórzeniem manewru na Ulm? Przestrzeń była podobna lub mniejsza. Siły również potężne, nie liczbą, ale zdolnością bojową, jak siły Wielkiej Armji. Manewr wymierzony był w podobnym kierunku, godząc na połączenia przeciwnika, uprzedzając na nich jego odwrót, zagradzając mu żywemi zaporami przejścia rzek, przecinających szlaki odwrotu. Czy manewr ten nie był również nowem zrealizowaniem się w dziejach manewru jenajskiego? Ale był wykonany tylko częścią sił naszych, gdy *gros* walczyło pod Warszawą i Nasielskiem. Napoleon wiązał Macka jednym korpusem od frontu, sześć korpusów i całą jazdę rzucając na obejście. Nasz Wódz Naczelny krytykuje „nonsens" swej decyzji; jego pierwotna ideja była ideją napoleońskiego manewru na tyły masą główną. Śmiem bronić decyzji 6 sierpnia

1920 r. przeciw zarzutowi nonsensu. „Nonsens“ przestawał być nim, skoro armje przeciwnika, na których tyły manewr wychodził, zostały istotnie od czoła związane, skoro masa obchodząca (masy napoleońskie, jak zaznaczałem, nie były silniejsze), trafiała na plecy przeciwnika, niezdolnego już przeciw niej się obrócić, w całości wciągniętego w bitwy pod Radzyminem i Nasielskiem. Nie przestając być manewrem na tyły, stawał się zarazem fragmentem klasycznej bitwy napoleońskiej: związanie przeciwnika od czoła bitwy na całym froncie, masa obchodząca wychodzi na jego flankę, lub tyły, a gdy jego system taktyczny zostaje przez to wywrócony i zachwiany, natarcie ogólne z użyciem „masy przełamującej“ lub poprostu ostatnich odwodów, rozstrzyga bitwę i przechodzi w pościg. To jest „schemat Castiglione“, o którym nikt w bitwie warszawskiej nie myślał, który zrealizowała „natura rzeczy“, modyfikując go w tym wypadku specjalnym tyle, że przeciwnik, nie mając odwodów do przeciwstawienia naszemu Wodzowi Naczelnemu, przed ogólnem natarciem naszem, przed uderzeniem „masy przełamującej“—15 dywizji piechoty z czołgami—szukał już ratunku w ucieczce z zagrożonego skrzydła — wkrótce zamienionej w odwrót ogólny. A druga bitwa zwycięska nasza w tejże kampanji, bitwa niemeńska, czyż znowu mimowiednie nie odtworzyła w przybliżeniu „typu Castiglione“, rozciągając go na przestrzeń ogromną? W bitwach tych bowiem łączą się naraz typy manewrów i typy bitew napoleońskich.

Czemżeż więc była kampanja nasza 1920 r.? Czy bękarcim płodem wojny światowej, walką prowadzoną przez jej epigonów szczątkami jej materjału, wojskiem nędznie skleconem, źle prowadzonem, wojną rozpełzającą się w czasie i przestrzeni, wygraną przypadkiem, lub zapałem żołnierza, lub cudem? Tak uparcie twierdzą niektórzy Polacy, gotowi poniżyć Ojczyznę, byle poniżyć Wodza Naczelnego. Czy była może, mimo wszystkich braków obu walczących sił zbrojnych, wyłaniającym się z początkowej mgławicy, z oparów wojny światowej, typem przyszłej wielkiej ruchowej wojny, syntezy napoleońskiej strategji z taktyką i techniką odziedziczoną po światowej wojnie? Takie jest w mojem przekonaniu miejsce naszej kampanji 1920 r. w historji wojen.

POR. ST. PSTROKOŃSKI.

NIEKTÓRE WNIOSKI Z DOŚWIADCZEŃ WOJENNYCH 29 PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH.

II.

Obecnie zwrócę uwagę na strony ujemne omówionego sposobu nacierania i niebezpieczeństwa w nich zawarte.

Wspomniane cechy ujemne sprowadzają się głównie do niedostatecznego przygotowania i wsparcia ogniem naszych natarć. Przeciwnik miał możność swobodnie działać ogniem przeciw nacierającym i wystarczyło tylko, by go umiał użyć, a mógł niespodziewanie zadać dotkliwe straty. Dotychczas strat tych zadać nie umiał dzięki temu, że albo był napadnięty znienacka od strony, w którą ognia nie przygotował, albo miał zbyt mało czasu i spokoju, by go mógł przygotować, lub nie rozporządzał dostatecznym sprzętem. Lecz nie zawsze tak być miało. Wystarczyło kilka dni spokojnego pobytu na ważnych stanowiskach obronnych, a już zdołał zorganizować dość niebezpieczny system ogniowy. Piechota, która bez dostatecznego użycia ognia rzuciła się na te stanowiska, musiała ponieść odpowiednie straty i dopiero te znaczne, systematycznie ponoszone straty mogły stanowić wyraźną wskazówkę, że to, co dobre było poprzednio, nie jest już dobre obecnie.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć o konieczności i możliwości przewidywania, nie naruszy to faktu, iż w tych rzeczach właśnie doświadczenie, często bardzo przykre i kosztowne, decyduje ostatecznie.

Stanowiska 29 pułku strzelców kaniowskich pod Bogdinoje (*Szkic Nr. 2*)[1].

Lewa część odcinka pułku była pokryta bagnistym lasem, przerżniętym nielicznemi przejściami, dalej zaś sięgała jeziora

[1]) Szkice Nr. 2 i 3 są powiększeniem mapy 1:126000, nieco uzupełnionem i zmienionem według własnych wspomnień i pozostałych szkiców. Chociaż są one więcej zbliżone do rzeczywistości niż mapa 1:126000, to jednak, pod względem wzajemnego położenia wsi i skrajów lasów oraz ukształtowania terenu, nie są dokładne.

Szado, częściowo zamienionego na łąki—suchsze niż otaczający je pierścień lasów. Nie było to więc zupełnie bezpieczne oparcie dla skrzydła, chociaż stanowiło znaczną przeszkodę.

Prawa, niezalesiona część, była pokryta częściowo kępami drzew lub krzaków, częściowo zaś w tym czasie — wysokiemi zbożami ułatwiającemi poruszenia. Wioski drewniane z ogrodami, dość gęsto zabudowane, leżały przeważnie między stanowiskami obu przeciwników. Ukształtowanie terenu podane na szkicu.

Widać z tego, że obronę odcinka należało skupić na prawej jego części, lewą wystarczyło tylko zagrodzić przez trzymanie przejść.

Pułk obsadzał stanowiska jednym bataljonem, wspartym ogniem jednej a następnie dwóch bateryj. Drugi bataljon stał w odwodzie pułku w Sielco, trzeci—w odwodzie grupy w Kozaczkach.

Bataljon na stanowisku w Bogdinoje miał w d. 12. VI. 1920 r. trzy kompanje w pierwszej linji i jedną w odwodzie. Szczegóły rozmieszczenia obsady podane są na szkicu. Placówka 1, w sile jednego plutonu piechoty, miała za zadanie zagrodzić przejście leśne, prowadzące z m. Bosienki do m. Ulina na tyłach pułku. Placówka, a ściślej—punkt oporu Nr. 3, z załogą jednego plutonu piechoty i 2 c. k. m., flankował całe przedpole bataljonu i miał za zadanie, w razie natarcia nieprzyjaciela, trzymać się do ostateczności.

Kilka dni pobytu na tej pozycji pozwoliło zorganizować ogień bataljonu w stopniu teoretycznie wystarczającym do wywarcia poważnego skutku. Jednakże, wobec braku przyzwyczajenia żołnierzy do walki ogniowej, trudno było być pewnym tej organizacji ognia na wypadek nieprzyjacielskiego natarcia. Bataljon pierwszy raz dostał odcinek o szerokości, umożliwiającej stworzenie ciągłej zapory ogniowej.

Umocnienia składały się z wnęków strzeleckich, gdzie—niegdzie zaledwie połączonych ze sobą po kilka. Umacnianie stanowisk nie było w użyciu, nie prowadzono więc żadnych większych robót. Byliśmy dopiero w początkach wzrostu „skłonności do kopania“, która w ciągu miesiąca miała się wcale nieźle rozwinąć.

Łączność w prawo z 28 p. s. k. dobra, w lewo brak bezpośredniej łączności z walczącą za jeziorem Szado grupą płk. Sikorskiego.

Plan obrony stanowiska przewidywał przeciwnatarcie kompanji odwodowej, gdy przeciwnik, zwalczany ogniem, znajdzie się na najbliższej odległości od pierwszej linji.

Baterje wspierające bataljon miały działać przez koncentracje ognia na cele zawczasu określone: wioski, kępy drzew i t. d. Obserwatorowie bateryj stale znajdowali się na odcinku bataljonu.

Tak urządzona obrona odcinka wyglądała mocno. Bataljon uszykowany był w głąb, oraz zachowywał konieczną ruchliwość odwodu, umożliwiającą mu parowanie niespodzianek. Gdyby nawet wyrzucono go ze stanowiska, co było trudne, to stał za nim bataljon odwodowy, stanowiący dostateczne oparcie. Najciekawsze jest, że zastosowano tu w obronie po raz pierwszy zaporę ogniową, na której nie polegano jeszcze, lecz miano nadzieję, że wywrze poważny wpływ. Gdyby walki tego rodzaju przedłużyły się, wolno było się spodziewać, że stopniowo nasze oddziały nauczą się posługiwać ogniem.

Pozycja ta stanowiła niewątpliwy postęp taktyki obronnej. Zobaczymy teraz, jak jej użyto i jak odpowiedziała swemu zadaniu wobec natarcia nieprzyjacielskiego.

Natarcie bolszewickie dn. 13. VI. 1920 r.

Poczynając od g. 1 z minutami d. 13. VI. 1920 r. artylerja bolszewicka rozpoczęła ostrzeliwanie wioski Bogdinoje i tyłów 29. p. s. k. Nasza artylerja odpowiadała tak intensywnie, że następnego dnia była zmuszona bardzo oszczędnie udzielać żądanych wsparć wskutek braku amunicji. Poza tem na odcinku pułku panował spokój.

Około g. 2 rozpoczęła się strzelanina na prawem skrzydle stanowisk: bolszewicy zbliżali się do naszej pozycji. Wszystko było w pogotowiu na przyjęcie ewentualnego natarcia.

Na kilkanaście minut przed świtem, a więc około g. 2.45, dowódca 7 kompanji usłyszał krótką strzelaninę od strony placówki Nr. 1. i jednocześnie została zerwana łączność telefoniczna z tą placówką. Położenie w tej stronie pozostało niewyjaśnione prawie aż do południa.

Zaledwie zaczęło świtać dostrzeżono nieprzyjacielską tyraljerkę, idącą z Dworiszcz w stronę Bogdinoje. Nacierający, uszykowani w kilka rzutów—szli szybko, prawie biegli, wspierani ogniem kilku karabinów maszynowych, z których niektóre posuwały się wraz z tyraljerą. Uderzenie i ogień skierowane były na pla-

cówkę Nr. 3. Pomimo ognia trzech naszych karabinów maszynowych, ustawionych na lewem skrzydle bataljonu, oraz 2 karabinów maszynowych placówki, bolszewicy dobiegli do Bogdinoje II, zdobyli je i następnie, w ślad za cofającemi się resztkami placówki, ruszyli na główną pozycję stanowisk 29 p. s. k. Silny ogień karabinowy, chociaż nie zdołał powstrzymać zapędu bolszewików, wprowadził jednak zamęt w szyk natarcia, powodując zatrzymanie się niektórych jego części. Gdy więc nacierający znaleźli się wobec głównej pozycji oporu, byli już osłabieni i zmieszani, szli jednak śmiało dalej. Jednocześnie z drugiej strony podchodziła do pozycji kompanja odwodowa bataljonu. W tej chwili do stanowisk przygalopował dowódca pułku, co widząc żołnierze z takim zapałem rzucili się na bolszewików, że po kilku minutach odpędzili ich aż za Dworiszcze. Na placu znaleziono kilkadziesiąt trupów bolszewickich, myśmy stracili w zabitych 1 oficera (ppor. Banaszkiewicza dowódcę placówki Nr. 3.) i 5 szeregowych. Całe natarcie trwało około 20 m.

W ciągu reszty dnia bolszewicy usiłowali zepchnąć lewe skrzydło bataljonu, lecz działali nie energicznie, to też pod wieczór zostali ostatecznie odrzuceni.

Nieprzyjaciel więc usiłował opanować Bogdinoje, przebijając w ten sposób nasze stanowiska, zapomocą energicznego szybkiego uderzenia, wymierzonego niespodzianie i wykonanego przez oddział uszykowany gęsto i głęboko. Uderzenie swoje poprzedził drobnemi przedsięwzięciami przeciw skrzydłom stanowisk bataljonu, oraz wsparł ogniem bocznym karabinów maszynowych, skierowanym głównie na placówkę Nr. 2, która do ostatniej chwili była bardzo skutecznie ostrzeliwana. Szyk oddziału uderzającego, obserwowany od strony m. Czastki, wyglądał na trzy lub cztery rzuty tyraljerskie, idące za sobą w odległości do 50 m. Był to szyk ciężki i wrażliwy, ale dający możność głębokiego wtargnięcia w razie uzyskania powodzenia. Błędem, który przyczynił się poważnie do klęski natarcia bolszewickiego, był przedewszystkiem zły wybór kierunku natarcia, dającego coprawda dobre warunki zbliżenia się, lecz narażającego nacierających na ogień flankowy naszego lewego skrzydła. Zapewne nie liczyli się oni z możliwością silnego ognia od strony Czastki poprzez krzaki leszczyny, tem bardziej, że natarcie wykonywali o świcie i przeprowadzali je szybko.

Udział ognia z obu stron był znacznie większy niż zwykle. Bolszewicy strzelali planowo, co dało im możność opanowania

Bogdinoje II. Ze strony 29. p. s. k. działanie ogniowe wywarło duży wpływ na przebieg obrony, jednakże przyzwyczajenie do szturmowania zbyt przedwcześnie może popchnęło obrońców do przeciwuderzenia. Umiejętności działania ogniem niemożna improwizować, a nastrój i przyzwyczajenia oddziałów nie dają się tak łatwo zmienić lub okiełznać.

Odrzucenie tego natarcia nie wywołało w 29. p. s. k. żadnego większego zakłócenia porządku, które nastręczyć by mogło nieprzyjacielowi okazję do dalszych usiłowań. Nasz system obronny nie był jeszcze okrzepły, ale już zarysował się wyraźnie jako skuteczne pole śmierci, poparte gotowością do przeciwnatarcia. Byliśmy na dobrej drodze.

Artylerja nasza nie zdążyła wziąć pod ogień natarcia bolszewickiego, gdyż — będąc nieliczna — miała ważniejsze zadania. Szybkość uderzenia bolszewickiego była tak wielka, że tylko przygotowany i czujny ogień zaporowy mógł je pochwycić na chwilę na przedpolu, zaś urządzanie takiego ognia przy naszych środkach nie miałoby racji. Artylerja bolszewicka strzelała dużo, wspierając działania swej piechoty przez koncentracje ognia (głównie na Bogdinoje).

Natarcie 29. p. s. k. dn. 16. VI. 1920 r.

Dn. 16. VI. 1920 r. grupa płk. Małachowskiego i walcząca na północ od j. Szado 20 brygada piechoty zaatakowały z ogólnym celem osiągnięcia rz. Dźwiny i m. Dzisny.

29. p. s. k. (3 bataljony), wsparty 2 baterjami 75 mm, otrzymał zadanie, wychodząc ze swych stanowisk, opanować linję rz. Auta, m. Czubarino, Paulowicze, Szmurza, Zapole, Kobiaki, pnc. wsch. kraniec jeż. Światoje i nawiązać tam łączność z prawym skrzydłem 20 brygady piechoty. Na prawo od 29. p. s. k., 28 pułk strzelców kaniowskich miał wypadem opanować Sokołowszczyznę i Łonszina, oraz współdziałać ogniem artylerji z 29. p. s. k.

Wskutek przeprowadzonej d. 14. VI. zmiany bataljonu pierwszej pozycji na stanowisku w Bogdinoje stał teraz bataljon I, a w odwodzie w Silco bataljon II. Poza tem położenie nie uległo zmianie.

Zwiady stwierdziły, że bolszewicy okopali się na pozycji: skraj lasu na pnc. od Dworiszcz—m. Paulowicze i nad rz. Autą. Wydawało się, że tę część swego frontu bolszewicy trzymają mocno natomiast w rejonie m. Owieczki i Bosienki umocnień nie stwierdzono i opór w tej stronie wydawał się nie groźny.

Dowódca pułku postanowił uderzyć na stanowiska bolszewickie w rejonie m. Dworiszcze, obchodząc je jednocześnie przez Bosienki, Owieczki. Natarcie miały wykonać dwa bataljony wsparte artylerją, trzeci pozostał w odwodzie.

Bataljon I otrzymał zadanie oskrzydlenia stanowiska bolszewików przez natarcie w kierunku Owieczki—Kobiaki, nawiązując następnie łączność z 20 brygadą piechoty w lewo i z II bataljonem—w prawo.

Bataljon II, wykonywujący główny wysiłek, miał, z chwilą, gdy natarcie I bataljonu da się już odczuć, natrzeć z frontu na stanowiska bolszewików pod Dworiszczem, celem opanowania i obsadzenia pozycji Paulowicze wyłącznie—Łuta (wył).

Bataljon III miał posuwać się, jako odwód, za II bataljonem do rejonu m. Dworiszcze.

W niespełna godzinę po rozpoczęciu natarcia opanowano wszystkie przedmioty wyznaczone pułkowi. Natarcie oskrzydlające I bataljonu poszło łatwo. III bataljon przesunął się lasami w rejon Dworiszcze i rozpoczął okopywać się. Opiszę szczegółowo natarcie II bataljonu jako szczególnie ciekawe.

Natarcie II bataljonu.

Dowódca II bataljonu postanowił, wychodząc ze skraju lasu na pnc. od Bogdinoje, uderzyć na stanowiska bolszewików na pnc. od Dworiszcze, przebić je, a następnie rozszerzyć i pogłębić wyłom. Z chwilą wyruszenia bataljonu z podstawy wyjściowej artylerja własna miała ostrzelać przez koncentrację ognia cele, dostrzeżone w rejonie Dworiszcze—Paulowicze, następnie zaś, miała wspierać natarcie za pośrednictwem obserwatora, idącego wraz z piechotą. Dłuższej walki ogniowej w czasie samego natarcia nie przewidywano, ponieważ teren, lekko pokryty, umożliwiał zaskoczenie załogi pierwszej pozycji nieprzyjacielskiej, a żołnierze, przywykli do tego rodzaju natarć, dawali gwarancję powodzenia. Bataljon miał więc działać uderzeniem na bagnety.

O g. 7., gdy I bataljon odchodził w las w stronę Bosienki, II bataljon uszykował się na stanowisku wyjściowem, mając 2 kompanje w pierwszym rzucie i 2 w drugim. Odległość między rzutami do 200 m. Każda kompanja rozsypana w dwie tyraljery. Karabiny maszynowe plutonami przy kompanjach strzeleckich. Przed bataljonem i na skrzydłach—patrole bojowe. Po zdobyciu pierwszej pozycji stanowisk nieprzyjaciela kompanje pierwszego rzutu miały przeć wprost przed siebie na środek przedmiotu bataljonu, kompanje zaś drugiego rzutu — rozejść się

wachlarzowato w prawo i w lewo, rozpychając bolszewików i zajmując resztę przedmiotu natarcia.

Na podstawie wyjściowej bataljon skupiono; dopiero przy opuszczaniu jej miał on rozejść się na szerokość i głębokość mniej więcej 400 do 500 m.

Dzień był piękny i cichy; obaj przeciwnicy milczeli; zdawało się, że nikt nie szykuje się do walki.

O g. 8.15 bataljon wyruszył z podstawy wyjściowej i natychmiast został ostrzelany ogniem artylerji, nie poniósł jednak żadnej szkody. Nie zatrzymując się, bataljon przeszedł m. Dworiszcze; wtedy dopiero piechota bolszewicka otworzyła silny ogień; w odpowiedzi na to kompanje pierwszego rzutu, strzelając w marszu, rzuciły się na nią z bagnetami i wyrzuciły ją z okopów. Nie zatrzymując się na zdobytych stanowiskach, pierwszy rzut bataljonu szedł dalej, pomimo że znaczna część żołnierzy została zatrzymana przez bagna, ciągnące się wśród stanowisk bolszewickich, i nie mogła nadążyć za innymi. W krzakach, na polankach, wzdłuż dróg rozpoczęły się poszczególne walki oddzielnych plutonów kompanij czołowych z cofającemi się bolszewikami. Śmiałość i samodzielność naszych żołnierzy zapewniła nam powodzenie.

W dobrych okopach drugiej pozycji, ciągnących się pod wsią Szerstwianką, usiłował stawić opór odwód bolszewicki w sile 1 kompanji z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi. Szybkie uderzenie jednego plutonu zmusiło bolszewików do ucieczki i pozostawienia nam oku karabinów maszynowych.

Gdy kompanje pierwszego rzutu opanowały już swe cele, kompanje drugiego rzutu rozpoczęły wysuwanie się na skrzydła, walcząc z napotykanemi bolszewikami.

Kompanja lewoskrzydłowa już w chwili szturmu na pierwszą pozycję wysunęła się w lewo przeciw dostrzeżonym licznym bolszewikom, zepchnęła ich z łatwością i opanowała lewą część przedmiotu bataljonu.

Inaczej było z kompanją prawoskrzydłową. Prawe skrzydło bataljonu nacierało po odkrytem polu, w przeciwieństwie do środka i lewego skrzydła, które szły lasem. Na to skrzydło więc skierowali bolszewicy ogień dział i karabinów maszynowych, zadając większe straty obu prawoskrzydłowym kompanjom, t. j. 5—pierwszego rzutu, a szczególnie 7—drugiego rzutu.

Kompanja 7, po opanowaniu przez pierwszy rzut stanowisk bolszewickich, szła szybko za walczącemi grupami żołnierzy

5 kompanji. Po przejściu Dworiszcz, dowódca 7 kompanji ujrzał znaczny ruch bolszewików przed m. Barbarowo i w okolicy folw. Paulowicze przy okopach, które tam znajdowały się. To był odcinek, przeznaczony dla kompanji, należało go zdobyć, tem bardziej że zagrażał on skrzydłu natarcia. Zmieniwszy więc biegiem kierunek frontu o 90°, kompanja ruszyła na okopy, wyrzucając po drodze drobniejsze oddziały bolszewików z domków m. Paulowicze. W czasie szturmu, wykonywanego jednocześnie przez całą kompanję na odkrytem polu, kompanja dostała się pod silny ogień ciężkich karabinów maszynowych, ustawionych na drugim—nieco wyższym—brzegu rz. Auty. Pomimo strat szturm powiódł się. Po opanowaniu Paulowicz otworzyły na nie ogień artylerja własna i bolszewicka, nie zadając jednak żadnych strat. Jednocześnie z poza Auty, której nie można było przekroczyć, strzelało na Paulowicze i sąsiednie okopy kilka nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Rozpoczęła się zacięta walka ogniowa, toczona na odległość kilkudziesięciu metrów, ze znaczną przewagą bolszewików, aż do chwili, gdy 28. p. s. k. opanował wreszcie m. Sokołowszczyznę i posunął się na m. Łonszina, a bolszewicy, czując się niepewnie, opuścili Barbarowo, t. j. do g. 13.

Straty 7 kompanji wynosiły 43% stanu, z czego znaczna większość poniesioną została w czasie walki ogniowej przez rz. Autę. Wielka liczba strat dowodzi, że ruch w opisanej walce był bardzo niebezpieczny [1]), oraz, — że starano się zyskać przewagę ogniową, co chwilami udawało się.

Bolszewicy, korzystając z przewagi stanowiska (domy murowane, krzaki, wyższe brzegi, rz. Auta jako przeszkoda) oraz liczby i karabinów maszynowych, potrafili wytworzyć bardzo skuteczny system ognia i podtrzymywać go przez kilka godzin, odcinając nim oddział, który wtargnął do Paulowicz, od reszty bataljonu i zadając mu ciężkie straty. Straty bolszewików były również dość znaczne.

Żołnierze nasi byli przyzwyczajeni do lekceważenia ognia, jednakże wiedzieli dobrze, jak należy ukrywać się przed nim.

---

[1]) Najwięcej oczywiście poruszali się dowódcy; otóż z dwóch plutonów, które weszły do okopów około Paulowicz, zostali ranni lub zabici: obaj dowódcy plutonów (oficerowie), jeden zastępca dowódcy plutonu; wszyscy sekcyjni plutonu w Paulowiczach i większość sekcyjnych pozostałego plutonu. Przy dwóch naszych c. k. m., biorących udział w walce, została doszczętnie wybita obsługa jednego z nich, a przy drugim pozostało tylko trzech ludzi, pomimo to oba c. k. m. działały bez przerwy.

Gdy więc ogień bolszewicki przycisnął kompanję do ziemi, samorzutnie wyzyskano wszelkie osłony, za któremi zebrali się ranni i walczący. Walka nie ustawała, ale instynkt samozachowawczy zmusił żołnierzy do ukrycia się i podzielił ich na grupy, według osłon w terenie; zjawisko podobne w silnym stopniu występowało również na zachodzie.

Całe, opisane powyżej natarcie bataljonu tak zorganizowano, aby mogło rozwijać się samorzutnie bez interwencji dowódców, nie mogących wywierać znacznego kierowniczego wpływu w czasie działań, których główną cechą była szybkość. Przedsiębiorczość i zaczepność żołnierzy, rzucających się śmiało na wszelki napotkany opór, umożliwiły skuteczne i szybkie przeprowadzenie walki w terenie poprzerzynanym i bagnistym, gdzie kierownictwo oddziałów wymykało się z ręki nawet dowódców kompanij. Opór bolszewików był duży: tam gdzie teren odkryty pozwalał na rozwinięcie potężnego ognia, uczynili to w sposób skuteczny; odwody ich broniły się na stanowiskach przygotowanych wcześniej; w tym dniu nie byli zniszczeni i nie uciekali w panice. Można więc sądzić, że, jeśli żołnierze nasi w tych warunkach nie zawiedli—musieli być dobrze przygotowani bojowo w walkach, wymagających osobistej odwagi, pewności siebie, oraz szybkiej i zdecydowanej inicjatywy. Potrafili oni z dużem poświęceniem się i uporem dążyć do narzucenia swej woli przeciwnikowi, co powinno być zawsze główną cechą żołnierza.

Natarcie 16. VI. 1920 r. dało nam to samo doświadczenie, które natarcie 13. VI. 1920 r. dało zapewne bolszewikom: w toczących się bojach ogień zyskuje na znaczeniu—nie należy go lekceważyć. Zaskoczenie przez szybkie i niespodziewane uderzenie na bagnety dało dobry wynik, lecz było niekosztowne tylko tam, gdzie teren utrudniał skuteczny ogień do nacierających. W terenie odkrytym zastosowanie dotychczasowej metody nacierania zostało drogo okupione.

Udział ognia artyleryjskiego był mały, a łączność z artylerją zła. Artylerja nie spodziewała się tak szybkiego posuwania piechoty i nie dostosowywała się do niego, działając na cele zbyt bliskie pierwszej pozycji.

Porównywując to natarcie z natarciem d. 9. VI. 1920 r., spostrzegamy poważne różnice. Chociaż obydwa prowadzono na licznego przeciwnika, chociaż obydwa doprowadziły do opanowania i utrzymania wyznaczonych przedmiotów, wygląd ich i cena zwycięstwa były zupełnie inne. W d. 9. VI. bataljon przeszedł

w natarciu 12 km bez zużycia się lub nawet poważnego osłabienia swej zdolności zaczepnej. Dn. 16. VI. zdolność zaczepna bataljonu znacznie zmniejszyła się po wtargnięciu na niespełna 2 km w głąb stanowisk przeciwnika, chociaż szyk natarcia był głębszy, a zapał żołnierzy nie mniejszy. W razie dalszego natarcia trzeba byłoby pewnej przerwy, aby uporządkować oddziały; szybkość ruchów w natarciu i jego głębokość zmniejszyły się. Dn. 9. VI. straty były bardzo małe, a nacierano po odkrytem polu, mało strzelając; dn. 16. VI. nacierano również mało strzelając, przeważnie w terenie pokrytym, a pomimo to straty były znaczne. Ogień bolszewików stał się skuteczny i groźny. Coprawda oba natarcia prowadzone były w różnych warunkach, różniły się stopniem zaskoczenia i budową manewru. Jednakże pewna różnica zasadnicza jest widoczna. Dalsze nieprzerwane walki pułku potwierdziły i uwidoczniły nową cechę walk na tej części frontu—wzmagającą się potęgę ognia. W sposobie bronienia się bolszewików, oprócz skuteczności ognia, należy podkreślić dwa następujące fakty.

Ogień ich artylerji zjawiał się bardzo szybko i był celny. Zaledwie natarcie rozpoczęło się, już padały dobrze wymierzone pociski. Następnie, gdy 7 kompanja zdobyła Paulowicze, wyrzucając z nich bolszewików, po kilku minutach biła już do Paulowicz ich artylerja. Gdy później jeden pluton 7 kompanji podchodził rowem do Paulowicz, został znowu ostrzelany przez artylerję, tym razem skutecznie (stracił 6 ludzi).

Poza stanowiskami bolszewików, w kierunku Bogdinoje — Jarno, unosił się od kilku dni balon na uwięzi. Można przypuszczać, że spostrzegli oni nienormalny ruch na naszych bliskich tyłach i przygotowali się na przyjęcie nas, inaczej trudno wytłumaczyć sobie tę wyjątkową czujność artylerji.

Drugim charakterystycznym faktem jest pojawienie się po stronie bolszewickiej okopów. W ciągu kilku dni pobytu na stanowisku wybudowali oni okopy dla pierwszej pozycji oraz, w kilku miejscach, okopy dla odwodów; zauważyłem także rowy łącznikowe. Bardzo staranne wykonanie okopów świadczy, że budowali je ludzie, którzy znali się na tem. Okopy składały się z poszczególnych rowów o profilu dla stojącego; każdy z nich mógł pomieścić od 10 do 20 strzelców. W następnych walkach zauważyliśmy, że bolszewicy nie gardzili łopatą, gdy chodziło o obronę stanowiska natomiast w natarciu kopali mało.

Przedstawiłem trzy przykłady walki: dwa—natarcia i jeden—

obrony. Nie będę mnożył szczegółowych opisów. Powyższe przykłady dają dobry pogląd na cechy okresu przełomowego w doświadczeniach naszej piechoty, okresu, w którym zetknęła się ona po raz pierwszy z potężnym ogniem, zmuszającym ją dostosować się do nowych warunków.

Następne walki 29 p. s. k., toczone na tych samych mniej więcej stanowiskach aż do 4. VII. 1920 r., nie przyniosły już nic nowego prócz reakcji, wywołanej przez rosnącą potęgę ognia, powodującą wielkie straty.

Po d. 4. VII. liczba strat spada — jest to okres odwrotu. Bitwy są przeważnie krótkotrwałe, niespodziewane, straty krwawe stosunkowo mniejsze. Dopiero poczynając od Niemna, codzienne nieprzerwane walki stają się coraz zaciętsze, a straty — większe: powraca znowu okres małych odcinków i silnego ognia.[1]) Po bitwie warszawskiej bieg wypadków zmienia się radykalnie. Walki, w których pułk uczestniczył w tym okresie, były zabawką w porównaniu do poprzednich.

Odpowiednio do skuteczności ognia oraz mniejszej ruchliwości walk rosły prace nad umocnieniem terenu. Rozkazy wyższych dowództw oddawna stale już zwracały uwagę na ważność umocnień i nakazywały ich wykonywanie. Jednakże dopiero teraz pojawiły się warunki korzystne dla budowy okopów na szerszą skalę. Do dn. 4. VII. na odcinku 29 p. s. k. zbudowano dwie pozycje rowów, składających się z poszczególnych elementów dla sekcyj i plutonów. Przed pierwszą z tych pozycyj rozpoczęto nawet zakładać sieć z drutu kolczastego. Ponadto istniały w różnych miejscach okopy, zbudowane przygodnie w czasie poprzednich walk lub też z własnej inicjatywy pododdziałów. Dalszą budowę umocnień przerwało natarcie bolszewickie dnia 4. VII. 1920 r.

Prócz prac powyższych, wykonywanych na rozkaz dowództw,

---

[1]) Nie zdołałem odtworzyć dokładnie liczby strat pułku w różnych bojach, gdyż brak na to danych. Podaję tylko niektóre liczby, zresztą bardzo zbliżone do rzeczywistych. A więc w natarciu na m. Jazno d. 18.VI. 1920 r. pułk stracił w zabitych około 70 i rannych około 250 żołnierzy; następne boje dały takie straty, że d. 4. VII. pułk rozpoczął odwrót mając 800 bagnetów, a więc około 1100 ludzi ubyło z szeregów w ciągu 25-dniowych walk na przestrzeni kilkunastu km²; były to prawie wyłącznie straty krwawe. Dn. 9 VIII. 1920 r. w walce na pozycji na pnc. wsch od Wyszkowa ambulans pułkowy opatrzył więcej niż 200 rannych z pułku na 700 bagnetów, biorących udział w walce. W powyższych walkach pułk poniósł straty prawie wyłącznie od ognia karabinów ręcznych i maszynowych.

powstawały okopy, wykonywane z własnej inicjatywy przez żołnierzy. W przeciwieństwie do sądu, jakoby w naszej wojnie żołnierze z własnej inicjatywy prawie że nic nie robili, muszę stwierdzić, że w ciągu całego opisanego okresu i w ciągu naszego odwrotu stale obserwowałem u żołnierzy wzrost skłonności do okopywania się. Pola bitew pokrywały się rzutami głębokich wnęków, przebiegających w różnych kierunkach, wskazujących chwilowe pozycje zatrzymania się strzelców. Do pracy zmusza ludzi konieczność, szczególnie gdy są zmęczeni: podobnie żołnierze dopiero wtedy chętnie zaczynają kopać, gdy ogień czyni pozostawanie na powierzchni ziemi zbyt niebezpiecznem. Nawet najodważniejsi w obliczu rzeczywistego niebezpieczeństwa dochodzą do przekonania, że dla wykonania swojego obowiązku należy ukryć się.

IV.

Ze względu na wyszkolenie i wartość żołnierzy walki 29 pułku należy podzielić na następujące trzy okresy:

okres 1.—od początku wojny do czerwca 1920 r., t. j. do walk nad rz. Autą;
okres 2.—walki nad rz. Autą (od 9. VI. do 4. VII. 1920 r.);
okres 3.—od początku odwrotu (dn. 5. VII. 1920 r.) do końca wojny.

W okresie pierwszym pułk tworzy się i urabia. Wyszkolenie—początkowo w zaczątku—rozwija się, wreszcie ogólna wartość żołnierzy osiąga stopień wystarczający, aby nazwać ich starymi i dobrymi. Straty w tym okresie są małe, skład pułku pozostaje nieledwie niezmieniony.

Wkraczając w okres drugi, pułk jest na najwyższym szczeblu rozwoju: stanowi całość zgraną i ambitną; jest wypoczęty, śmiały i pewny siebie; stacza nieustanne walki, z których może być dumny, lecz wychodzi z nich zużyty materjalnie, stracił bowiem 60% swego stanu, przy tem odsetek strat wśród oficerów i podoficerów jest jeszcze większy.

W okresie trzecim skład pułku zmienia się jeszcze bardziej. Starzy żołnierze stopniowo wykruszają się. Na ich miejsce przybywają najrozmaitsi, poczynając od wracających ze szpitali żołnierzy pułku, kończąc na ochotnikach i poborowych, nie mających za sobą nawet tygodnia wyszkolenia, a wartość ich—w stosunku do dawnych żołnierzy—jest bardzo mała. W takim zespole powracają dawne cechy z pierwszego okresu: wartość metod taktycznych upada, chwilowy i zmienny zapał i entuzjazm zastępują

dawną zimną dzielność i stanowczość; nigdy nie można być pewnym, czy nie nastąpi nieoczekiwana depresja. Istnieje jednakże mocny szkielet pułku, który stanowią starzy żołnierze.

Z tych trzech okresów najwięcej zajmuje mnie zestawienie dwóch pierwszych.

Przedstawiłem już, jaki był kierunek zmian, zachodzących w metodach walki 29 p. s. k. pod wpływem wzrostu potęgi ognia. Zwrócę obecnie uwagę na inne towarzyszące mu cechy.

Wspomniane zmiany były wynikiem doświadczeń oddziałów i powstawały drogą inicjatywy niższych dowódców, oraz wskutek oddziaływania dowódców wyższych. Przeważało oczywiście parcie z dołu, gdyż wpływ góry pod tym względem ograniczały warunki walki. Jednakże szybkość walk nie była wielka. Ktokolwiek miał do czynienia z organizacją ludzi, wie ile potrzeba czasu, aby weszły w życie i rozpowszechniły się zmiany uznane za potrzebne. W stosunku do piechoty na wojnie zmiany są wymuszane stopniowo, zachodzą nawpół nieświadomie. Ta powolność zmian jest, jak sądzę, warunkiem niedającym się uniknąć. [1]) Warunkiem niezbędnym udania się jakiejkolwiek zmiany stanowczej jest odpowiednia żywotność, giętkość, zdolność do pracy twórczej, t. j. to wszystko, co mieści się w pojęciu inicjatywy. Tę cechę piechota nasza miała; była więc zdolna do rozwoju, do stałego ulepszania swej taktyki; była na drodze, na której robiły to wszystkie wojska wojny światowej, t. j. na drodze kosztownych i krwawych doświadczeń własnych.

Przy małej szybkości zmian nic dziwnego, że, zestawiając powyższe dwa okresy, nie spotykamy żadnych wielkich i jaskrawych ulepszeń metod taktycznych, któreby dały nam zdecydowaną

---

[1]) Ppłk. dypl. Lucas w książce p. t. „L'evolution des idées tactiques en France et en Allemagne pendant la guerre de 1914—1918" na str. 74. mówi o powolności, z którą faktycznie wchodziły w życie nowe przepisy prowadzenia walki, będące wynikiem doświadczeń r. 1914 i pierwszej polowy 1915 r. „Il eût donc été désirable que, du haut en bas de léchelle hiérarchique, on s'y (do tych przepisów) conformât immédiatement. Malheureusement, il en fut de cette Note du 8 juillet 1915 sur la défensive, comme des Notes des 16. et 24 août 1914 sur l'offensive, tant il est difficile de modifier tout d'un coup la mentalité et les habitudes prises; l'infanterie ne se résigna, en effet, que très lentement à diminuer la densité d'occupation des premiers lignes, résultat qui ne fut atteint que lorsque' elle fut dotée d'armes automatiques nombreuses et puissantes (fin 1916)" A więc trzeba było aż 2 lat, by piechotę francuską wdrożyć do stosowania metod uznanych za lepsze niż dotychczasowe. Powyższa książka dostarcza pod tym względem jeszcze szeregu innych przykładów.

przewagę nad przeciwnikiem, dowodzonym na niższych szczeblach przez oficerów doświadczonych w wojnie światowej.[1])

Ogień i ruch są dwoma elementami walki piechoty. Decydującym jest ruch—on prowadzi bezpośrednio do zwycięstwa. Jednakże niszczące działanie ognia przeważa na polu bitwy; należy więc ograniczyć działanie ognia przeciwnika, kierując na niego ogień własny, o potędze odpowiadającej warunkom.

Dzisiaj powyższe twierdzenia są oczywiste. Jednakże zastosowanie ich doprowadzało do wielu błędów, polegających na trudności określenia najlepszego stosunku między ruchem i ogniem w danym konkretnym wypadku i jeszcze większej trudności wykonania słusznych pomysłów. Albo przeceniano znaczenie ognia, albo go niedoceniano, lub też złe wykonanie niweczyło dobre pomysły. Brak jest miary do względnej oceny ognia; istnieje jednakże ostateczny sprawdzian właściwego stosunku między ruchem i ogniem: ograniczona liczba strat posuwającej się piechoty. *Jeśli straty rosną, należy podnosić siłę i gwałtowność ognia tak długo, aż przeciwnik przestanie zbytnio szkodzić piechocie.* Jednakże siła i gwałtowność ognia mogą rozrastać się tylko w granicach określanych przez właściwości techniczne broni i amunicji, jej liczebność i sposób użycia. Od piechoty polskiej w wojnie bolszewickiej można było wymagać tylko takiego ognia, jaki dać mogła przy najlepszem użyciu swych środków. Podobnie artylerja mogła wspierać tylko w granicach możliwości. Ponieważ wyposażenie nasze w środki ogniowe było słabe, więc i ognie nasze musiały być słabe. Chcę obecnie rozpatrzyć, jakie mogły być ognie w naszej wojnie, a to celem ograniczenia sugestjonującego wpływu terminologji, którego znaczenie wyjaśnię na następującym przykładzie. Jeśli mówi się o dostatecznym ogniu, mając na myśli front francusko-niemiecki w 1917 r., to termin „dostateczny ogień“ znaczy zupełnie inny stopień natężenia ognia, niż gdyby się go używało w odniesieniu do frontu polsko-bolszewickiego.

---

[1]) Według moich spostrzeżeń dowództwa kompanij i bataljonów sprawowali u bolszewików w r. 1920 przeważnie byli oficerowie carscy. Dowódcy bolszewiccy byli wogóle bardzo odważni, a niejednokrotnie zauważyłem oddziały doskonale prowadzone. W bitwie warszawskiej zapytywałem jeńców, dlaczego dowódcy ich nie stoją nad swemi tyraljerami tak jak zwykle to czynili. Otrzymałem odpowiedź, że oddziały poniosły wielkie straty w dowódcach i brak jest już najdzielniejszych. Stan ten musiał obniżyć wartość piechoty bolszewickiej podobnie do obniżenia się wskutek strat wartości naszej piechoty.

Podobnie przedstawia się sprawa i z terminami: „przygotowanie artyleryjskie“, „ogień zaporowy“, „potężne koncentracje ognia“ i t. d.

Ogień artylerji.

29. p. s. k. nigdy nie był wspierany przez więcej niż jeden dywizjon 75 mm. Przeważnie jednak pułk nie miał nawet i tego wsparcia, a musiano poprzestawać na 1 lub 2 baterjach. Artylerja rozporządzała przy tem małą ilością pocisków, co ograniczało jej działalność; pomińmy to jednak i przypuśćmy, że amunicji nie brakowało.

Obliczmy maksymalne wsparcie. Biorąc maksymalną koncentrację w czasie, można liczyć 6 strzałów na działo i minutę, czyli 72 strzały na dywizjon i minutę. Ogień taki może trwać kilka minut. Dla ognia długotrwałego można liczyć 2 strzały na minutę, czyli 24 strzały na dywizjon i minutę. Ogień taki może trwać dłużej niż godzinę. Jeśli pułk rozporządzał dwoma baterjami, to mógł mieć tylko $^2/_3$ tej ilości strzałów, przy jednej baterji—tylko $^1/_3$.

Takiemi ilościami pocisków należało obsłużyć cały odcinek pułku, t. j. najmniej 3 km frontu z pewną liczbą ważnych celów. A więc, w najlepszych nawet warunkach, wsparcie artyleryjskie— co do ilości pocisków — było nikłe. Przeciętnie jednak wsparcie artylerji było jeszcze słabsze, a wpływ jej na losy walk zgoła mały.

Ponieważ brakowało artylerji, piechota nasza nie była do niej przyzwyczajona. Żołnierze lubili, gdy własna artylerja strzelała, lecz byli przyzwyczajeni walczyć sami i brak artylerji nie straszył ich ani nie dziwił. Działało tutaj przyzwyczajenie, podobnie jak na zachodzie, gdzie potęga ognia artylerji spowodowała przyzwyczajenie przeciwne: nadmierną skłonność do wzywania pomocy artylerji nawet z najbłahszych powodów.

Z poparcia własnej artylerji tylko korzystaliśmy, natomiast poruszaliśmy się w ogniu artylerji bolszewickiej, jeszcze słabszym zwykle niż nasz. Pociski bolszewickie często nie wybuchały, szrapnele były źle skalowane i t. d. Straty nasze od ognia artylerji były znacznie mniejsze niż od ognia piechoty. Oczywiście taki ogień nie mógł wywrzeć dużego wpływu na zachowanie się piechoty.

Obie artylerje nie były więc w stanie skutecznie pomagać swym piechotom przez potężne ognie masowe. Chwyciły się natomiast innej metody: towarzyszyły piechocie lub ustawiały się tak, aby móc strzelać najcelniej.

W opisanych warunkach, jeśli piechota jednej ze stron stawała czasami bez artylerji do walki z nieprzyjacielem, wspieranym przez artylerję, to przewaga z jego strony nie była jeszcze tak wielka, albowiem walki rozstrzygały piechoty same. Wyjątek stanowią poszczególne fragmenty natarć lub obron, dzielnie wspieranych przez plutony artylerji towarzyszącej, strzelającej z najbliższych odległości.[1])

O potędze ognia piechoty w wojnie światowej zadecydował wzrost liczby broni samoczynnej, towarzyszącej oraz zaopatrzenia ich w pociski.

Karabin powtarzalny nie wywarł wpływu większego niż w wojnach poprzednich, raczej mniejszy, gdyż ilość karabinów powtarzalnych w bataljonie malała na korzyść karabinów maszynowych. U nas było inaczej. 29. p. s. k. (podobnie jak wszystkie inne) nie był w stanie rozwinąć ognia tak potężnego, co do ilości, pocisków a przedewszystkiem — co do jakości, jak czyniła to piechota francuska. Bataljon francuski 1918 r. mógł dać ze swej broni samoczynnej 9400 strzałów na minutę, — bataljon polski tylko 4000 do 5000 strzałów. Większa ilość pocisków bataljonu francuskiego, była skupiona na froncie trzy i więcej razy węższym. Biorąc pod uwagę ogień samych karabinów powtarzalnych naszej piechoty i porównywując go z ogniem piechoty francuskiej z okresu, gdy nie była jeszcze tak mocno wyposażona w broń maszynową, widzimy, że o ile odstęp między strzelcami u nas wynosił 4 kroki, to w tyraljerach francuskich wynosił on w 1914 r. 1 krok, a jeszcze w 1916 r. — 2 kroki. To daje stosunek intensywności ogni obu piechot. Skuteczność ognia na zachodzie potęgowały warunki wojny pozycyjnej: bliskość celu, doskonała obserwacja, umocnienia i t. d. Jeśli zważy się wszystkie te względy, łatwo dojść do wniosku, że nietylko złe wyszkolenie strzeleckie, ale także warunki specjalne sprawiły, iż ogień nasz na bolszewików nie wywierał działania, wystarczającego do zmuszenia przeciwnika zaprzestać ruchu w polu śmierci. Gdyby nasze bataljony były nawet tak wyszkolone do wykonywania ognia, jak bataljony francuskie lub niemiec-

---

[1]) Wspomnę jako przykłady z naszej strony: zdobycie mostu pod Mytem (na zach. od Widy) d. 18. VII. 1920 r.; natarcie II i III. 29. p. s. k. na m. Ostrów dn. 3. VIII. 1920 r.; bitwa pod Nową Wsią dn. 9. VIII. 1920 r.; ze strony bolszewickiej: dzielne zachowanie się i skuteczny ogień ich plutonu towarzyszącego dn. 9. VIII. 1920 r. w bitwie pod Nową Wsią (na pnc.-wsch. od Wyszkowa), skuteczny ogień pojedyńczego działa towarzyszącego d. 1. VIII. 1920 r. pod m. Wnory (na zach. od m. Sokoły w Łomżyńskiem).

kie, nie byłyby w stanie—w naszych warunkach—działać ogniem równie skutecznie, jak piechoty na Zachodzie. Nie mam zamiaru usprawiedliwiać braków wyszkolenia strzeleckiego, chcę tylko wskazać granice słuszności zarzutów stawianych naszej piechocie z powodu małej skuteczności ognia[1]).

Wziąwszy pod uwagę całość ognia piechoty i artylerji w wojnie polsko-bolszewickiej i porównawszy go z ogniem na Zachodzie, zauważymy o ile słabsze poparcie ognia mogliśmy otrzymywać i jak wskutek tego musiała różnić się nasza taktyka walki od taktyki walki w wojnie światowej. To jest oczywiste, lecz często zapominane. Wyjaśnia ono także, że niektóre rzeczy robione przez piechotę polską, jak np. szybkie posuwanie się pod ogniem bez należytej organizacji własnego ognia, skłonność do prędkiego szturmowania i t. d., choć dziwią ludzi nie wnikających w wygląd boju lub przywykłych do warunków frontu zachodniego — były wynikiem szczególnych warunków i bardzo często nie były sprzeczne z zasadami prowadzenia boju, opartemi na doświadczeniach wojny światowej.

Ruchliwość piechoty w boju jest wogóle cechą dodatnią, lecz pociąga za sobą prócz dobrych również i złe skutki. Usiłowaliśmy wyzyskiwać ruchliwość piechoty do zaskoczenia przeciwnika, osiągając często doskonałe wyniki. Nasze pościgi były szybkie i głębokie. Nasze małe oddziały nie były wobec przeciwnika ospałe i leniwe, lecz przeciwnie—czynne i szybkie. Dopóki ogień nie pozbawił nas części swobody ruchów, wyciągaliśmy duże zyski ze wspomnianych dobrych stron ruchliwości. A w jaki sposób unikaliśmy stron złych?

Na przykładzie 29. p. s. k. wykazałem, że—w pewnym okresie wojny — lekceważenie ognia przyprawiło pułk o systematyczne ponoszenie dużych strat, które doprowadziły go do granic zużycia się. Podobny przykład daje nam śmiała i ruchliwa na początku wojny światowej piechota francuska, która niedocenianie ognia opłaciła także wielkiemi stratami. Przykład ten mieliśmy za sobą, był nam znany, powinniśmy więc uniknąć błędów francuskich. Sprawa jest nieco złożona. Błędy piechoty francuskiej

---

[1]) Ciekawe jest, jak przedstawiał się ogień w dywizjach b. armji gen. Hallera, uzbrojonych na wzór francuski, złożonych ze starych żołnierzy i rozporządzających poprzednio czasem dostatecznym na wyszkolenie. Z książki ppłk. S. G. Arciszewskiego p. t. „Ostróg—Dubno—Brody" (studja taktyczne tom II.) wynika, że jazda Budiennego była — pomimo ognia—w stanie toczyć w szyku konnym walki z 18 dywizją piechoty, uzbrojoną na wzór francuski.

wynikały z błędnej doktryny, która—przeniknąwszy umysły—opierała się długo wszelkim głębszym zmianom. Błędy nasze miały swe źródło nie w błędnej doktrynie — bo tej nie było — lecz w warunkach, w których — tworząc wojsko—musieliśmy walczyć. Na wojnie zaś, przynajmniej na niższych szczeblach, ulega się potężnemu działaniu okoliczności tem więcej—im słabsze jest wyszkolenie przedwojenne. Nie należy zatem dziwić się, że nie uniknęliśmy błędów, drogo okupionych przez piechotę francuską.

Innym złym skutkiem ruchliwości było u nas złe działanie służby łączności i przekazywania, doprowadzające często do dziwacznych położeń. W walkach (a także w innych działaniach) działy się rzeczy niezrozumiałe, nad któremi późniejszy krytyk wzrusza ramionami z politowaniem lub pogardą; jednak ten sam krytyk, gdyby znalazł się sam w tych wydarzeniach, przeważnie uległby tylko potędze okoliczności, jaskrawych w chwili działania a nieznanych w chwili krytyki, i dopiero długim i systematycznym wysiłkiem mógłby zmienić nieco wygląd wydarzeń; lecz gdyby mu brakło czasu, potrzebnego na ten wysiłek—nic by nie wskórał.

Nie wychodząc poza ramy małych oddziałów, należy stwierdzić, iż nie zdołaliśmy uniknąć złych stron ruchliwości.

V.

Wojsko nasze było niejako zlepkiem, w którym wszystko można było napotkać. Różnice między poszczególnemi oddziałami były tak wielkie, że można wątpić, aby o całości taktyki naszej piechoty dało się wogóle kiedykolwiek powiedzieć więcej niż ogólniki. Jakkolwiek bądź studja nad taktyką i rozwojem poszczególnych pułków znacznie ułatwią zorjentowanie się we wspomnianym labiryncie. 29. p. s. k. jest co do swego powstania i rozwoju typowym dla pewnej grupy oddziałów tworzonych w kraju, skłoniło to mnie do uogólnienia niektórych wniosków.

Starałem się ponad to wyjaśnić na przykładzie zależność metod taktycznych od warunków walki oraz rozpatrzeć niektóre ze stawianych nam — czasami zbyt ostrych — zarzutów. Zdaję sobie sprawę, że wypowiedziałem jednocześnie szereg myśli, jeszcze nie dość uzasadnionych. Może — rzucone wśród czytelników uczestników wojny — ulegną sprawdzeniu i zostaną obalone lub ugruntowane.

PPŁK. S. G. JÓZEF STEFAN ĆWIERTNIAK.

ORGANIZACJA I UŻYCIE ARTYLERJI TOWARZYSZĄCEJ PIECHOTY W ŚWIETLE POWOJENNYCH REGULAMINÓW NIEMIECKICH, FRANCUSKICH I POLSKICH.

I. Zagadnienie artylerji towarzyszącej piechoty, jego rozwój i stan obecny.

A.

Wojskowa literatura powojenna wszystkich państw zajmuje się gorączkowo sprawą artylerji towarzyszącej piechoty.

Artylerja towarzysząca piechoty jest to obecnie przyjęta i obowiązująca w szeregu wojsk organizacja pewnej części artylerji polowej, która ma pozwolić na częściowe zaradzenie trudnościom, które istota i wygląd nowoczesnego boju nastręcza ścisłemu współdziałaniu walczącej piechoty z popierającą ją artylerją.

Fachowa dyskusja, jaka toczy się od ukończenia wojny na łamach wojskowej prasy europejskiej i Stanów Zjednoczonych, rozbija się wyraźnie na trzy odrębne i zasadnicze kwestje. Są to:

a) zagadnienie użycia taktycznego (z którego wypływa zagadnienie organizacji), polegające na ustanowieniu przepisów regulaminowych, ustalających zasady podporządkowania, dowodzenia, zaopatrzenia, przygotowania, wejścia w akcję, sposobów działania w każdej fazie boju, łączności tej artylerji z piechotą oraz ustalenia jakiego nieprzyjaciela ma zwalczać, wreszcie określenia stopnia wymagań, jakie piechota stawia pod jej adresem, co do stopnia precyzyjności we współdziałaniu ogniowem w planie ogni piechoty.

b) Zagadnienie organizacji, polegające na wyliczeniu ile i jakie jednostki artylerji, jakiego kalibru; armaty, czy haubice, typ działa jednolity czy zróżniczkowany (np. osobny do zwalczania czołgów, a osobny do zwalczania reszty przeszkód żywych

lecz mniej od czołgów odpornych, które piechota spotyka na polu walki), należy przydzielić do pułku, względnie bataljonu.

c) Zagadnienie czysto techniczne, polegające na wynalezieniu takiej konstrukcji sprzętu, która mogłaby równocześnie odpowiedzieć zarówno wymaganiom taktycznego użycia, jak i organizacyjnym, t. j. na jego dostosowaniu do właściwości walki piechoty.

Autor poniższego artykułu podjął zadanie zapoznania czytelników Bellony z obecnym stanem poglądów na organizację i taktyczne użycie artylerji towarzyszącej piechoty przy tym sprzęcie, który obecnie artylerja może oddać na usługi piechoty, a więc przy zwykłej armacie polowej lub haubicy górskiej.

Oświetlając obecny stan organizacji we wszystkich ważniejszych wojskach Europy i Stanów Zjednoczonych, położyłem specjalny nacisk na stan tego zagadnienia w Niemczech, Francji i Polsce. Co do Rosji sowieckiej, to udało mi się wydostać tylko wiadomości o organizacji artylerji towarzyszącej piechoty, które czytelnik znajdzie poniżej w ustępie II-gim.

W pracy tej specjalnie szczegółowo zajmuję się wojskiem niemieckiem ze względu na to, że dotychczas ono właśnie najdalej rozwinęło organizację i użycie taktyczne artylerji towarzyszącej piechoty, co musi, z natury rzeczy, wpływać na postępowanie w tej mierze we Francji i w Polsce.

B.

Zagadnienie artylerji towarzyszącej piechoty wysunęły:

a) *Przed wojną światową:* myśl o potrzebie zwalczania coraz liczniej zaprowadzanej broni maszynowej, ciężkich karabinów maszynowych, u których szybkość, z jaką następują po sobie pociski wzdłuż toru, powoduje, że ten tor nie jest już linją czysto urojoną, lecz materjalną linją śmierci.

b) *Podczas wojny 1914—1918.*

1) Piechota, również i niemiecka, wystąpiła na wojnę bez dostatecznego poparcia licznej artylerji (na 1 bataljon 3·6 do 6·8 dział).

2) Wszystkie piechoty, nie wyłączając rosyjskiej, nie miały dostatecznej świadomości o potędze ognia c. k. m. w walce wogóle, w obronie w szczególności.

3) Potrzeba przezwyciężania zapór c. k. m. w natarciu, zwłaszcza odkąd te zapory zaczęły się mnożyć niesłychanie

(wprowadzanie r. k. m. i l. k. m.) i grupować wgłąb, zmusiło piechotę niemiecką, oraz inne do przyjmowania i stosowania prowizorjów w postaci:

a) używania na pewnych odcinkach frontu pojedyńczych dział zdobycznych do zwalczania trudnych celów;

b) używania w tym celu starszych typów dział, których nie używała już artylerja własna i dla których nie było już zaprzęgów—czy to działonami, czy plutonami, czy całemi baterjami (głównie w obronie; skazanych, po spełnieniu zadania, w razie odwrotu, na ewentualne zniszczenie i pozostawienie);

c) używania innych doraźnych środków, które nie wchodzą w zakres omówienia (głównie improwizowanych miotaczy bomb) i mnożenia c. k. m.

4) Zarówno piechota jak i artylerja nauczyły się cenić działo jako sprzęt obrony zbiorowej przy cofaniu się: piechota zatrzymywała sią na wysokości luf swych armat i skupiała się przy baterjach do stawienia ponownego oporu.

5) Artylerja powróciła do starych metod strzału nawprost i nauczyła się zpowrotem działać pojedyńczem działem do zwalczania czołgów.

6) Niszczący wpływ pola walki rozbijał wszelką łączność piechoty z artylerją, zarówno w natarciu jak obronie. Pomoc artylerji przychodziła zapóźno, co skłoniło dowództwa do dalszego dzielenia artylerji na korzyść piechoty.

7) W natarciu nadchodził zawsze i stale moment, że piechota, po początkowem powodzeniu, wydostawszy się poza obręb donośności większej części swej artylerji bezpośredniego wsparcia i utraciwszy z nią łączność, stawała się w chwili dogodnej do przeciwnatarć nieprzyjacielskich pozbawioną swej artylerji i ponosiła porażki lub nie mogła zyskać więcej na terenie.

8) W odkrytym terenie pola walki podciąganie artylerji, oddalonej o kilka km od piechoty, przy największych nawet ofiarach w ludziach, koniach i sprzęcie, trwało zadługo, jak na potrzeby piechoty, więc natarcie wyczerpywało się.

9) W nawiązaniu styczności lub pościgu system obrony przedpola pojedyńczemi c. k. m. lub grupami c. k. m. narażał na dużą stratę czasu i ofiary w ludziach. Piechota sama nie mogła pokonać tych oporów—ilościowo nikłych, ogniowo potężnych.

10) Oddalenie artylerji, niemożność bezpośredniej obserwacji przez jej organy, trudności dokładnego określania przez samą piechotę punktu, na który żąda ona ognia, wreszcie długi czas

potrzebny na przekazanie żądania bardzo niepewnemi środkami łączności i późne lub niedostateczne wykonywanie zniszczenia przez artylerję powodowały dalsze kawałkowanie artylerji na rzecz piechoty.

11) Zasada prowadzenia walki ogniowej piechoty tylko przez broń maszynową czyniła w natarciu piechotę tak wrażliwą, że nie mogła ona posunąć się bez wielkich strat, jeśli choć kilka km nieprzyjacielskich na jej odcinku uniknęło skutków wszelkiego rodzaju ogni przygotowawczych artylerji. Wymagało to możliwości i zdolności piechoty do natychmiastowego zwalczenia tych pozostałych karabinów maszynowych.

12) Potrzeba i chęć oszczędzania skrwawionej piechocie tracenia nieraz całych pułków na usunięcie oporów, które z miejsca pokonałaby nawet kompanja przy dostatecznem i wczesnem poparciu, skłaniała do dalszego przydzielania na stałe, na jej własność cząstek artylerji.

13) W służbie ubezpieczenia i czat użycie w pewnych punktach odosobnionych dział gotowych do strzału opłacało się bardzo.

Streszczając więc:

a) wołanie piechoty o szybkie i pewne poparcie przez artylerję;

b) niemożność dania tego poparcia przez ogół artylerji z jej pozycyj oddalonych wobec niedostatecznej łączności;

c) spóźnianie się artylerji ustawionej w tyle z powodów trudności pola walki i potoczystości sprzętu w podążaniu za piechotą;

d) fakt, że każdy, nawet najbardziej przygotowany bój przeradzał się wnet w samodzielną walkę grup powstających wskutek warunków terenu (compartiment) lub oporu nieprzyjaciela, w które to grupy spływa część piechoty i artylerji i gdzie z konieczności powstaje jeden dowódca—wyższy oficer piechoty;

e) zupełne zanikanie w takich wypadkach łączności piechoty z artylerją i fakt, że łączność ta istnieje sama przez się tylko wtedy, jeśli piechota posiada artylerję tuż bezpośrednio na swe wyłączne usługi—

spowodowały już w czasie wojny światowej rozwiązania organizacyjne i taktyczne tej kwestji, narzucającej się z dołu przez potrzeby i żądania oddziałów, oraz z góry przez obraz staczanych walk.

C.

W dyskusji, o której mowa, zabierają głos już to oficerowie piechoty, już to oficerowie artylerji.

Pierwsi, wychodząc z potrzeb poparcia piechoty, która „żąda, aby artylerja działała tam, gdzie piechota chce i kiedy jej potrzebuje“, oświadczają, że przyjmą każdą taką organizację artylerji i konstrukcję sprzętu, które tym potrzebom odpowiedzą.

Drudzy zajmują się przedewszystkiem stroną techniczną i zagadnieniem konstrukcji samego sprzętu, zależnie od tego — czy artylerję towarzyszącą chce się używać obok, czy przeciw czołgowi.

Jedni i drudzy zgadzają się w zupełności, że zupełne zniszczenie broni samoczynnej i innych oporów pola walki, które napotyka piechota, przez artylerję ogólnego działania jest niemożliwe.

Dlatego organizacyjnie, zarówno piechota, jak i artylerja, we Francji, jak i w Niemczech, dochodzi do żądania następującego podziału artylerji:

a) stale, dla towarzyszenia pułkom piechoty, baterje artylerji towarzyszącej piechoty;

b) jeśli potrzeba, dla dalszego bezpośredniego wsparcia oddziałów i ugrupowań piechoty, artylerja bezpośredniego wsparcia (mieszana: o torze płaskim i stromym), będąca częścią artylerji dywizyjnej, ale zgóry uzdolniona do tej roli przez dobrany personel dowództwa, łączności, sprzęt działowy i środki łączności;

c) ogólny odwód ogniowy, artyleryjski (artylerja ogólnego działania), zawsze trzymany bezpośrednio w rękach dowódcy dywizji.

Jedni i drudzy zgadzają się wreszcie prawie w zupełności z punktu widzenia technicznego i konstrukcji, że wedle doświadczeń wojennych małokalibrowe pociski armatnie nie mają dostatecznego działania przeciwko pewnym oporom, które piechota spotyka na polu walki. Wadą ich jest, że nie działają strzałem pojedyńczym lecz falami napadów ogniowych. Potrzeba więc większych kalibrów, których główną wadą jest zkolei wielka trudność zaopatrywania w amunicję, ze względu na jej wielki ciężar ogólny.

Niemieckie działo towarzyszące piechoty (I. G. 18.), którego wprowadzenie wzbroniła obecnie Niemcom koalicja, miało kaliber działa polowego.

W Anglji przyjmuje się za najbardziej dogodne działo 83.8 mm, względnie haubicę górską 94 mm.

We Francji—działo 75 mm.

W Stanach Zjednoczonych i Włoszech działo 65 mm.

Mimo tej pozornej zgody w teorji muszą poszczególne żądania mocno różnić się w praktyce, gdy przychodzi do konstrukcyjnego realizowania sprzętu, albowiem:

a) Działko 3.2—3.7 cm jest niezbędnem narzędziem pomocniczem piechoty, ponieważ służy głównie przeciw c. k. m. i przeciw czołgom lekkim, przy obecnym stanie ich opancerzenia. Jeden jego pocisk unieszkodliwia c. k. m. Strzelanie do czołga działem polowem (75—77 mm) jest luksusem wobec trudności dowozu amunicji, spoczywającego przeważnie na barkach piechoty.

Nie należy zmniejszać działania działka 3.7 przeciwko gniazdom c. k. m. Działko 3.7 nie działa jednak strzałem pojedyńczym, bo byłby on niewystarczający, lecz napadem ogniowym.

b) Kaliber kompromisowy 5.7—6.5 jest złym, bo skuteczność pojedyńczego pocisku nie jest jeszcze dość duża w stosunku do jego wagi. Działo to nie może działać strzałem pojedyńczym, lecz napadem ogniowym, w którym marnuje się dużo z ogólnej wagi pocisków, które tak trudno dowieźć.

c) W wypadku walki obok czołgu możnaby od biedy zadowolnić się lekkiem działkiem i miotaczem bomb, jak to zdaje się ma miejsce we Francji i w Belgji.

d) W wypadku walki przeciw czołgowi potrzebnem jest natomiast ciężkie działo z dużą skutecznością (wielka szybkość początkowa i odporna budowa lufy, łoża i pocisku). Jednak mnożenie dział tow. typu polowego (7.5) przy ich ciężarze między 700 a 1100 kg jest w pułku piechoty niemożliwe z powodu trudności dostarczania amunicji i z powodu słabego stanu bataljonu, który wyklucza użycie ludzi do noszenia amunicji.

e) Wprowadzenie obok działa towarzyszącego piechoty działa specjalnego, przeciwczołgowego, mogłoby uprościć wprawdzie znacznie budowę działa tow. piechoty i mogłoby doprowadzić do zlania tego działa z miotaczem bomb, ale powstaje wtedy ta trudność, że specjalne działo przeciwczołgowe będzie niedogodne lub złe do użycia do wszystkich innych celów i w krytycznej chwili będzie wchodzić w akcję nie na czas i w niewystarczającej ilości. Dla polskich stosunków (słaba artylerja) drogi tej wybrać nie można.

f) Dla działa towarzyszącego piechoty, skutecznego również i przeciw czołgom, należy zdaniem dyskutujących żądać:

— wystarczającej skuteczności przeciwko celom żywym i celom odpornym, wkraczającym w walkę piechoty (głównie czołgi),

o ile mogą zostać dosięgnięte strzałem płaskim (ogień stromy jest rzeczą miotaczy bomb);

— wystarczającego wyposażenia w amunicję;

lekkiej potoczystości i ruchliwości, szczególnie także gotowego do strzału działa, i małej widzialności (niska budowa);

— dobrej zdolności trafiania;

— dużej szybkości ogniowej i pogotowia ogniowego;

— zdolności strzelania ze stanowiska zakrytego.

Działo podobne nie zostało jednak dotąd pomyślnie skonstruowane. Kwestja sprzętu dla działa towarzyszącego piechoty jest więc dotąd w zasadzie nierozwiązana. Dlatego obecna organizacja i użycie taktyczne artylerji towarzyszącej piechoty, które nie mogą na to czekać, liczą się wszędzie z działem towarzyszącem piechoty typu polowego, obecnie posiadanem.

D.

W „Przeglądzie Artyleryjskim“ Nr. 4 z 1923 r. w artykule p. t. „Działa piechoty“ gen. bryg. inż. Pławski omawia sprawozdawczo artykuł majora angielskiego Leah o angielskiej haubicy górskiej 94 mm, jako, zdaniem autora angielskiego, najlepiej nadającym się sprzęcie artyleryjskim na działo towarzyszące piechoty. Gen. Pławski ogranicza się tylko do informacji, nie proponując ze swej strony rozwiązania, ani podając swej opinji.

W tymże Nr. „Przeglądu Artyleryjskiego“ w artykule p. t. „Amerykańska artylerja piechoty nowych wzorów“ autor (inicjały „W. V.“) omawia, na podstawie załączonych do tego artykułu fotografij i rycin, tylko sprzęt i jego dane w odniesieniu do powojennych typów dział piechoty i miotaczy bomb, będących po wojnie w stadjum prób w wojsku Stanów Zjednoczonych, prób zresztą, jak to widać z tego artykułu, dosyć nieudanych.

Uzupełnieniem obu tych artykułów informacyjnych i niejako pośrednio odpowiedzią na nie jest artykuł kapitana Kramczyńskiego w „Bellonie“, tom XII, zeszyt 3-ci, strona 291, p. t. „Broń towarzysząca—zwalczanie czołgów“.

Autor tego artykułu mówi głównie o konstrukcyjnych potrzebach takiego narzędzia piechoty i kończy, zdaniem mojem, nieco jednostronnym wnioskiem:

„Nie armaty polowe, nie haubice górskie, ale ruchliwa, lekka, małokalibrowa a skuteczna armatka piechoty — to jedyne narzędzie, które odpowiada piechocie i potrzebom jej walki“.

Jak widzimy, jest to typowe żądanie oficera piechoty, któ-

remu jednak artylerzysta i konstruktor nie zdołał odpowiedzieć zadawalniająco, a więc, jak dotychczas, żądanie słuszne z punktu widzenia potrzeb piechoty, ale o bardzo małych widokach na realizację, gdyż nawet tak bogate wojsko, jak Stanów Zjednoczonych, po przeprowadzeniu długich i kosztownych prób, nie znalazło jeszcze rozwiązania. Stwierdzam więc, że zagadnienie to w myśl życzeń kpt. Kramczyńskiego nie zostało dotąd rozwiązane zupełnie pomyślnie przez żadne wojsko powojenne. Piechota musi więc obecnie używać tego, co jej artylerja narazie może ofiarować.

Przytaczając powyższy pogląd, czynię to dla samego faktu i zadokumentowania żądań piechoty polskiej, jednak nie polemizuję z nim, ponieważ:

a) z jednej strony za mało znam się na technice i konstrukcji sprzętu artyleryjskiego,

b) z drugiej strony, jak wskazuje tytuł mej pracy, celem jej jest wyłącznie przedstawienie stanu organizacji i użycia artylerji towarzyszącej piechoty w świetle powojennych regulaminów niemieckich, francuskich i polskich, posługującej się sprzętem istniejącym—nieidealnym.

To byłyby jedyne głosy, które padły w ostatnich czasach na łamach fachowych polskich pism wojskowych w kwestji artylerji towarzyszącej piechoty. Jest to niewiele. Wojsko polskie, które musi bronić się przed nieprzyjacielskiemi czołgami, mając samo mało czołgów i lotników bojowych, którzy w boju piechoty mogą przyjąć na siebie część zadań dział towarzyszących piechoty, ma bardziej niż jakiekolwiek inne powód do bardzo uważnego śledzenia tego zagadnienia, pomimo że poglądy w tej mierze nie są jeszcze wszędzie dosyć wyjaśnione.

Zanim przejdę od tych rozważań wstępnych do właściwego tematu mej pracy, chciałbym jeszcze przytoczyć pytanie, jakie stawiają Niemcy—ile broni towarzyszącej piechoty należy mieć na odcinku bataljonu do zwalczania gniazd c. k. m. i innych oporów.

Zdaniem niemieckiem, w natarciu w wojnie pozycyjnej 1918 wystarczały praktycznie 2 działa towarzyszące i 2 miotacze bomb. Przewidywano teoretycznie 8 miotaczy bomb, ale cyfry tej nigdy nie osiągnięto z braku zaprzęgów lub niewystarczalności fabrykacji tego sprzętu. W wojnie ruchowej, kiedy działalność artylerji ogólnego działania i bezpośredniego wsparcia będzie słabszą, obliczają, że trzeba będzie 6 — 8 dział towarzyszą-

cych i miotaczy bomb. Przy natarciu bowiem, prowadzonem na kilku kilometrach głębokości, musi być tyle tej broni, aby jedne strzelały, gdy drugie zmieniają stanowiska, są uszkodzone lub zniszczone. Do zwalczania czołgów potrzeba takiej samej ilości dział, o ile możności kalibru 37 mm, bo natarcia czołgów odbywają się z reguły wczesnym rankiem, w wysokich kulturach rolnych (zboże), przy sztucznem zamgleniu, co zmniejsza pole widzenia broni przeciwczołgowej. Zatem w bataljonie należałoby mieć 6—8 dział towarzyszących i miotaczy bomb i 6—8 działek 37 mm (baterja) broni przeciwczołgowej do zwalczania czołgów, które musi zwalczać piechota, a nie jej działa towarzyszące, stojące z reguły 1200 — 1800 m z tyłu. Za działkiem 37 mm przemawia oszczędność w wadze amunicji, którą musi się dowieźć tym działkom, zwłaszcza przy wstrzeliwaniu się do każdego pojedyńczego czołga. Jest to jednak pogląd i żądanie nieoficjalne i idące dość daleko w obarczeniu piechoty masą ciężkiego sprzętu o dość dużych rozmiarach. Zadanie to jest tylko przebłyskiem przyszłości zresztą dość niedalekiej, kiedy piechota będzie bronią techniczną, obsługującą różne maszyny do walki bezpośredniej. Bo jakże inaczej zapatrywać się na niemiecki pułk piechoty, który już dzisiaj posiada: 54 l. k. m., 36 c. k. m., 81 garłaczy, 81 pistoletów maszynowych, 8 m. b., 6 dział 77 mm, 300 km drutu telefonicznego, 100 aparatów telefonicznych, 30 aparatów optycznych, 4 stacje T. B. D. i który, w myśl tych żądań, dostałby jeszcze 18—24 działek 37 mm i 18 dział towarzyszących i miotaczy bomb.

Po tym wstępie przechodzę do zasadniczego tematu mego artykułu, który dzielę jak następuje:

— uzbrojenie piechoty niemieckiej;

— organizacja niemieckiej baterji towarzyszącej piechoty i artylerja towarzysząca piechoty w innych wojskach;

— przepisy Ausbildungsvorschrift für die Infanterie i Führung u. Gefecht d. v. W. o użyciu dział towarzyszących piechoty;

— organizacja i przepisy regulaminu francuskiego i polskiego o użyciu artylerji towarzyszącej piechoty;

— porównanie i zestawienie tabelaryczne odpowiednich przepisów niemieckich, francuskich i polskich;

— wnioski dla wojska polskiego.

II. Uzbrojenie piechoty niemieckiej.

Naogół piechota nie posiada nigdy uzbrojenia idealnego, któreby czyniło zadość wymaganiom chwili. Musi więc dojść do

kompromisu pomiędzy uzbrojeniem i doktryną walki ogniowej. Piechota niemiecka, jak i wszystkie inne, nie jest wolna od tej niedogodności.

Obecne uzbrojenie piechoty niemieckiej było w całości używane na wojnie światowej. Złożyło swój egzamin i w ogólności ciągle jeszcze wyśmienicie odpowiada potrzebom obecnej taktyki.

Niemcy rozróżniają jasno:

1) w obrębie pułku piechoty dwa rodzaje broni piechoty:

a) *broń lekka* (leichte Infanteriewaffen), albo broń walki bliskiej (na małe odległości);

b) *broń ciężka* (schwere Infanteriewaffen), albo broń walki dalekiej (na odległości wielkie) oraz

2) w obrębie dywizji trzy rodzaje ugrupowania i wsparcia artyleryjskiego:

a) *baterje towarzyszące piechoty* (Infanteriebatterien) stale przydzielone do pułków piechoty;

b) *artylerja do walki bliskiej* (Nahkampfartillerie), będąca częścią artylerji dywizyjnej, z reguły kierowana przez dowódcę artylerji dywizyjnej, lecz bardzo często jednak przydzielana pułkom (oprócz bateryj tow. piechoty);

c) *artylerja do walki dalekiej* (Fernkampfartillerie, t. j. reszta artylerji dywizyjnej — lekka i ciężka), będąca już stale w dyspozycji i pod rozkazami dowódcy artylerji dywizyjnej, jako odwód ogniowy dowódcy dywizji.

Z tego też punktu widzenia musimy omawiać niemieckie baterje tow. piechoty, które, będąc sprzętem i organizacją wybitnie artyleryjską, są stale podporządkowane i walczą jako broń ciężka piechoty.

Broń lekka obejmuje te wszystkie bronie, które wchodzą w skład uzbrojenia kompanji piechoty (karabin lub karabinek z bagnetem, l. k. m., pistolet maszynowy, rewolwer, granat ręczny, granat karabinowy, karabin przeciwczołgowy).

Pomijając szczegółowe zaznajomienie z bronią lekką, przechodzę do broni ciężkiej. Są to: c. k. m., miotacze bomb—lekki i średni, działo towarzyszące piechoty.

Ciężki karabin maszynowy jest najpotężniejszą bronią piechoty niemieckiej. Na tę jego potęgę składają się:

— ciągły ogień, łatwy do kierowania;—bardzo wąska wiązka rozsypu—bardzo precyzyjna na najdalszych odległościach; wielka ruchliwość, — c. k. m. może strzelać ogniem bezpośrednim lub

pośrednim, może strzelać w luki frontu walki, ponad własne oddziały i przeciwko celom powietrznym.

— Bataljon posiada kompanję c. k. m. o 12 c. k. m.

Miotacz bomb ma dwojakie przeznaczenie:

— rozbić opory szczególnie silne (c. k. m., działa, broń towarzyszącą);—ostrzelać strefy, których działo nie może dosięgnąć bez niebezpieczeństwa dla własnej piechoty ze względu na jej bliskość od celu lub strome pochyłości.

Piechota posiada miotacz bomb lekki (kaliber 7.6 cm) i średni (kaliber 17 cm) w składzie kompanji pułkowej, zawierającej 3 plutony lekkich miotaczy bomb po 3 sztuki i 1 pluton średnich miotaczy bomb o 3 sztukach.

Miotacze bomb lekkie i średnie są bardzo ruchliwe: mogą one towarzyszyć piechocie w czasie posuwania się jej; im bliżej są piechoty, tem ich działanie jest skuteczniejsze.

Miotacz bomb jest skonstruowany do oddawania strzału o torze stromym i płaskim. Jego pocisk działa zawsze na udar, jest pociskiem przebijającym (Panzermine); może działać skutecznie przeciw czołgom.

Miotacz bomb średni ze względu na siłę wybuchową pocisku, służy przedewszystkiem do niszczenia znacznych przeszkód.

Baterja towarzysząca piechoty (działo polowe 77 mm).

Baterja tow. piechoty jest podporządkowana dowódcy pułku piechoty. Wkracza wszędzie, gdzie posuwanie się doznaje przeszkody ze strony szczególnie silnego oporu (gniazdo c. k. m. lub r. k. m., ognie flankujące).

Baterja towarzysząca piechoty jest używana najczęściej plutonami, a nawet pojedyńczemi działonami, oddanemi do dyspozycji bataljonów i nawet kompanij.

Jakkolwiek w tem studjum mówię tylko o baterji tow. piechoty, musiałem przejść pobieżnie uzbrojenie piechoty niemieckiej, aby uwypuklić wielką moc uzbrojenia piechoty niemieckiej oraz fakt, że pewne bronie, a zwłaszcza l. k. m., który odpowiada broni samoczynnej naszej drużyny bojowej, nie posiada wymaganej lekkości i ruchliwości. Szczegółowiej nieco musiałem opisać broń ciężką piechoty i jej działanie, aby na jej tle uwydatnić później przeznaczenie samej baterji tow. piechoty.

Wreszcie wypada podkreślić rozróżnienie, jakie w znaczeniu taktyki ogniowej przeprowadzają Niemcy pomiędzy bronią lekką i bronią ciężką piechoty; rozróżnienie to opiera się z jednej strony na różnicy mocy tych dwóch kategoryj broni, z drugiej

strony na bardzo ścisłym podziale w dowodzeniu i użyciu ich ognia.

Bronie lekkie o mocy średniej są broniami kompanij piechoty: ich skuteczność i ich precyzyjność tracą znaczenie poza granicą odległości średnich 800 — 1000 m; tworzą one pierwszy rzut ogniowy, w którym regulatorem są sami dowódcy kompanij.

Bronie ciężkie o wielkiej mocy, ale o ruchliwości mniejszej od poprzednich są w rękach dowódcy bataljonu i dowódcy pułku; tworzą one drugi rzut ogniowy, przeznaczony do popierania ogniem drużyn kompanij zaangażowanych.

Ausbildungsvorschrift für die Infanterie, Heft V. z 1922 roku mówi w pkt. 12 co następuje:

„W swoich ciężkich broniach piechoty posiada dowódca bataljonu wszechstronny środek do urządzenia ochrony ogniowej dla lekkich broni i do wpływania na walkę w sposób, w jaki sobie życzy“.

„Im mniej jest artylerji do rozporządzenia, im bardziej jest więc bataljon skazany na własne siły, tem bardziej jest z reguły wskazana ostrożność przy rozdziale zadań dla ciężkich broni piechoty. Sposób ich użycia zależy pozatem od terenu, od przejrzystości powietrza i od rodzaju nieprzyjacielskiego oporu“ i t. d...

III. *Organizacja niemieckiej baterji towarzyszącej piechoty i artylerji towarzyszącej piechoty w innych wojskach.*

1. Niemcy.

A. Dane balistyczne.

Nazwa: działo piechoty.

Waga samego działa: 1700 kg.

Waga wozu amunicyjnego: 2050 kg.

Waga pocisku: 8 kg.

Kaliber: 77 mm.

Donośność największa: 7 km.

Donośność najskuteczniejsza: 2—3 km.

Szybkość ognia: 9 strzałów na minutę (maksymum),

Skuteczność: skuteczność pocisku działa 77 mm.

Użycie: przeciwko celom żywym, nieosłoniętym i przeciw gniazdom oporu (c. k. m., m. b.).

Zaprzęg: 6 koni. Może być ciągnięte przez mniej więcej 20 ludzi.

Ilość pocisków przy dziale: 40.

B. Dane organizacyjne.

Baterja tow. piechoty z 6 dział, uzbrojona oprócz podanych wyżej także w działa 77 mm wzór 96/16 (działo o lufie wzór 1896, o łożu lekkiej haubicy), ważące 1100 kg. Projektowane uzbrojenie w „Infanterie Geschütze“ wzór 1918, ważące tylko 650 kg (kaliber 77 mm). Nie ulega wątpliwości, że, o ile będą mogli, wprowadzą Niemcy działo o ciągu mechanicznym.

Regulamin z 18.XI. 1922 r. mówi: „działa tow. piechoty powinny być takie, aby obsługa mogła je ciągnąć... Jeżeli są specjalnie urządzone (np. na gąsienicach samochodowych), mogą szybciej przejść przez teren zryty przez pociski, niż gdy mają zaprzęgi konne“.

Potrzebne wyszkolenie artyleryjskie baterji nadzoruje dowódca artylerji dywizyjnej.

W czasie pokoju wchodzi ona administracyjnie i wyszkoleniowo w skład jednego z dywizyjnych pułków artylerji polowej, ćwicząc jednak na każde żądanie z własnym pułkiem piechoty.

2. Rosja sowiecka.

1) Każdy pułk piechoty sowieckiej ma otrzymać jedną baterję „dział piechoty“, uzbrojoną w armatkę 37 mm, systemu Rosenberg lub Maklen.

Baterja ta składa się z 4 działek.

Niewiele pułków wyposażono dotąd w tę broń, gdyż jest jej jeszcze za mało.

2. Cechy charakterystyczne sprzętu.

Działko Rosenberga:

— lufa o długości 62 cm i o 12 gwintach, ruchoma na łożu; powrót lufy zapewnia powrotnik sprężynowy.

Łoże posiada dwie tarcze wyższą i niższą 6—do 8 mm grubości.

Wysokość osi: 58 cm.

Waga odprzężonego działka 11 pudów (mniej więcej 180 kg).

W marszu działka transportuje się po dwa, na wozach zaprzęgniętych w dwa konie.

W walce zmiana stanowisk odbywa się z działkiem na ramieniu.

Obsługa działka składa się z 5-ciu ludzi: jeden działonowy, celowniczy, ładowniczy i 2 wręczycieli.

Działko strzela dwoma rodzajami pocisków: granatem z żelaza (512 g) na odległość 3 wiorst (około 3 km) i kartaczem,

który posiada 75 kulek 12.7 mm, których donośność wynosi 300 kroków.

— Szybkość ognia dochodzi do 8 strzałów na minutę.

Działko Maklena:

— działko samoczynne, odrzut lufy zapomocą gazów.

Lufa ma 12 gwintów.

Łoże posiada 2 tarcze.

Wysokość osi: 77 cm.

Waga odprzężonego działka: 20 pudów i 20 funtów (w przybliżeniu 336 kg).

Celownik jest podzielony od 0 do 2200 yardów (w przybliżeniu 2 km) co 100 yardów.

Podczas marszu zaprzęga się przodek, ciągniony przez dwa konie.

W walce zmiana stanowisk odbywa się z działkiem na ramieniu.

Działko jest zaopatrzone w magazynek, zawierający 5 pocisków. Może strzelać pojedyńczo lub samoczynnie. W ostatnim wypadku można osiągnąć szybkość strzelania—100 strzałów na minutę.

3. Anglja.

Ma jako działo tow. piechoty haubice 94 mm, ciężar 520 kg, na jukach, donośność 5.3 km, ciężar pocisku 9 kg, używane specjalnie przeciw czołgom.

Poza tem nowszy sprzęt w okresie doświadczeń. Anglicy, nie będąc już zadowoleni, jak Francuzi, z działka 37 mm i moździerza Stokes'a, których używali, również jak i Francuzi, podczas wojny, studjują obecnie:

1) *Dwa moździerze lekkie*, przewożone na wózkach i przenoszone ręcznie.

Pierwszy, kalibru 76 mm, waży 20 kg, z donośnością strzału na śmieszną odległość—660 m, ciężar pocisku 5 kg. Drugi, kalibru 100 mm, ważący 24 kg bez łoża, wyrzuca pocisk o ciężarze 11 kg, a więc o skuteczności dużej, lecz osiąga również niedostateczną donośność 840 m.

2) *Moździerz średni*, kalibru 150 mm, ważący 68 kg bez łoża, wyrzuca pocisk jeszcze więcej skuteczny, o ciężarze 22 kg, który może osiągnąć najwyższą donośność 1600 m.

3) *Ciężki karabin maszynowy wielkiego kalibru*, 12,7 mm, jednocześnie przeciwczołgowy i przeciwlotniczy.

Organizacja przyszła tej broni. Nowy regulamin piechoty angielskiej z 1922 r. uzależnia sprzęt towarzyszący od bataljonu, a więc tak, jak obecnie np. w Polsce, a nie od pułku, jak np. we Francji lub w Niemczech.

4. Stany Zjednoczone.

Komisja gen. Westerwelt'a ustaliła w Stanach Zjednoczonych dnia 5.V. 1919 r. następujące warunki dla sprzętu towarzyszącego piechoty:

— typ działa bardzo lekki, na niskich kołach, działo strzelające celnie do 2500 jardów (2300 m) granatem o wielkiej ilości materjału wybuchowego. Kaliber około 63,5 mm.

Usiłowano stworzyć działo, mogące strzelać ogniem płaskim i stromym. Po próbach okazało się, że jest to bardzo trudne do urzeczywistnienia, oraz uznano, iż ogień przeciw czołgom wymaga specjalnego działa. W projekcie jest obecnie moździerz 75 mm i armata 36 mm o wielkiej szybkości początkowej pocisku.

Znane są dwa typy nowych amerykańskich dział towarzyszących piechoty:

— działo wz. 1923, kaliber 56,8 mm, ciężar 150 kg, donośność 3.6 km, ciężar pocisku 2,7 kg.

— działo wz. 1923, kal. 75 mm, ciężar 130 kg, donośność 1,7 km, ciężar pocisku 5,4 kg.

5. Japonja.

Projekty w powstawaniu. Japończycy, przejęci są zasadą, że piechota powinna być w stanie, nawet bez poparcia innych broni, przygotować sobie sama i wykonać natarcie, studjują jednocześnie sprzęt o strzale płaskim, któremu zamierzają nadać nazwę „działa piechoty", któreby było jednocześnie działem przeciwczołgowem, a także sprzęt o strzale stromym, nazwany już „moździerzem okopowym".

Organizacja. Aczkolwiek typy tych dwóch dział nie są jeszcze ustalone, Japończycy przewidują już dla każdego ze swych pułków „oddział dział piechoty". Organizacja będzie więc pułkowa, tak jak we Francji lub w Niemczech.

Nowy regulamin walki piechoty japońskiej 17 września 1920 r. przewiduje, również zgóry, użycie przyszłych dział piechoty:

Artykuł 235. „Działa piechoty powinny być użyte w sposób dozwalający na skuteczne poparcie walki tej broni przez niszczenie przedewszystkiem ciężkich karabinów maszynowych nieprzyjacielskich i ranienie ich obsługi. Dowódca pułku powinien,

jeśli to okaże się niezbędne, przydzielić wszystkie lub część swych dział do bataljonów, a nawet do jednostek mniejszych. Mogą one być niekiedy użyte pojedyńczo, sztukami".

Artykuł 237. „Przy wstępnem rozczłonkowywaniu się oddział dział piechoty trzyma się z reguły w odwodzie, ważnem jest jednak, ze względów zabezpieczenia ich najwyższej wydajności, aby dowódca pułku wytłumaczył jasno swe zamiary dowódcy oddziału i to jak tylko można najprędzej".

„Podobnie jak ciężkie karabiny maszynowe powinny one zmieniać stanowiska bardzo rzadko i być umieszczane stale, jak najbliżej nieprzyjaciela, aby z tego położenia towarzyszyć możliwie najbliżej swej piechocie bez przesuwania się, zwłaszcza jeśli działo piechoty ma donośność ograniczoną. Tak samo powinny znaleźć się jak najszybciej na każdem stanowisku zdobytem".

„W obronie powinny czuwać przedewszystkiem nad zjawieniem się czołgów".

Zasady zatem użycia taktycznego dział piechoty są w Japonji wzięte dość ogólnie.

6. Włochy.

Mają jako działo tow. piechoty starą armatę górską, ważącą 556 kg, donośność 6500 m, pociski 4,3 kg. Ma być wprowadzona nowa armata górska Skoda 75 mm (wz. 1915), ciężar 700 kg, rozkładana na 7 części na jukach.

7. Belgja.

Ma jako działo tow. piechoty jedną baterję z 6 dział polowych na dywizję trzypułkową (ponadto trzy dywizyjne bataljony c. k. m.).

Jak widać więc z powyższego krótkiego przeglądu, ta sama nagląca potrzeba sprzętu towarzyszącego piechoty dała odczuć się podczas ostatniej wojny we wszystkich wojskach wojujących. Można rzec również, że piechota tych wszystkich wojsk ubiegała się w ciągu całego trwania działań wojennych za bronią jak najbardziej odpowiednią, któraby mogła usunąć ten brak, nie znajdując jej jednak.

Również obecne poszukiwania we wszystkich krajach, które uczestniczyły w walce, posuwają się usilnie w kierunku uzyskania zadawalającego rozwiązania problemu towarzyszenia, problemu jednego z najtrudniejszych w nowoczesnej taktyce. Oczekując aż idealny sprzęt zostanie wynaleziony, zadawalają się prawie wszyscy, jak to widzimy, zastosowaniem rozwiązań tymczasowych, roz-

wiązań możliwie najbardziej odpowiadających rozwojowi poglądów na tę sprawę w każdem wojsku.

IV. Przepisy (A. V. I. i F. u G. d. V. W.) o użyciu dział towarzyszących piechoty.

1) A. V. I. V. B. Walka pułku, 35 ustęp 8.

„Przez przydział części kompanji miotaczy bomb i dział tow. piechoty należy, gdzie potrzeba, już teraz (marsz zbliżania i nawiązania styczności) tak wzmocnić bataljony pierwszego rzutu, aby opory wysuniętych części nieprzyjaciela można było złamać samodzielnie i prędko i bez straty czasu przejść do natarcia (główna część boju). Jeśli już teraz da się przewidzieć w przybliżeniu przypuszczalny punkt ciężkości w natarciu, to należy brać to w rachubę przy podziale ciężkich broni".

„Bataljony odwodowe i nierozdzielone ciężkie bronie skierowuje się odpowiednio do ich przypuszczalnego użycia".

40, ustęp trzeci.

„Podporządkowane baterje tow. piechoty dzieli się na podstawie wskazówek, podanych w zeszycie I. pkt. 133, jak kompanję miotaczy bomb. Bataljonom czołowym przydziela się działa tow. z reguły, zwłaszcza wtedy, gdy masa artylerji nie działa na ich odcinek bojowy".

41, ustęp pierwszy, zdanie pierwsze i drugie.

„*Odwody w ciężkich broniach piechoty służą do tego, aby wpłynąć na walkę bataljonów na przedzie w sposób, w jaki chce dowódca pułku. Natomiast odwody w piechocie przeznaczone są w pierwszym rzędzie do tego, aby przejąć zadania szczególne, powstające w czasie walki*".

2) A. V. I. V. B. (współdziałanie lekkich i ciężkich broni piechoty. Osłona ogniowa).

Odróżnia w pkt. 107 następujące rodzaje ognia, które może wykonać piechota swemi lekkiemi i ciężkiemi broniami: 1) ogień zaporowy, 2) ogień niszczący, 3) ogień przeszkadzający, 4) ogień burzący, 5) napad ogniowy; ruchomy ogień zaporowy jest oczywiście pozostawiony artylerji.

W pkt. 108 mówi w drugiem zdaniu:

„W troskliwem uregulowaniu ognia i ruchu leży w natarciu sztuka dowodzenia. Współdziałanie broni polega na tem, że ogień jednej części umożliwia posunięcie się naprzód drugiej".

W pkt. 110, ustęp trzeci:

„Miotacze bomb i działa tow. piechoty są skierowane przeciwko celom, które oznaczają się uporczywością lub których oporu

nie mogą złamać same c. k. m. Miotacze bomb—zwłaszcza na takie cele, których inne bronie nie mogą razić z powodu płaskiego toru swych pocisków i t. d.“...

W pkt. 111, ustęp pierwszy:

„Ciężkie bronie piechoty postępują schodami (rzutami). Ich współdziałanie z częściami na przedzie staje się tem ściślejsze, im bardziej dają się stwierdzić poszczególne ogniska nieprzyjacielskiego oporu i cele natarcia i t. d.“...

A. I. I. B./10. (Artylerja w ramach walki piechoty).

128. „Niezbędną dla piechoty jest znajomość pojęć: baterja tow. piechoty (Infanteriebatterie), artylerja dywizyjna (Divisionsartillerie) z możliwym w danym wypadku podziałem na: artylerję walki bliskiej „Nahkampfartillerie“ i artylerję walki dalekiej „Fernkampfartillerie“.

129. Zdanie pierwsze: „Reszta masy artylerji dywizji, pozostająca, po wydzieleniu bateryj tow. piechoty do pułków piechoty, nazywa się „artylerją dywizyjną“ i t. d.“.

130. Ustęp pierwszy, zdanie drugie: „Części artylerji dywizyjnej, wyznaczone jako artylerja bezpośredniego wsparcia, zostają przeznaczone przez dowódcę artylerji dywizyjnej do współdziałania z poszczególnemi częściami piechoty i w tym celu, odpowiednio do ich użycia, ugrupowane w pierwszej linji i t. d.“.

— Ustęp drugi: „Artylerja bezpośredniego wsparcia nie powinna się w ogólności dać odciągnąć od popierania piechoty, zdanej na jej pomoc, przez zwalczanie innych, szczególnie dogodnie wyglądających celów i t. d.“.

— Ustęp szósty: w obronie artylerja do walki bliskiej „wspólnie z ciężkiemi broniami piechoty doprowadzi przez swój ogień niszczący do załamania się natarcia, najpóźniej przed stanowiskiem głównego oporu, i wspiera przeciwuderzenia i t. d.“.

131. ustęp pierwszy: „Przez podporządkowanie artylerji bezpośredniego wsparcia daje się dowódcy pułku możność uzgodnienia działania broni piechoty i artylerji do jednolitej walki i utrzymywania ich wzajemnej proporcji w czasie i przestrzeni. Przy rozwiązywaniu samodzielnych zadań używa on swej artylerji wedle zasad obowiązujących artylerję dywizyjną (F. u. G. d. V. W. 282). Jeśli pułk piechoty nie rozporządza żadną baterją tow. piechoty, to należy wziąć pod uwagę wydzielenie z artylerji bezpośredniego wsparcia całych lub podzielonych bateryj, jako bateryj tow. piechoty i t. d.“.

132. „Baterje tow. piechoty podlegają pułkom piechoty i są podporządkowane, przeważnie plutonami lub działonami, poszczególnym bataljonom zaangażowanym na przodzie. Ich działa należą do ciężkich broni piechoty. Ich zadaniem w natarciu jest od początku rozwinięcia, w połączeniu z resztą ciężkich broni piechoty, łamanie miejscowych oporów i zwalczanie pojedyńczych nieprzyjacielskich gniazd karabinów maszynowych, miotaczy bomb, dział i czołgów.

„W obronie używa się bateryj tow. piechocie przy odparciu szturmu jak i przy odwodach, aby pomóc tym odwodom wykonać ich zadanie bojowe bez względu na straty personelu i materjału".

133. „Każdy dowódca pułku, któremu podporządkowano baterję tow. piechoty, ma zdecydować się, czy chce ją najpierw trzymać w tyle zwartą—do swej dyspozycji, albo z góry przydzielić plutonami lub działonami poszczególnym bataljonom, które zkolei mogą je dla pewnych określonych celów podporządkować znowu poszczególnym kompanjom. Użycie zwartej baterji jest wyjątkowe".

„Przydziału do oddziałów piechoty w czasie walki musi dlatego dokonać się dość wcześnie, że podsuwanie się dział ku przodowi wymaga wiele czasu".

„Baterje tow. piechoty (plutony, działony) walczą w ścisłej miejscowej i osobistej łączności z piechotą. Dowódcy piechoty wskazują im przypuszczalne cele, przybliżone miejsce ich stanowisk pogotowia lub ogniowego i nakazują rodzaj i czas ich użycia. W szczególnych położeniach, w których zwiady celu i terenu czynią koniecznem użycie dział na szczególnie określonem miejscu, należy podać miejsce stanowiska ogniowego".

„Baterje tow. piechoty spełniają najlepiej swoje zadanie ze zmiennych, często otwartych, możliwie ukrytych stanowisk, pojedyńczemi działami lub plutonami; muszą one zwalczyć swój cel i zniknąć, zanim ściągną na siebie ogień nieprzyjacielskiej artylerji. Ustawienie dział na małe odległości od nieprzyjaciela umożliwia im, dzięki dokładności trafiania, spełnienie ich zadania kilkoma strzałami. Należy się starać o dowodzenie przez oficerów".

„Oszczędzanie amunicji jest wskazane. Trudność uzupełnienia amunicji zabrania tak samo długotrwałej walki ogniowej, jak użycia przeciw celom mniej ważnym taktycznie, dlatego należy ukryte bliskie cele przekazać miotaczom bomb".

„Działa bateryj tow. piechoty zwalczają czołgi bez specjalnego polecenia, jak również i działa każdej artylerji, która je wi-

dzi i może dosięgnąć. W tem zadaniu, które musi być prędko rozwiązane i jest przemijające, otwarte zajeżdżanie dla przyspieszenia skutku działania może być często przeprowadzalne i potrzebne".

„Następujące po szturmie przedzieranie się przez pozycję nieprzyjaciela wymaga usilnego wsparcia ogniowego, oraz wczesnego podciągania dział, aby przywieść do upadku pozostałe gniazda i punkty oporu i być na miejscu podczas nieprzyjacielskich przeciwnatarć".

„W natarciu w wojnie pozycyjnej baterje tow. piechoty nie biorą udziału w ogniu przygotowawczym. Trzymane są zaprzężone, daleko na przodzie, aby bezpośrednio skokami towarzyszyć piechocie posuwającej się w natarciu. Pojedyńcze działa mogą również zostać umieszczone daleko na przodzie, aby obserwowanym ogniem na krótko przed szturmem zwalczyć gniazda oporu w przedniej strefie nieprzyjacielskiej, które przez ogólny ogień nie zostały objęte. Działa te idą potem za piechotą".

„Przy przeciwnatarciu w obronie należy używać bateryj tow. piechoty w ogólności dopiero wtedy, gdy położenie jest wyjaśnione".

135, ustęp pierwszy, drugi i trzeci: „Dowóz amunicji i sprzętu przeprowadzają dowódcy artylerji także dla bateryj tow. piechoty".

„Do każdego działa należy przynajmniej jeden wóz amunicyjny. Oba zawierają razem około 85 strzałów".

„Im dalej na przedzie użyta jest artylerja, tem mniej jest zdolną sama przeprowadzić swe uzupełnienie amunicji i sprzętu. Często trzeba będzie donosić amunicję do daleko na przodzie ustawionych dział. Rzeczą dalej w tyle znajdujących się dowódców artyleryjskich jest troszczenie się o dowóz. Dowódca piechoty, któremu artylerja jest podporządkowana, dowiaduje się jednakowoż ciągle o położeniu dowozu i troszczy się przedewszystkiem o uzupełnianie bateryj tow. piechoty. Może okazać się koniecznem sprowadzenie amunicji na pole walki opancerzonemi samochodami".

„Uzupełnienia amunicji do karabinków, k. m., rewolwerów i środków walki bliskiej żąda artylerja podporządkowana piechocie u swego dowódcy piechoty. Jeśli podczas walki nastąpi brak, to pomaga najbliższy wóz amunicyjny taboru bojowego piechoty".

To byłyby najważniejsze postanowienie o użyciu baterji tow. piechoty, zawarte w A. V. I. (Ausbildungs Vorschrift für die Infanterie) z roku 1922.

Orjentujemy się z nich dokładnie o metodach użycia w boju ciężkich broni piechoty i o zadaniach, które w ramach tych ciężkich broni mają spełnić baterje (względnie plutony, działony) tow. piechoty.

Obecnie przechodzimy do postanowień F. u. G. d. v. W. (niemiecki R. s. p.), tom I.

Będą to punkty 196, 282, ustęp 4; 319, ustęp 2; 320, ustęp 4; 345, 360, ustęp 3; 394, ustęp 2; 395, 425, ustęp 3 i 4.

196. (Vorpostenkompagnien), ustęp drugi, ostatnie zdanie: „C. k. m., lekkie miotacze bomb i przydzielone działa należy przeważnie umieścić na stanowiskach przeciwko drogom zbliżania“.

282. (Durchführung des Angriffs), ustęp czwarty i piąty: „W każdym jednak wypadku potrzebuje piechota swych bateryj tow. piechoty, które najpierw podlegają z reguły rozkazom dowódców pułków piechoty, potem jednak zostają przez nich podporządkowane, przeważnie plutonami lub działonami, poszczególnym bataljonom, które znowu mogą je przydzielić poszczególnym kompanjom do poszczególnych celów. Zadaniem bateryj tow. piechoty jest od początku walki, w połączeniu z resztą ciężkich broni piechoty, pomagać przy łamaniu miejscowego oporu i zwalczać pojedyńcze nieprzyjacielskie c. k. m., grupy c. k. m., miotacze bomb i działa. Robi się to najlepiej ze zmiennych, często otwartych stanowisk, pojedyńczemi działami, które muszą prędko rozwiązać swe zadanie, zanim nie ściągną na siebie nieprzyjacielskiego ognia artylerji. Z tego powodu i z powodu trudności w dowozie amunicji nie są one zdolne do długotrwającego ognia, lecz muszą po spełnieniu zadania zniknąć prędko i niewidocznie.

Jeśli oprócz bateryj piechoty przydzielono artylerję do walki bliskiej (Nahkampfartillerie), to zwalcza ona głównie, pod jednolitem kierownictwem swego dowódcy artylerji, w większych ramach niż baterje tow. piechoty, cele uciążliwe dla piechoty, przyczemześrodkowanie ognia potęguje jej działanie. Podział pewnych części tej artylerji na wzór bateryj piechoty może stać się koniecznym w przebiegu walki i t. d.

319. (Angriff im Bewegungskrieg), ustęp drugi: „W interesie jednolitego przygotowania ogniowego opłaca się w zasadzie nie przydzielać narazie piechocie w natarciu przeciwko umocnionym pozycjom polowym, poza baterjami tow. piechoty, artylerji do walki bliskiej. Czy już podczas zbliżania się artylerji jest ce-

lowym podział na artylerję do walki bliskiej i do walki dalekiej, zależy to od siły artylerji i stosunków u przeciwnika".

320. ustęp czwarty: „Gdy natarcie piechoty kroczy naprzód, otrzymują coraz liczniejsze części artylerji zadania bezpośredniego wsparcia i, aby spotęgować wsparcie piechoty w jej coraz trudniejszej walce, muszą teraz części artylerji bezpośredniego wsparcia być poddane pod rozkazy dowódców piechoty; samodzielność tych oddziałów i bateryj bezpośredniego wsparcia musi powodować coraz ściślejsze współdziałanie obu broni".

345. (Angriff), zdanie pierwsze: „Wdarcie się piechoty następuje dla uniknięcia strat nie w linjach, lecz w ugrupowaniu wgłąb w mało skupionych grupach, w formach zmiennych, stale dostosowujących się do terenu; chodzi przytem o to, aby szybko dostarczyć naprzód siłę ogniową w postaci licznych c. k. m., miotaczy bomb i bateryj tow. piechoty i t. d."

360. (Verteidigung), ustęp trzeci: „Będzie również celowem wbudować daleko na przodzie pojedyncze działony lub plutony, jako specjalną artylerję przeciwszturmową, którą trzyma się do ostatniego momentu w ukryciu; napada ona ogniem bezpośrednim na nacierającego przeciwnika, a przedewszystkiem na jego czołgi. W tym celu należy, przy wystarczającej sile artylerji, wziąć baterje z artylerji bezpośredniego wsparcia, podczas gdy baterje tow. piechoty trzymać należy zasadniczo ruchome".

394. (Vorbereitung gegen feindlichen Angriff), ustęp drugi: „Gdy rozpoczyna się natarcie z czołgami, rozpoczynają ogień przeciwko nowemu celowi najpierw baterje podciągnięte naprzód do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej lub ognia przeszkadzającego, następnie przyłączają się baterje przeznaczone do osłony ogniem. Dalej wciskające się czołgi należy zniszczyć bezpośrednim strzałem na małe odległości wbudowanych dział do walki zbliska. W końcu musi być w stanie każda baterja, znajdująca się na stanowisku w tyle, rozpocząć w najkrótszym przeciągu czasu zwalczanie przełamujących się czołgów".

395. „Przydział do piechoty zaprzężonych plutonów dział tow. piechoty jest wskazany. Podobnie jak baterje tow. piechoty, służą one do wspomagania piechoty przeciwko przełamującemu się wrogowi, a głównie do towarzyszenia przeciwnatarciu. Możność szybkiego użycia musi być zapewniona. Plutony te nie biorą udziału w innych zadaniach bojowych artylerji".

495. (Orts-und Waldgefecht), ustęp trzeci: „Po wtargnięciu do lasu należy natychmiast przywrócić porządek i ugrupować

oddziały na nowo. Idą one dalej naprzód w pojedyńczych grupach strzelców i grupach l. k. m., którym w odcinkach towarzyszą gęste łańcuchy strzelców, a za temi zwarte wsparcia, chronią zaś swe skrzydła przez odwody c. k. m. w schodach. Miotacze płomieni są szczególnie skuteczne, ponieważ masy dymu trzymają się czas dłuższy i działają paraliżująco na nieprzyjaciela. Miotacze, baterje tow. piechoty i inne części artylerji bezpośredniego wsparcia, oddane dowódcom piechoty, wspomagają piechotę, podczas gdy artylerja dywizji może dać pomoc zwykle dopiero po dłuższym czasie i gruntownem wyjaśnieniu położenia.

„W lasach o niezbyt dużej głębokości przedziera się aż do przeciwnego skraju lasu".

To byłyby najgłówniejsze i najważniejsze postanowienia niemieckiego Reg. sł. pol. (F. u. G. d. v. W.) co do użycia w walce artylerji tow. piechoty.

Zobaczymy jeszcze poniżej, co mówią o jej użyciu z punktu widzenia czysto praktycznego i doświadczeń wojny gen. Balck, koryfeusz taktyki, i kpt. Pfeifer, niejako oficjalny krytyk i komentator powojennych regulaminów niemieckich, pierwszy w drugiem wydaniu swego dzieła p. t. „Entwicklung der Taktik im Weltkriege" [1]), drugi w trzeciem wydaniu dzieła p. t. „Gesichtspunkte für die Gefechtsausbildung der Infanterie in der Verteidigung und im Angriff (auf Grund der Kriegserfahrungen). Znajdziemy tu bardzo ciekawe oświetlenie i uzupełnienie pewnych kwestyj organizacyjnych i wykonawczych, jużto pominiętych przez A. V. I. i F. u. G. v. W., jużto wychodzących jako wnioski i uwagi od samych autorów.

„Współdziałanie piechoty i artylerji, mówi gen. Balck, przygotowane przy wejściu do walki, musi na żądanie piechoty zdać egzamin. U nas, a. także i u naszych przyjaciół, słychać skargi na ostrzeliwanie przez własne działa. Jak można temu zapobiec? Jak zawiadamia się najprędzej baterje o takim błędzie?

Karabiny maszynowe, rozpoznane przez piechotę, niszczy najszybciej artylerja, ale nie będzie łatwo oznaczyć niedwuznacznie cel dla bateryj, znajdujących się dalej w tyle. Posuwanie się piechoty, opóźnione lub powstrzymane ogniem nieprzyjacielskim, zostanie uruchomione z powrotem najprędzej przez kilka fal ogniowych. Piechota musi być wychowana do natychmiastowego wykorzystania tego rodzaju wsparcia ogniowego przez siostrzaną broń,

[1]) Tłumaczenie mjr. S. G. Różyckiego — Rozwój taktyki — wyd. W. I. N. W. 1922.

t. j. do posuwania się zaraz, gdy tylko zobaczy padanie pocisków u nieprzyjaciela, a do posuwania się krokiem (a więc nie stosując skoków), gdy obrońca jest oślepiony pyłem i żelazem. Z wielką wdzięcznością witała każdorazowo piechota, gdy poszczególne działa lub posuwające się plutonami baterje podjeżdżały bliżej, aby, nie zważając na własne straty, wspierać posuwanie się piechoty. Nie należy oczekiwać szczególnego niebezpieczeństwa dla tych „dział towarzyszących", podporządkowanych piechocie bezpośrednio, od ognia bezpośredniego nieprzyjaciela, ponieważ przeciwnik ma przy odparciu szturmu ważniejsze rzeczy do roboty, niż troszczyć się o te działa. Działa tow., postępujące za piechotą, będą mogły wnet znaleźć się za zwycięską piechotą na pozycji, aby zabezpieczyć jej posiadanie. Przeciwuderzenie, przygotowane jednolicie i poprowadzone energicznie po zajęciu stanowiska, prawie że nie załamie się w ogniu artylerji, wykonanym zdaleka z tyłu i którego obserwacja jest znacznie utrudniona przez własne oddziały, znajdujące się przed nieprzyjacielem, zwłaszcza w terenie pokrytym. Oddalona daleko, w momencie szturmu zaprzęgająca dopiero artylerja, składa na swoją piechotę cały ciężar tego położenia bojowego. Cofająca się piechota dopiero przy własnych działach znajduje podtrzymanie do stawienia czoła z powrotem. Nie należy niedoceniać moralnego wrażenia, które wywiera na piechotę bezpośrednie działanie artylerji. Cofająca się piechota musi już być podczas ćwiczeń tak wychowana, aby zasadniczo stawiała czoło przy własnych działach.

Bezpośrednie wsparcie piechoty wykonywują działające pojedyńczo lub plutonami „działa piechoty" ze skuteczną donośnością strzału od 1200 — 1800 m. Działo tow. piechoty musi strzelać dokładnie, wymaga więc, aby pojedyńcze strzały były obserwowane; to i trudność obserwacji powoduje użycie pojedyńczych dział.

Nigdy jednak piechota nie może oprzeć się tylko na samej zaporze ruchomej, musi znaleźć siłę do posuwania się we własnych broniach pomocniczych. Dotyczy to zwłaszcza przydzielonych do piechoty „bateryj towarzyszących". Do każdego pułku piechoty przydziela się co najmniej jedną baterję towarzyszącą, która całkowicie wychodzi ze związku artyleryjskiego i zostaje rozdzielona działonami lub plutonami pomiędzy bataljony; na każde działo dwa wozy amunicyjne z granatami. Celowem jest przydzielić działom bataljonów odwodowych poza tem jeszcze dwa dalsze wozy amunicyjne dla uzupełniania amunicji. Tworzą one wtedy kolumnę amunicyjną. Wobec wysokich żądań, które muszą być stawiane zaprzęgom, a te muszą być troskliwie podobierane, koniecznem jest

dla każdego działa tow. i każdego wozu amunicyjnego mieć przynajmniej 6 koni zapasowych. Nie można zapominać o konieczności pojenia koni podczas marszu naprzód. Rowy udostępni się do przebycia najszybciej przez zasypanie. Dowódca baterji pozostaje w sztabie pułku, może jednak przejściowo udawać się do własnych dział. Wysyłanie młodszych oficerów do sztabu pułku jest prawie zawsze chybione z powodu brakującego im poważania i z powodu ich niewystarczającego zrozumienia położenia taktycznego. Dowódca baterji postawi wnioski o nakazanie oznaczenia drogi, co ma być wskazane przez wstążki kierunkowe (przez wióry, albo przez wycinki papierowe). Dodanie sił roboczych przez walczącą piechotę jest wykluczone, choć dywizja powinna, wobec korzyści stąd płynących, przydzielić każdemu działu i każdemu wozowi amunicyjnemu przynajmniej jedną sekcję pionierów. Dla każdego żołnierza obsługi potrzebna jest długa łopata lub kilof. Sprzęt saperski, znajdujący się na wozach i przy działach, służy jako zapas. Dalej zabiera się materjał do maskowania przed lotnikiem. Wykorzystując naturalne schrony, np. dla zaprzęgów—leje granatów, odprzęga się działa w ukryciu przed lotnikiem i tak ustawia, aby szybko zaprzężone mogły równocześnie postępować z nacierającą piechotą. Zajęcie stanowiska wyjściowego może odbyć się, rzecz oczywista tylko w nocy, po troskliwym wyborze dróg, aby uniknąć jakiegokolwiek przedwczesnego zmęczenia koni. Mniej więcej na 15 minut przed rozpoczęciem natarcia rozpoczyna się zaprzęganie; w przeciwnym razie działa pozostają zbyt łatwo wtyle. Przejścia przez własne rowy (w tym wypadku przygotować mosty) należy sporządzić podczas przygotowania artyleryjskiego. Przejścia te muszą być strzeżone i naprawione przez posterunki. Trudne posuwanie się przez ostrzeliwane pole lejowe utrudni artylerji minięcie ognia wzbraniającego jednocześnie z piechotą.

Dowódca działa (jeśli działa pojedyńczo przydziela się do bataljonów, to koniecznie oficer) pozostaje przy swym sprzęcie, posyła ogniomistrza do bataljonu, aby otrzymać na czas wiadomości o gniazdach c. k. m., znalezionych ewentualnie przez patrole, ponieważ są one najważniejszemi celami. Czy można strzelać nad piechotą na przodzie decyduje położenie; często piechota na umówione znaki będzie musiała oczyścić pole ostrzału dla dział.

Działo strzela tylko wtedy, jeśli piechota nie może więcej posuwać się naprzód, gdy przeciwuderzenie nieprzyjacielskie zarysowuje się, lub gdy czołgi rozpoczynają natarcie. Przeważnie będzie się strzelać na odległości krótkie i z otwartych lub t. zw.

prawie ukrytych stanowisk celować bezpośrednio. Szczególnie wartościowemi są stanowiska górujące, aby wobec płaskości toru pocisku nie narażać własnej piechoty. Jeden wóz amunicyjny odprzodkowuje się przy dziale, ale go nie wyładowuje się, aby przy posuwaniu się naprzód nie powstała żadna zwłoka w czasie.

Może być celowy następujący podział baterji:

1) dowódca baterji z drużyną dowódcy pozostaje przy dowódcy pułku piechoty;

2) po 1 oficerze i 1 ogniomistrzu z jednym działem, 2 wozami amunicyjnemi i 18 końmi zapasowemi przy bataljonach przedniego rzutu, jako działa towarzyszące.

Zadanie bojowe: w pierwszej linji wspierać piechotę w posuwaniu się przeciwko k. m. i czołgom;

3) przy bataljonie odwodowym: dwa działa z 6 wozami amunicyjnemi.

Zadanie bojowe: posuwanie się od jednego stanowiska czatującego do następnego do odpierania przeciwuderzeń.

Lekka kolumna amunicyjna uwidacznia wyraźnie swoje miejsca postoju. Gońcy, których wysyłają baterje wtył, aby żądać amunicji, mają być pouczeni, że mają towarzyszyć wozom amunicyjnym do samych bateryj.

Straty bateryj towarzyszących w ludziach były małe, jakkolwiek straty w koniach były częstokroć bardzo ciężkie, nie tamując jednak zdolności poruszeń sprzętu dzięki jednoczesnemu prowadzeniu zapasowych zaprzęgów.

Przydział dywizjonu towarzyszącego nie zawsze był możliwy. Przydział plutonu lekkich (lub nawet ciężkich) haubic był zawsze przez piechotę bardzo wdzięcznie przyjmowany.

Do szczególnych zadań walki na małych odległościach, „aby położyć łatwo dającą się przesuwać ścianę ogniową tak blisko przed własną piechotą, żeby pod bezpośrednią ochroną tej ściany ogniowej mogła szturmować“ (A. V. F. 483) przebudowano działa polowe 96 M./A. z nieco mniejszą rozstawnością osi i szczuplejszą wysokością ogniową na pociąg czterokonny, aby mogły być także ciągnione przez żołnierzy. Użycie tych dział piechoty sięga do 2000 m. Mogą być one użyte do niszczenia rozpoznanych k. m., miotaczy bomb, dział okopowych, stanowisk obserwacyjnych, potem do umożliwienia wdarcia się do nieprzyjacielskiego rowu. Mogą one oddawać swój ogień aż na odległość szturmowych 50 m od celu, „przez bezpośrednie, postępowe przedłużane strzelanie przed piechotą szturmującą, przyczem

punkty wybuchów muszą leżeć tuż przed czołowemi elementami natarcia i torować szturmującym drogę aż do celu". (A. V. F. 484). Działa piechoty okazały wielkie usługi batalionom szturmowym.

Celowem byłoby wreszcie zaopatrzyć siodła kilku koni pociągowych w urządzenia do umocnienia koszów z pociskami. Rozważyćby można, czy nie dałoby się ciągnąć osobno dział i przodka. Obsługa podczas marszu w terenie bojowym naturalnie zsiada. Francuskie „pasy do pociągu" zaprowadzone w 1914 r. są bardzo celowe, jeśli obsługa musi wspomagać zaprzęgi.—Tyle gen. Balck.

(d. c. n.)

PODPUŁKOWNIK S. G. WACŁAW STACHIEWICZ.

W SPRAWIE ORGANIZACJI NACZELNYCH WŁADZ WOJSKOWYCH.

W numerze „Bellony“ z września b. r. ukazał się artykuł prof. dr. J. Dąbrowskiego p. t. „Organizacja naczelnych władz wojskowych a ustrój Rzeczypospolitej“, w którym autor rozpatrując różne możliwości rozwiązania tej sprawy, pomiędzy innemi polemizuje z tezami, przedstawionemi przezemnie w artykułach tej samej treści, ogłoszonych w Bellonie w czerwcu — lipcu b. r. Sądzę, że dyskusja przyczyni się do wyświetlenia w pewnej mierze tego, tak ważnego a zarazem trudnego do rozwiązania, zagadnienia i z tego powodu raz jeszcze zabieram głos w tej sprawie.

I.

W pierwszej części swego artykułu prof. Dąbrowski zajmuje się analizą postanowień konstytucji w sprawie organizacji naczelnych władz wojskowych oraz charakterystyką ujęcia sprawy naczelnych władz wojskowych w państwach republikańskich i monarchicznych.

W dalszym ciągu autor rozpatruje zagadnienie, czy w regulowaniu sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych powinno się dążyć do zmiany odpowiedniego artykułu konstytucji, czy też, ze względu na pilność sprawy, oprzeć się na obecnych postanowieniach konstytucji, wychodząc z założenia, że zmiana jej jest „operacją bardzo ciężką i zazwyczaj długotrwałą“. Autor przyjmuje to drugie rozwiązanie i pod tym względem zgadzam się z nim w zupełności. Podkreślam jednak, że nie ze względów zasadniczych, gdyż odpowiedni artykuł konstytucji jest dla dobrego uregulowania organizacji najwyższych władz wojskowych w c z a s i e w o j n y ogromnem utrudnieniem i nie liczy się z doświadczeniami ostatniej wojny, które opisałem w poprzednich artykułach. Jednakowoż zmiana konstytucji jest bardzo trudną w obecnej chwili, a prak-

tycznie biorąc, prawodopodobnie nawet nie do przeprowadzenia, z drugiej zaś strony konieczność jak najszybszego uregulowania tych spraw jest tak paląca, że nie można zwlekać; przeciągając bowiem sprawę, naraża się wojsko na nieobliczalne następstwa.

Natomiast w zakresie uregulowania tylko organizacji pokojowej naczelnych władz wojskowych konstytucja pozostawia bardzo dużo swobody. Z tego wynika, że organizację pokojową powinniśmy ustalić jak najszybciej, mieszcząc ją w ramach konstytucji, zaś w sprawie organizacji wojennej prowadzić jak najdokładniejsze i najgłębsze studja, badając możliwość pomieszczenia projektowanej organizacji wojennej w ramach konstytucji oraz rozpatrując ewentualną konieczność zmiany odpowiednich jej paragrafów. Boć przecież pewnem jest, że jeżeli dojdziemy do przekonania, iż wszelkie usiłowania pomieszczenia zdrowej organizacji najwyższych władz wojskowych w czasie wojny w ramach konstytucji nie dają rezultatów, to z pewnością, o ile odpowiednie zmiany już w czasie pokoju nie będą wprowadzone, władze ustawodawcze, z chwilą wybuchu wojny, dadzą w tej mierze rządowi co najmniej tak szerokie pełnomocnictwa, jakie otrzymał obecny rząd z chwilą, gdy państwo przechodziło przesilenie finansowe.

Organizację pokojową jednak, powtarzam, można uregulować odrazu i do niej żadna zmiana konstytucji z punktu widzenia wojskowego zdaniem mojem nie jest potrzebną. Mógłby ktoś powiedzieć, że nie można ustalać organizacji pokojowej, nie ustalając zarazem organizacji wojennej, gdyż wtedy ta pierwsza nie będzie zupełnie odpowiadała istocie wszystkich zagadnień wojskowych, t. j. wojnie. Zdanie to jednak o tyle nie jest słusznem, że w pokojowej organizacji najwyższych władz wojskowych w związku z wojną tylko jeden punkt powinien być ustalony—kto będzie w razie wojny naczelnym wodzem i jaki będzie miał aparat pracy?

Z powyższych przesłanek wychodziłem, pisząc omawiany artykuł, przyczem zarówno w organizacji wojennej jak i pokojowej starałem się podać rozwiązanie mieszczące się w ramach konstytucji.

W związku z tem, co powiedziałem powyżej o organizacji pokojowej, nie projektuję, jak przypuszcza prof. Dąbrowski, uregulowania sprawy dekretem z tego powodu, aby później łatwiej było o zmianę z chwilą, gdy konstytucja zostanie odpowiednio zmieniona. Nie o to mi chodzi. Jeżeli konstytucja zostanie zmieniona na lepsze, to pozwoli nam tylko na uregulowanie już w czasie pokojowym przyszłej organizacji wojennej, co będzie bardzo dużym

krokiem naprzód. Jednak nie przypuszczam, żeby ewentualna zmiana konstytucji miała zasadniczy wpływ na uregulowanie organizacji pokojowej. Jeżeli wysuwam sprawę dekretu, to tylko ze względu na to, że, regulując dzisiaj w jakikolwiek sposób omawianą sprawę, nie możemy mieć pretensji, aby ją ustalić rzeczywiście najlepiej, jak tylko pozwalają na to nasze warunki. To jest zbyt trudna i ważna sprawa i zbyt mało mamy pod tym względem doświadczenia, żeby być pewnym, iż to, co ustalimy dziś przy zielonym stoliku, okaże się w życiu najlepszem i nie będzie wymagało zmian lub poprawek. Trudno przypuścić, aby to, co bez doświadczenia uregulujemy obecnie ustawą, odpowiadało istotnym potrzebom i funkcjonowało dobrze przez szereg lat. Nawet Francja, która ma znacznie więcej od nas doświadczenia pod tym względem, nie odważyła się jeszcze organizacji związanej z temi zagadnieniami ująć w definitywną ustawę. Reguluje ją dekretami,[1]) które ustawicznie ulepsza, częściowo zmienia, zależnie od tego, jak życie okazuje praktyczność czy niepraktyczność różnych w tym zakresie postanowień. I mimo to nie ma we Francji zupełnie „zabójczej tymczasowości i niepewności w pracy szczytów wojska", której prof. Dąbrowski tak się obawia u nas na wypadek regulowania tych spraw dekretami. Dlaczegóż więc my mamy sobie ręce wiązać w sprawie, którą, powiedzmy otwarcie, znamy prawie tylko teoretycznie, gdyż własnych praktycznych doświadczeń mamy bardzo mało. I to jest powodem, dla którego uważam za rzecz dużej wagi załatwienie obecnie sprawy dekretem nie zaś definitywną ustawą.

II.

Przechodzę do drugiej strony rozważanej kwestji. Mam wrażenie, że w krytyce prof. Dąbrowskiego, dotyczącej organizacji wojennej rządu i najwyższych władz wojskowych, zachodzi pewne nieporozumienie. Teza zasadnicza, którą w całym artykule organizacji wojennej starałem się przeprowadzić, opierając ją na doświadczeniach wojny światowej, jest następująca.

Wojna wykazała, że udział w niej w najszerszem tego słowa znaczeniu bierze nietylko, jak dawniej bywało, wojsko, ale cały naród we wszystkich nieomal dziedzinach swego życia państwowego. Z tego powodu za całość jej prowadzenia nie może być odpowiedzialnym, jak dawniej, tylko przedstawiciel wojska, t. j.

---

[1]) Treść tych dekretów przedstawiłem w artykule o pokojowej org. naczelnych władz wojskowych. Bellona XV. str. 1—4.

minister spraw wojskowych, lecz ta osoba, która ogarnia wszystkie dziedziny życia państwowego, a więc prezes ministrów (nie mówię tu o odpowiedzialności szczegółowej każdego z resortowych ministrów). Nie jest to zupełnie odpowiedzialność fikcyjna, gdyż prezes ministrów musi wywierać silny wpływ na poszczególne resorty ministerjalne, aby nadawać wspólny kierunek pracy i nie dopuszczać do szkodliwej rozbieżności i tarć.

Najważniejszą w czasie wojny dziedziną życia państwowego jest prowadzenie operacyj, jasnem więc jest, że ten, który te operacje prowadzi, powinien stać conajmniej tak blisko prezesa ministrów, jak stoją ci, którzy kierują mniej ważnemi dziedzinami życia państwowego. Co więcej, ponieważ prawie wszystkie ministerstwa pracują w czasie wojny dla armij walczących, więc ten, który temi armjami dowodzi, musi stać bezpośrednio przy człowieku, kierującym ogólnie pracą wszystkich resortów. Postawienie wodza naczelnego przy ministrze spraw wojskowych byłoby związaniem go z kierownikiem jednej tylko części całej tej maszyny, która pracuje dla armij.

Dla zilustrowania powyższego rozumowania rozpatrzmy następujący przykład:

Przebieg walki na froncie jest niepomyślny dla naszych wojsk z powodu braku amunicji. Odpowiadać za to powinien w myśl naszej konstytucji minister spraw wojskowych. Jeżeliby u nas np. istniało w razie wojny specjalne ministerstwo fabrykacji wojennej (tak jak było we Francji), to w danym wypadku minister spraw wojskowych oświadczy, że nie może za to odpowiadać, gdyż za fabrykację amunicji odpowiada ten właśnie minister. Jednakowoż minister fabrykacji wojennej oświadczy, że nie może wziąć za to odpowiedzialności, gdyż np. kolej nie dowiozła mu dostatecznej ilości surowców. Pociągany w dalszym ciągu do odpowiedzialności minister kolei oświadczy, że nie mógł dostarczyć odpowiedniej ilości taboru kolejowego, gdyż ten był zajęty np. przewozem wojska albo przewozem prowiantów lub innych surowców potrzebnych dla państwa, których zażądali inni ministrowie, i t. d. i t. d.

Widzimy z tego, wielu w rzeczywistości ministrów powinno ponosić odpowiedzialność za fakt, za który konstytucja nasza czyni odpowiedzialnym tylko ministra spraw wojskowych.

Przykładów z tej i z innych dziedzin można wyliczać bardzo dużo i nie są to zupełnie wypadki sporadyczne; wystarczy przestudjować historję ostatniej wojny w jakimkolwiek państwie, aby

przekonać się, jak wszystkie te sprawy wzajemnie zazębiają się i jak każda z nich, pozornie drobna, może mieć wpływ na tok walk na froncie. Więc koniecznem jest kierownictwo jednolite wszystkich tych agend, ustalenie kolejności potrzeb i pracy całego narodu, a kierownictwo to dzierżyć może tylko prezes ministrów, stojący nad wszystkiemi resortami. Wódz zaś naczelny, który ustala potrzeby armij walczących, który zależnie od sytuacji na froncie sam tylko może ocenić, co jest w danym momencie dla armij ważniejszem i potrzebniejszem, musi znosić się bezpośrednio z tym, który ma całość tych spraw w swych rękach, a więc z premjerem [1]).

Z drugiej znowu strony tylko premjer, znający całokształt spraw państwowych, wewnętrznych i zagranicznych, będzie mógł wpływać na naczelnego wodza, aby operacje były skoordynowane, czy to z możliwościami wewnętrznemi czy też z potrzebami i warunkami sytuacji zagranicznej. Minister spraw wojskowych nie byłby pod tym względem kompetentnym, mógłby tylko powtarzać naczelnemu wodzowi dyrektywy premjera (Rady Ministrów); byłby dla niego w większości wypadków tylko pośrednikiem, albo do prezesa ministrów, albo do innych ministrów i odwrotnie, a wiadomo jak pośrednictwo „pomaga“ w szybkiem i dobrem załatwieniu spraw.

To rozumowanie, które powyżej przedstawiłem, jest zasadniczą podstawą omawianej tezy organizacji wojennej. Widać z tego jasno, że nie jest słusznym zarzut, który mi stawia prof. Dąbrowski, jakoby złożenie odpowiedzialności za wojnę na barki premjera i podporządkowanie mu naczelnego wodza było wyjściem jakościowo równem z poddaniem wodza ministrowi spraw wojsko-

---

[1]) Uwaga prof. Dąbrowskiego, że przykład z gen. Fochem i p. Clemenceau, który przytoczyłem na poparcie omawianej tezy nie jest przekonywującym, gdyż gen. Pétain jako wódz armji francuskiej podlegał przez szefa sztabu ministrowi, jest nieścisła. Gen. Pétain podlegał marszałkowi Fochowi i od niego wprost otrzymywał wszystkie rozkazy w sprawach operacyjnych. Szef sztabu gen. przy ministrze spr. wojsk., wówczas gen. Alby, miał w swym zakresie działania tylko sprawy zaopatrzenia i t. p. w sprawach zaś operacyjnych rola jego polegała tylko na informowaniu ministra, nic więcej. Więc niemożliwem nawet było, żeby gen. Pétain za pośrednictwem szefa szt. podlegał ministrowi, gdyż wytworzyłaby się sytuacja zupełnie niemożliwa, mianowicie gen. Pétain otrzymywałby rozkazy gen. Focha drogą przez ministra spraw wojskowych i jego szefa sztabu.

W ten sposób, pomimo że dekret z maja 1917 r. formalnie nie został anulowany, jednakowoż w rzeczywistości stracił zupełnie znaczenie, a nawet późniejsze zarządzenia poszły w kierunku zupełnie odmiennym aniżeli nakazywał formalnie dekret.

wych. I jeżeli byłaby kiedyś możliwą zmiana odnośnego paragrafu konstytucji, sądzę, że powinna ona pójść w tym właśnie kierunku.

Jak zaznaczyłem jednak na początku, dążeniem mojem było studjum pomieszczenia tych wszystkich wymagań organizacyjnych w ramach obecnej naszej konstytucji. Tu jedną tylko widzę możliwość, mianowicie tę, którą podałem w mym artykule. Ponieważ konstytucja czyni odpowiedzialnym za wszelkie akty kierownictwa wojskowego ministra spraw wojskowych, połączyć tekę ministra spraw wojskowych z prezesostwem ministrów. Wtedy, formalnie biorąc, premjer, odpowiadając za akty wojskowe wodza naczelnego, występowałby jako minister spraw wojskowych. Jakże jednak duża jest w tem różnica faktyczna! O ile szerzej sprawy wojskowe będzie ujmował minister spraw wojskowych, który będzie równocześnie premjerem, i o ile bardziej w duchu obrony państwa będzie nadawał kierunek pracy całemu rządowi premjer, który będzie równocześnie ministrem spraw wojskowych. Pod tym względem zresztą mamy kilka już precedensów w naszem życiu państwowem, gdzie premjer piastował jednocześnie tekę tego resortu, który był w danym momencie najważniejszym (premjer był równocześnie ministrem spraw wewnętrznych w momencie, kiedy stosunki wewnętrzne były bardzo naprężone i wymagały specjalnie energicznej interwencji, analogiczną sytuację mamy obecnie z powodu sytuacji finansowej).

Z powyższą sprawą łączy się ściśle kwestja kierownictwa w czasie wojny tych działów pracy państwowej, które służą do zaspokojenia bezpośrednich potrzeb armij. Tu, jak zaznaczyłem w mym artykule, jest dwojakie rozwiązanie. Jedno, oddanie, analogicznie jak zrobiono to we Francji, kierownictwa tych spraw instytucjom i osobom cywilnym, drugie oddanie go w ręce wojskowe. Teoretycznie, ze względu na podział pracy państwowej, nie ulega wątpliwości, że pierwsze rozwiązanie, jak to już w moim artykule podkreśliłem, jest znacznie lepsze; drugie jednakowoż, pomimo, że teoretycznie gorsze, ze względu na nasz stan organizacji i przygotowania, uważam, obecnie przynajmniej i w najbliższych jeszcze latach, za praktycznie odpowiedniejsze i dlatego, oświadczyłem się za nim. Prof. Dąbrowski nazywa to rozwiązanie „bardzo nieszczęśliwem“. Zgadzam się z tem, ale tylko teoretycznie, sam je nazwałem złem koniecznem. Jednakowoż rozważania prof. Dąbrowskiego zupełnie nie rozwiały mych obaw co do możliwości sprawnego funkcjonowania tego aparatu wojennego, kierowanego przez urzędników cywilnych.

Na dowód, że sprawa ta nie jest tak prosta i łatwa, żeby móc ją rozstrzygać tylko na podstawie rozważań teoretycznych, przytoczę kilka faktów.

O wydzieleniu z francuskiego ministerstwa wojny generalnej inspekcji zaopatrzenia i wcieleniu jej w 1917 roku do ministerstwa rolnictwa i zaopatrzenia czytamy w wykładach intendentury w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu następującą uwagę: „Nie należy zapominać o tem, że w tej nowej organizacji organa regjonalne (okręgowe), stworzone przez wojskową służbę intendentury, funkcjonowały nadal na korzyść zaprowiantowania ogólnego; pozostawały one nadal podstawą całego systemu. Tak samo w różnych nowo utworzonych ministerstwach, podsekretarjatach stanu i t. p. pracowało stale wielu funkcjonarjuszy intendentury wojskowej".

W polemicznej literaturze francuskiej, opisującej ten okres powstawania nowych ministerstw, czytamy bardzo często złośliwe uwagi o tworzeniu nowych tek ministerjalnych czy też podsekretarjatów stanu dla zjednania dla rządu tych czy innych posłów z opozycji. We wszystkich tych ministerjach pracowało zawsze wielu oficerów. Nie cytuję tutaj tego po to, aby twierdzić, że organa te były zbyteczne; sądzę tylko, że gdybyśmy na różnych stanowiskach kierowniczych tego rodzaju chcieli wyeliminować zupełnie wojsko, dostawałyby się one często ludziom niezbyt przygotowanym, co w czasie wojny często będzie mogło być szkodliwem.

Tak samo nie należy przypuszczać, że we Francji pokojowa organizacja przygotowania wojennego w cywilnych władzach stoi tak wysoko, jakby to się mogło wydawać z tych dekretów organizacyjnych, które są znane. Tarcia pod tym względem są bardzo duże i często słyszy się twierdzenie władz cywilnych, że tak są zajęte bieżącą pracą, iż na prace przygotowawcze do wojny nie mają czasu. To jest rzeczą wojska, powiadają. I wojsko musi to robić.

A jak wyglądają te sprawy u nas? Weźmy np. sprawę przemysłu wojennego. Jedynym organem, który zajmuje się temi zagadnieniami i poważnie pracuje nad ich przygotowaniem jest specjalny departament w ministerstwie spraw wojskowych, kierowany oczywiście tylko przez wojskowych. Przedstawmy sobie, że z chwilą wybuchu wojny rozwija się on w jakiś większy organ, może nawet niezależny od ministra spraw wojskowych. Jeżeli miałby on być obsadzonym przez ludzi cywilnych, z pewnością pierwszym zagadnieniem, któreby się wyłoniło, byłaby kwestja, czy ma nim kierować przedstawiciel polityczny pracowników, czy

też pracodawców. Spór na ten temat mógłby się dość długo ciągnąć. Później urzędnicy cywilni, nieobznajmieni zupełnie z tokiem spraw, zaczęliby w momencie najgorętszym przejmować funkcje od oficerów, którzy długo już tam pracowali i sprawy dokładnie znają. Wątpię czy byłoby to korzystnem dla sprawy. Możnaby na to powiedzieć, że zapewne w tych warunkach byłby chaos, ale że już w czasie pokojowym ten organ pracy powinien wchodzić w skład właściwego ministerstwa cywilnego i wtedy przejście na stopę wojenną odbyłoby się gładko i sprawnie. Trudno jednak w obecnej naszej sytuacji wymagać, aby któreś z cywilnych ministerstw tworzyło dzisiaj u siebie biura, pracujące tylko dla wojny. Każde ministerstwo jest tak zaabsorbowane pracą bieżącą, że nawet nie będzie chciało myśleć o sprawach wojny. Niech to wojsko robi, od tego jest—każdy powie. Oczywiście trzeba z tem walczyć, gdyż nigdy nie posunęlibyśmy się pod tym względem naprzód. Ale dopóki ten stan nie zmieni się, musimy opierać się na rzeczywistości, jeżeli mamy budować rzeczywiście wartości konkrekretne.

Sądzę, że byłoby bardzo pożądanem, żeby można faktami dowieść, że nie mam racji, że to jest zbyt pesymistyczny sposób patrzenia na te sprawy. Wtedy jak najszybciej możnaby porzucić to „nieszczęśliwe rozwiązanie", jak powiada prof. Dąbrowski, i przyjąć drugie, zasadniczo znacznie wyżej stojące. Jednak najświeższe fakty świadczą o tem, że nawet w czasie pokojowym, kiedy tylko sytuacja staje się trudniejszą, administracja cywilna sama oddaje w ręce wojskowych stanowiska, nawet wojewodów. Nie wchodzę w to, czy to jest dobre czy złe, ale to jest faktem bardzo dużo mówiącym.

Kończąc rozpatrywanie organizacji wojennej, nie mogę zostawić bez odpowiedzi następujący ustęp z artykułu prof. Dąbrowskiego:

„Praktyka państw zachodnich z jednej, a Niemiec z drugiej strony wykazała, jakie korzyści daje równowaga czynników cywilnych i wojskowych w kierowaniu państwem w czasie wojny; przewaga czynników wojskowych nad cywilnemi w Niemczech, wyrażająca się w pewnym okresie w jawnej prawie dyktaturze Ludendorffa, stała się jedną z głównych przyczyn klęski, uniemożliwiła Niemcom zawarcie korzystnego stosunkowo pokoju i wyzyskania korzyści, właśnie przez wojsko osiągniętych".

Porównanie organizacji najwyższych władz wojskowych, którą przedstawiłem, z organizacją w Niemczech, niezupełnie jest

ściśle. Istnieje między niemi kapitalna różnica, polegająca na tem, że w Niemczech władze wojskowe z Ludendorffem i Hindenburgiem na czele podlegały cesarzowi, a nie organowi odpowiedzialnemu konstytucyjnie. Stąd początkowo ogromna rozbieżność pomiędzy polityką państwa, prowadzoną przez kanclerza Rrzeszy odpowiedzialnego przed parlamentem, a władzą wojskową podległą cesarzowi. Z czasem władze wojskowe, mające silne poparcie cesarza, zawładnęły wszystkiemi sprawami państwoweni, i rządziły niemi zupełnie autokratycznie, bez najmniejszego wpływu reprezentacji narodu. W omawianem powyżej rozwiązaniu wódz naczelny podlega prezesowi ministrów, który, bez względu na to czy będzie cywilnym czy wojskowym, zawsze będzie miał nad sobą sejm, wobec którego będzie odpowiedzialnym. Sądzę, że w tym wypadku nie może być mowy o jakiejkolwiek dyktaturze, a skoordynowanie polityki państwowej z prowadzeniem wojny, czego obecnie żądają Niemcy [1]) od organizacji najwyższych władz wojskowych, będzie możliwie najlepiej zapewnione.

III.

Rozpatrując projekt organizacji pokojowej, prof. Dąbrowski oświadcza się przeciwko rozwiązaniu które proponuję, polegającem na połączeniu funkcji generalnego inspektora z funkcją szefa sztabu generalnego, opierając swą krytykę na trzech zasadniczych argumentach:

1) możliwość objęcia teki min. spr. wojsk. przez osobę cywilną, podczas gdy ja, jako główny argument mej tezy, przyjąłem że u nas ministrem jest zwykle generał;

2) „złączenie w jednym ręku funkcji generalnego inspektora z funkcjami szefa sztabu nasuwa poważne wątpliwości, czy bieżące prace, jakim musi oddać się szef sztabu, pozwolą, obarczonemu podwójną funkcją generałowi, spełnić właściwe swe zadanie— przygotować przyszłość“;

2) „połączenie funkcyj opinjodawczych z wykonawczemi czyniłoby z generalnego inspektora władzę w rzeczywistości bardzo mało od ministra, a tem mniej od innych czynników konstytucyjnych zależną, a przez to wolną w wielu działaniach od kontroli konstytucyjnej“.

Postaram się odpowiedzieć pokolei na wszystkie trzy zarzuty.

---

[1]) Liebmann—Zur Frage der einheitlichen Kriegsleitung—„Wissen und Wehr“ 1924 III. Heft.

1) Przyznaję, że w naszym ustroju jest zupełnie możliwem objęcie teki ministra spraw wojskowych przez osobę cywilną. Nie wchodzę w to, czy takie rozwiązanie byłoby dla wojska dobrem czy złem; jest ono możliwem, więc trzeba się z nim liczyć. W tym wypadku, przyjmując że generalny inspektor jest organem doradczym i opinjującym, zaś minister spraw wojskowych organem rozkazodawczym w stosunku do szefa sztabu, przewidujemy, że, jeżeli między generalnym inspektorem a szefem sztabu istnieje rozbieżność zdań w jakiejkolwiek sprawie techniczno-wojskowej, rozstrzyga minister. We Francji nawet takie postawienie sprawy byłoby możliwem, nie prowadziłoby ono naogół do komplikacyj, gdyż różnice zdań w sprawach techniczno-wojskowych pomiędzy generalnym inspektorem a szefem sztabu sprowadzają się właściwie do zera. Ci dwaj ludzie, którzy wyszli z tych samych szkół, wyrośli w tych samych warunkach, przeżywali te same kryzysy, mają metodę pracy i umysłowość tak podobną, że trudno jest naogół przypuścić, aby istniały między nimi jakieś większe różnice zapatrywań na sprawy techniczno-wojskowe. W tych warunkach wypadków rozstrzygania przez cywilnego ministra kwestyj czysto technicznych faktycznie niema. Mogą istnieć różnice zdań na tle bardzo ogólnem, wchodzącem już w zakres polityki wojskowej; wtedy oczywiście minister cywilny może już rozstrzygać z całą świadomością rzeczy i w tym wypadku jego rozstrzygnięcie pociąga za sobą ustąpienie jednego czy też drugiego generała.

Jakby u nas wyglądała ta sprawa? U nas jednolitości metody pracy i tego co nazywamy jednolitością doktryny jeszcze niema i nie sądzę, żeby to ujednostajnienie mogło nastąpić szybko. Tę jednolitość wniesie dopiero nowe pokolenie oficerów, wychowane i wyszkolone już w niepodległej Polsce. Natomiast ludzie, którzy w najbliższych dziesięciu czy dwudziestu latach będą mogli piastować najwyższe funkcje wojskowe, wyrośli i wykształcili się w tak krańcowo różnych warunkach i szkołach, żyli w tak odmiennych środowiskach, że obecnie nawet wspólne warunki pracy i życia nie potrafią ich umysłowości spoić, nie potrafią wytworzyć u nich tej jednolitości, jaką obserwujemy w armji każdego państwa, cieszącego się długim okresem niepodległości. Jeżeli weźmiemy dwóch ludzi na tych stanowiskach o których mowa, jeżeli to będą dwie silne indywidualności, a tylko o takich na tych placówkach można mówić, to, nawet, przy najlepszej woli i największej wzajemnej lojalności,

różnice zdań pomiędzy nimi w sprawach czysto techniczno - wojskowych będą tak częste, że cywilny minister, któryby musiał rozstrzygać, znajdowałby się zbyt często w bardzo kłopotliwej sytuacji; wątpię też, żeby te rozstrzygnięcia mogły być zawsze dla sprawy korzystne. Jakże bowiem można żądać od ministra cywilnego, żeby rozstrzygnął np. zagadnienie, czy dywizjony artylerji mają być mieszane czy jednolite, albo czy w kawalerji ma być system trójkowy czy czwórkowy i t. p.? A są to przecie zagadnienia z punktu widzenia wojskowego zasadnicze i cytowaćby ich można bardzo wiele. Wynikłyby z tego kompromisy, bardzo często rozbieżnie sprawę rozstrzygające. W sprawach zaś wojskowych kompromis może prowadzić tylko do zwichnięcia jednolitej i konsekwentnej linji pracy. Więc czyż nie lepiej, żeby te sprawy techniczno-wojskowe były w najwyższych instancjach załatwiane jednolicie, na czem tylko szybkość, składność i wartość pracy może zyskać. Tę jednolitość daje połączenie funkcji generalnego inspektora z funkcją szefa sztabu generalnego. Mowy niema, ażeby w tych warunkach, praca szefa szt. gen. wymykała się z pod kontroli ministra; podlega on bowiem ministrowi, a to jest najlepszą gwarancją możliwości wywierania nań wpływu przez ministra.

Z powyższych rozważań wynika, że rozwiązanie, które proponuję, odpowiada warunkom praktycznego życia, bez względu na to, czy ministrem będzie osoba wojskowa, czy też cywilna.

2) Ażeby odpowiedzieć na drugi zarzut prof. Dąbrowskiego, postawmy sobie zasadnicze pytanie, gdzie jest linja rozgraniczająca bieżące prace sztabu generalnego od prac przygotowujących przyszłość? Dla ustalenia tej linji przejdźmy pokolei wszystkie działy pracy sztabu generalnego.

Organizacja i mobilizacja (Oddział I) są to zagadnienia ściśle z przyszłością i wojną związane, bo od tego, jaką będzie organizacja i jak przygotowaną będzie mobilizacja, w bardzo dużej mierze zależy powodzenie w razie wojny. Te sprawy tak ściśle wiążą się z pracą operacyjną, że nie można ich od niej oderwać.

Wywiad (Oddzial II)—Tu nie trzeba wskazywać na łączność pomiędzy planem operacyjnym, a wywiadem—jest ona zupełnie jasną.

Wyszkolenie (Oddział III)—Wyszkolenie wojska, jego regulaminy i t. p. tak ściśle łączą się z tem, jak przewiduje się przy-

szłe operacje, że w wielu sztabach wyszkoleniem i przygotowaniem planów operacyjnych kieruje jeden i ten sam człowiek.

Plany operacyjne (Oddz. IIIa. Biura Ścisłej Rady Wojennej). — Transporty, organizacja etapów (Odd. IV.) — prace wybitnie związane z przygotowaniem przyszłych operacyj.

— Personalja (Oddział V.)—mogłoby wydawać się napozór, że ten dział nie jest związany z przyszłemi operacjami wojennemi. Jednak takie mniemanie jest z gruntu fałszywe. Cóż może mieć większy wpływ na pomyślny bieg operacyj, jak odpowiednia obsada stanowisk w wojsku, przygotowana już w czasie pokoju, i odpowiedni wpływ na dobór personalny.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że przeprowadzenie linji demarkacyjnej między bieżącemi pracami sztabu generalnego a przygotowaniem przyszłości jest praktycznie niemożliwem do przeprowadzenia, gdyż cała praca sztabu generalnego jest przygotowaniem do wojny.

Praca bieżąca w wojsku w czasie pokojowym ogarnia te dziedziny życia wojskowego, które łączą się ściśle z codziennem życiem państwowym, a więc przedewszystkiem sprawy budżetowe i administracyjne. Jest ona skoncentrowana w innym zupełnie organie, mianowicie w szefostwie administracji. To jest właściwy organ bieżącej pracy pokojowej, obejmującej sprawy państwowo-wojskowe. Na ten organ minister spraw wojskowych jako polityczno państwowy przedstawiciel wojska musi mieć przedewszystkiem wpływ decydujący.

Na podstawie tego dochodzimy do wniosku, że ze względu na jasność kompetencji i organizacji musimy całą wojskową pracę przygotowawczą do wojny skupić w jednym ręku i jednym organie, mianowicie w ręku przyszłego naczelnego wodza i *jego* organie pracy t. j. sztabie generalnym, całą zaś pracę bieżącą państwowo-wojskową w drugim ręku — szefa administracji. Nad oboma działami pracy stoi konstytucyjnie odpowiedzialny minister, który jednakże z natury rzeczy więcej musi się zajmować sprawami państwowo-wojskowymi aniżeli ściśle wojskowo-wojennymi.

3) Wreszcie prof. Dąbrowski twierdzi, że „połączenie funkcyj opinjodawczych z wykonawczemi czyniłoby z generalnego inspektora władzę bardzo mało od ministra, a tem mniej od innych czynników konstytucyjnych, zależną, a przez to wolną w wielu działaniach od kontroli konstytucyjnej“.

Na ten zarzut częściowo odpowiedziałem już powyżej. Nie sądzę, ażeby urzędnik, *podległy ministrowi,* jakimby był szef sztabu

generalnego, mógł być, bardzo mało zależnym od ministra i od innych czynników konstytucyjnych“ i wolnym w wielu działaniach od kontroli konstytucyjnej. Nie przypuszczam wskutek tego, aby mogła istnieć obawa, którą wyraża prof. Dąbrowski w zapytaniu, „jakże jednak pogodzić je z ustrojem demokratycznym“ i dalej w zdaniu, że „niezależność taka szefa sztabu, czy przyszłego wodza, była do pomyślenia w starych państwach monarchicznych“. „W republice wyjęcie choćby w pewnym stopniu władzy wojskowej z całokształtu jednolitej i jednolicie odpowiedzialnej władzy rządowej grozi zgrzytami i niebezpiecznemi komplikacjami“. Tu zachodzi, mam wrażenie, jakieś zasadnicze nieporozumienie; gdyż tylko nieporozumieniem tłumaczyć można fakt, że podporządkowanie szefa sztabu generalnego (generalnego inspektora) ministrowi nazywa prof. Dąbrowski „wyjęciem go z pod władzy rządowej“.

Wszystkich tych obaw natury konstytucyjnej, nie miała demokracja francuska, kiedy przed wojną złączyła w rękach obecnego marszałka Joffra właśnie te dwie funkcje, o których mówiliśmy, t. j. funkcje szefa sztabu generalnego i przyszłego naczelnego wodza (generalnego inspektora).

NA CZASIE.

Długotrwałe przygotowanie osłony przeciwlotniczej na drogach.

Społeczeństwo nasze słabo orjentuje się w zagadnieniu wartości dróg dla wojny. Stan ich w Polsce środkowej i wschodniej, poza drogami państwowemi, jest nieszczególny. Opieka samorządów nad niemi ogranicza się przeważnie do konserwacji mostków. Drzewa są na nich istotami zapomnianemi. Zwłaszcza w Polsce wschodniej, gdzie pas ziemi od Dniepru po Bug przechodził podczas wojny kilka razy z rąk do rąk, drzewa przydrożne zostały niemal bezlitośnie wycięte. Nie ocalały przy ogólnym rabunku, jakiego dokonała ludność na majątku państwowym, zawartym w objektach drogowych. Na palcach można wyliczyć trakty, gdzie uchowały się drzewa dzięki tradycji.

Tymczasem sprawa zadrzewienia dróg nie jest obojętną dla potrzeb wojny w naszych warunkach i na naszym terenie. Przedewszystkiem wzgląd ochrony przeciwlotniczej.

Nie wymaga już dzisiaj bowiem uzasadniania fakt, że lotnictwo zapanuje nad przyszłą wojną we wszystkich jej przejawach. Wszystkie inne bronie, w każdym okresie swej działalności bojowej, będą musiały stale uwzględniać wszechobecną działalność lotnictwa, na froncie zewnętrznym i wewnętrznym, bądź zwalczając je czynnie, bądź też chroniąc się przed jego obserwacją, a więc, pośrednio, i jego działaniem niszczącym. Obrony czynnej poruszać tutaj nie będziemy. Zajmiemy się natomiost ochroną bierną, a przedewszystkiem sprawą ukrycia wojsk przed obserwacją lotniczą.

Już instrukcje z końca wojny, jak również wszystkie powojenne regulaminy, z zasady stale poruszają tę sprawę, dając szereg praktycznych wskazówek. Zniknęły obecnie bez śladu wyrównane parki artylerji i taborów, biwaki poszczególnych broni o określonych regulaminami geometrycznych kształtach Wszystko to kryje się w cieniu budynków, w sadach, lasach, krzakach, przystosowuje się ściśle do kształtów terenu, wpełza w zagłębienia.

Podobnież i poruszenia wojsk po drogach są przedmiotem specjalnej troski. Wykorzystują one przedewszystkiem, dla ukrycia się przed obserwacją lotniczą, ciemność i porę nieodpowiednich dla działań lotniczych warunków atmosferycznych. W razie pojawienia się lotnika, oddziały chronią się pod napotkane drzewa, pod ich cień, w rowy i t. d.; wozy rozjeżdżają się na wszystkie strony. Przyjęcie specjalnych form poruszania się, ze zwiększonemi odległościami i odstępami, również pozwala usunąć się częściowo z pod obserwacji lotniczej.

Wszystkie te zarządzenia nie dają jednak tej pewności ochrony przed lotnikami, jakiej wymagać będzie przyszła wojna. W wojnie ubiegłej, szcze-

gólnie na wschodzie, pojawienie się lotnika nad maszerującą kolumną było rzeczą możliwą; lecz również dobrze mógł się on nie pojawić. W wojnie przyszłej, przy potężnem ilościowo lotnictwie, stałe dozorowanie arteryj komunikacyjnych przez lotników będzie rzeczą normalną. Noc nie zawsze wystarczy do przerzucenia tych mas wojsk, taborów, kolumn i t. p., jakiemi przyszła wojna prawdopodobnie będzie operować. Zresztą,—nocne loty doskonalą się coraz bardziej, lotnicy posiłkują się reflektorami, rakietami i innemi przyrządami oświetlającemi, tak że i nocne rozpoznanie dróg będzie coraz bardziej doskonaliło się i wchodziło w użycie. Księżyc zbliży to jeszcze bardziej do warunków dziennych. Trzeba więc będzie, bez względu na działalność lotników, dokonywać i we dnie pewnych poruszeń wojsk. Łatwo się teraz domyśleć, jak nisko spadnie fizyczna i moralna wartość oddziałów, stale podlegających obserwacji i działaniu lotnictwa. Nie zawsze bowiem maszerujące kolumny znajdą ukrycie w budynkach i pod drzewami. Tych budynków bowiem i tych drzew może, poprostu, w danem miejscu nie być. Porzucenie dróg i maszerowanie w formacjach rozczłonkowanych naprzełaj, jak propaguje to kpt. Pfeifer w „Marschgliederung und Fliegerwirkung", nie zawsze jest możliwe. W krajobrazie „kulturalnym" na przeszkodzie staną rowy odwadniające i płoty druciane, liczne miejscami na Pomorzu i w województwie poznańskiem, a w krajobrazie naszego wschodu liczne podmokliska, nizinne łąki, torfiaste dolinki, po których marsz naprzełaj nie zawsze jest możliwy. Poza tem, często wystarczy lotnikowi, jeśli zmusi maszerujące oddziały do przerwania marszu i ukrycia się.

Powstaje pytanie: jakie znaleźć wyjście? Najskuteczniejszem, oczywiście, jest jedno: opanować powietrze. Jest to zadanie obrony lotniczej, o której tu nie mówimy, ograniczając się do zagadnienia, co wojska ziemne mogą we własnym zakresie. Działalność ich w obronie przeciwlotniczej znów rozpadnie się na ochronę czynną i bierną. Pierwsza będzie to obrona przeciwlotnicza, oparta na artylerji przeciwlotniczej, kompanjach ciężkich karabinów maszynowych przeciwlotniczych, oddziałach reflektorów i podsłuchowych.

Jest to obszerny dział organizacyjno-techniczny, wymagający specjalnych studjów. Obrona bierna polegać będzie na maskowaniu w najszerszem znaczeniu słowa, a więc maskowaniu sztucznem i naturalnem. Zajmiemy się tem ostatniem. Aby je w pełni uzyskać, wymagać ono będzie przeprowadzenia długotrwałych prac już w czasie pokoju. Trzeba więc będzie już zawczasu pokryć miejsca, potrzebne dla ruchów i postoju wojsk, naturalną maską, roślinnością, która w znacznej mierze, jeśli nie umożliwi, to utrudni lotnictwu obserwacje. Drogi wysadzone gęsto drzewami o szerokich koronach tworzą naturalnie zamaskowane arterje komunikacyjne, korytarze pozwalające na względnie swobodne ruchy kolumn. Oddziały posuwają się po nich śmielej, posiadając stale osłonę. W czasie nocy takie drogi są całkowicie zakryte. Działalność, zarówno zwiadowcza, jak i bojowa lotników nad niemi traci na pewności.

Związaną z tem pracą będzie zadrzewienie terenów przy stacjach kolejowych, ewentualnych terenów urządzania obozów czy składów, obszarów obozów warownych. Sprawa ta powinna być stałym punktem w instrukcjach, dotyczących rozbudowy powyższych objektów.

Przeprowadzenie tych prac w czasie pokoju powinno pójść w kierunkach:

a) określenia kolejności zadrzewiania dróg, posiadających znaczenie wojskowe. Należy przytem zwrócić uwagę, że już od pierwszych okresów rozpoczęcia wymienionych prac powinny one posiadać wartość dla działań wojennych, wiążąc się w pewien określony układ. Z biegiem czasu sieć ta będzie się stale zwiększać;

b) zagadnień technicznych, jak: doboru odpowiednich gatunków roślinności, zależnie od gleby, klimatu, i t. d., zwracając jednocześnie uwagę na ich wartość, jako osłony; konserwacji i ochrony roślinności przydrożnej. Nie będzie to jednak jedyna korzyść, jaką da zadrzewienie dróg dla celów obrony państwa. Naprzykład drzewa przydrożne na wschodzie Polski mają nietylko znaczenie dla ochrony przeciwko obserwacji lotniczej lecz są one zarazem wskaźnikami. Większość dróg jest tam przecież nieutrzymana, rozjeżdżona, ma po kilkanaście kolein, rozchodzących się nieraz na kilkanaście metrów, tak że trudno zorjentować się, gdzie jest właściwa droga. W nocy jest to bardzo często niepodobieństwem, jak również w dzień, w okolicach mało ludnych, o rzadkiej osiadłości, jaką jest niemal cała wschodnia Polska, oprócz pojezierza wileńskiego.

Podczas zimy konieczność zadrzewienia dróg zarysowuje się jeszcze silniej. W zimie, w kraju nieustalonych dróg, sieć drożna lokalna ulega silnej zmianie. Ludność porzuca długie objazdy wokół mokradlisk, a jeździ naprost, przez jeziora, rzeczki i błota. Często drogi te są dostępne tylko dla lekkich wózków chłopskich, lecz nie przejdą niemi tabory wojskowe. Droga zaś stała, normalna, letnia ulega zapomnieniu na okres śniegowy. Nic jej nie wyznacza, ludność o niej zapomina, jeżdżąc „naprostki"; leży zasypana śniegiem, względnie wyznacza ją nikły ślad, wytarty przez sanie. Za chwilę może go ponownie zawiać śnieg.

Utrwalenie szlaku drogi przez drzewa ma więc wartość zasadniczą. Ono zredukuje te nieuniknione błądzenia oddziałów, jakie mieliśmy bez przerwy w ubiegłej wojnie. Wojska niemieckie, zajmujące stały front na wschodzie, miały za sobą ogromne obszary etapowe. Możność poruszania się po nich była podstawowym warunkiem utrzymania rozległego i dalekiego od państwa frontu. Stałą też troską zarządu obszarów etapowych była sprawa ulepszenia i wyznaczenia dróg, co dokonano w szerokim zakresie. Świadectwem tego jest opis sieci drożnej „Westrusland'u".

Zadrzewienie nie było praktyczne, jako niedające natychmiastowego rezultatu. Zastępowano je przeto kopanien rowów przydrożnych, a w lasach starannem wyznaczeniem szlaku przez oczyszczenie drogi z zielska i podkopanie. Dzisiaj, po kilku latach, ślady tej pracy są liczne, spotyka się je niemal w każdym większym kompleksie leśnym.

Jest jeszcze jeden wzgląd natury państwowej, nakazujący dbałość o zadrzewienie dróg. Mianowicie wpaja ona w ludność poszanowanie władzy. O starannem utrzymaniu całej sieci drożnej trudno jeszcze dzisiaj mówić. Jeszcze kraj jest za biedny, aby mógł ją w całości utrzymać w dobrym stanie. Dbałość o zadrzewienie i przymus celowy, stosowany pod tym względem, wywierać będzie na ludności jak najlepsze wrażenie. Dowodów na to nie brak. Pięknym przykładem jest znany nam powiat brasławski, jedyny bodaj powiat północno-wschodniej Polski, w którym dzięki energji starostwa drogi są stale pod opieką.

Praktyczne zrealizowanie prac nad zadrzewieniem dróg w krótkim czasie osiągnie się jedynie przez przeniesienie wykonania samych robót na instytucje samorządowe. Prace wykonane uważane są jako ciężary, związane z obroną państwa i ewentualnie mogą być połączone z pewnemi ulgami podatkowemi w okresie wykonywania prac. Za wykonaniem ich przez gminy przemawiają: motywy materjalne—taniość, możność prowadzenia prac w wielu miejscach; motywy moralne — przy wykonywaniu prac, związanych z obsadzeniem dróg i konserwacją roślinności przez gminy, łatwiejszą będzie ochrona kultur, gdy ludność sama będzie pociągana do ich zakładania i utrzymania.

Zagadnienie samo wymaga jeszcze odpowiedniego ujęcia przez ustawę. Nie mając pod ręką odpowiedniego materjału, nie możemy w tej chwili zestawić odnośnych danych z ustawodawstwa drogowego państw zaborczych. Każde z nich sprawę tę przewidywało i omawiało w ten, czy inny sposób. Zadaniem więc zainteresowanych czynników wojskowych będzie zbadanie ustaw i wykorzystanie ich dla omawianego celu. Ewentualnie mogłaby tu zaradzić ustawa sejmowa, rozszerzająca dane przepisy lub ujednostajniająca ewentualne sprzeczności, istniejące obecnie w tym zakresie.

U.—B.

Wkraczanie lotnictwa do walki na ziemi.

Uwagi niniejsze nie mają na celu krytyki dopieroco wydanego „Tymczasowego regulaminu formacyj lotniczych: t. II—Lotnictwo w walce“. Sama nazwa „t y m c z a s o w y“ wskazuje na możliwość rozwinięć i zmian, uskutecznionych po pewnej dyskusji, „przetrawieniu“ doświadczeń wojny 1919—1920 r., badaniu prądów w wojskowej literaturze lotniczej cudzoziemskiej oraz przeprowadzeniu poważnych studjów nad istotą lotnictwa wogóle.

Stąd wynika pożytek i konieczność dyskusji na temat użycia lotnictwa, nietylko dla lotników, ale i dla całego ogółu wojska, szczególnie zaś dla dowódców i oficerów sztabu generalnego, którzy, mając w swojem ręku lotnictwo, muszą mieć jak najszerszy pogląd na niego i wyrobić prawdziwy sąd o możliwościach i warunkach użycia tej młodej broni—przyznajmy to jeszcze nie mającej zupełnie skrystalizowanych zasad taktycznych, siłą zbyt szybkiego rozwoju technicznego i wynikających stąd zmian i możliwości.

W zamiarze zainteresowania sprawami lotnictwa i pobudzenia do rzeczowej dyskusji, pozwalam sobie poświęcić kilka uwag jednej tylko sprawie: mianowicie „b o j o w e m u t o w a r z y s z e n i u p i e c h o c i e“, to jest „w k r a c z a n i u l o t n i c t w a d o w a l k i n a z i e m i“.

„Regulamin t. II. Lotnictwo w walce“ mówi o tem bardzo krótko; a mianowicie tylko w p. 66 działu II Mówi tu tylko o m o ż l i w o ś c i użycia w ten sposób lotnictwa, wyznaczając do tego lotnictwo myśliwskie i nie wskazując sposobów napadów zgóry na wojska nieprzyjaciela.

Charakterystycznym jest następujący ustęp tego p. 66:

„ponieważ jednak działania tego rodzaju mogą się okazać bardzo kosztowne, należy je stosować tylko w wyjątkowych wypadkach.“

Zbyt krótko i węzłowato. Tutaj w tej „wyjątkowości“ leży właśnie największe niebezpieczeństwo, ponieważ konieczność rzucenia lotnictwa do walki na ziemi może przyjść niespodziewanie i zastać: lotnictwo własne nieprzy-

gotowane do takiej walki, a dowództwo nieprzygotowane do opracowania planu podobnego działania lotnictwa w łączności z innemi broniami, ogół zaś wojsk niegotowym do współdziałania z lotnictwem. Skutki mogą być smutne, wyniki nikłe. Należy więc teraz już roztrząsnąć wszelkie możliwości i ustalić zasady napadu z góry.

Zaletą naszego regulaminu jest to, że jest on oparty przeważnie na doświadczeniach wielkiej wojny i doktrynie francuskiej. Nic w tem dziwnego, ponieważ słaby stan ilościowy i techniczny naszego i bolszewickiego lotnictwa oraz charakter wojny 1919 — 1920 r. nie mogły dać tego bogactwa i różnorodności doświadczeń, co wojna światowa. Regulamin nasz nie przewiduje tworzenia specjalnych lotniczych jednostek „s z t u r m o w y c h"; nie przewiduje również ćwiczeń w manewrowaniu i atakowaniu celów ziemnych ogniem karabinów maszynowych. A jednak jest rzeczą ciekawą, że niemiecki regulamin użycia lotnictwa przewiduje organiczne przydzielanie do każdej armji całego pułku „l o t n i c t w a b o j o w e g o" (Schlachtstaffeln), którego przeznaczeniem jest wyłącznie walka na ziemi. Jest to tem bardziej zastanawiające, że Niemcy mieli największe doświadczenie w tym kierunku, walcząc na wielu frontach.

Zastosowanie w wielkim stylu takiego użycia lotnictwa miało miejsce na froncie zachodnim u obydwu stron. W r. 1918 Francuzi zlikwidowali przerwę frontu pomiędzy Mondidier a Moreille, rzucając do ataku lotnictwo i powstrzymując tem doraźnie pochód Niemców. Niemcy przydzielali często swoje Schlachtstaffeln nawet dywizjom.

Przykładów tego rodzaju dostarczają wszystkie inne teatry wojny, np. obecne walki Francuzów i Hiszpanów w Maroko, Anglików w Iraku i kraju Somali oraz wojna domowa rosyjska 1920 r. (działania gen. Wrangla).

Lotnictwo nasze ma cały szereg zaszczytnych stronic z wojny 1919—1920 r. Aczkolwiek rozporządzające szczupłemi środkami i nie działające w wielkich masach, potrafiło ono jednak uzyskać strategiczne powodzenie, zatrzymując konną armję Budiennego przed Lwowem; odniosło poza tem cały szereg zwycięstw taktycznych. A zresztą kto z naszych lotników, biorących udział w ostatniej wojnie, nie atakował nieprzyjacielskiego oddziału, skoro tylko go ujrzał, a miał czas i pewne zaufanie do silnika? Działania te były przeważnie przypadkowe i bezplanowe, wpływ ich na całość operacyj był znikomy; możliwe zaś były tylko w charakterze i warunkach ówczesnych,—a jednak zawsze stwierdzały wielkie znaczenie wrażenia moralnego napadu lotniczego, który nieuchronnie powodował rozpierzchnięcie się sił przeciwnika.

Przyczyny tak chłodnego i obojętnego traktowania przez nasz regulamin sprawy atakowania celów ziemnych należy szukać w zarzutach, które stawiają temu rodzajowi działania lotnictwa.

Zarzuty te są następujące:

a) skutek działań, jako przeważnie moralny, jest tylko chwilowy;

b) skuteczne atakowanie ma miejsce tylko w walce z małowartościowym przeciwnikiem;

c) w walce z poważnym i odpowiednio uzbrojonym przeciwnikiem są możliwe olbrzymie straty.

Krócej mówiąc:

kosztem wielkiego ryzyka osiąga się przeważnie nieproporcjonalny wynik do własnych strat.

Na wszystkie te zarzuty da się odpowiedzieć z łatwością.

Przedewszystkiem nigdy nie należy pogardzać skutkiem moralnym, zwłaszcza jeżeli działania lotnictwa są połączone z działaniami wojsk na ziemi. Lotnictwo „szturmowe“ działa na polu walki i na tyłach przeciwnika. W pierwszym wypadku przygnębienie moralne przeciwnika może mieć rozstrzygające znaczenie, podnosząc jednocześnie ducha własnych wojsk. W drugim wypadku—wynikające z działania moralnego opóźnienie odwodów przeciwnika jest już wielkiem powodzeniem.

Skutek moralny jest w prostej zależności od materjalnego. Z tego wynikają korzyść i potrzeba podniesienia skutku materjalnego.

Da się to uskutecznić:

a) przedewszystkiem przez zwiększenie siły ogniowej każdego poszczególnego płatowca, a więc używanie specjalnego odpowiedniego typu. (Chcę tutaj nadmienić o możliwościach pod tym względem. Naprzykład, Amerykanie zbudowali według licencji „Junkersa“ płatowiec „Larsen“ zupełnie podobny do „Junkersa“ naszych linij komunikacyjnych „Aerolloydu“, tylko z mocniejszym silnikiem, i ustawili na nim 36 (trzydzieści sześć) karabinów maszynowych. Pozostawiam czytelnikom obliczenie, jakiego oddziału piechoty sile ogniowej równa się siła ogniowa takiego „Larsena“. A cóż dopiero eskadry z 10 podobnych płatowców! Dochodzimy tutaj do koncepcji „czołga latającego“);

b) przez używanie lotnictwa „szturmowego“ w masie;

c) przez samo przygotowanie działań: możliwie ścisłe wyznaczenie celów oraz współpracę z własną piechotą i artylerją; stąd wynika konieczność dobrego wywiadu wogóle, specjalnego rozpoznania pola walki na krótko przed napadem i doskonała łączność z innemi oddziałami;

d) przez zaskoczenie przeciwnika, to jest nie danie mu czasu na rozluźnienie szyków, ukrycie się i rozpierzchnięcie;

e) przez specjalne wytrenowanie personelu latającego: pilota w manewrowaniu w szykach;

f) przez naprawdę zuchwały, brawurowy napad z małej wysokości;

g) przez używanie specjalnej amunicji świetlnej i smugowej, co znakomicie ułatwia celowanie. Zupełnie niesłusznem jest twierdzenie, że boi się napadu zgóry tylko lichy przeciwnik. Skutek zależny jest od działania: jeżeli atak był przeprowadzony brawurowo, znienacka i w wielkiej sile — musi zachwiać się najtęższy. Wszak nie byli niskowartościowymi żołnierzami ani Francuzi, ani Niemcy — jednak obydwie strony używały tego sposobu walki często z najlepszym skutkiem. Kpt. wojska niemieckiego Pfeiffer w swej pracy „Marschgliederung und Fliegerwirkung“ (omówienie w „Bellonie“ t. XIV, zesz. 2) zaleca, w obawie ataku z powietrza, maszerować w szykach rozluźnionych i nawet naprzełaj, co opóźnia marsz. Zresztą każde wojsko posiada lepsze i gorsze oddziały, a my mając różnowartościowych wojskowo sąsiadów, znajdziemy zawsze pośród nich takich, którzy dadzą się zwalczać lotnictwem w walce na ziemi.

Skoro jest mowa o niebezpieczeństwie zguby własnego lotnictwa, to istnieje ono niezawodnie, tem bardziej że powstają coraz to nowe środki walki z nisko lecącemi płatowcami. Jednak jeżeli nie zupełne usunięcie, to

przynajmniej zmniejszenie tego niebezpieczeństwa można osiągnąć następującemi środkami:

a) przez należyte zorganizowanie ataku; ustalenie współdziałania z własnemi wojskami, zwłaszcza z artylerją, która powinna związać oddziały przeciwnika, znajdujące się z boku od atakowanych;

b) przez zaskoczenie przeciwnika: całe przygotowanie musi być przeprowadzone w tajemnicy i muszą być wyzyskane sprzyjające warunki atmosferyczne (niskie chmury, mgła i t. d.); odpowiednie zastosowanie zasłon dymowych, puszczonych przez własne oddziały lub lotników, daje olbrzymie pole do wykorzystania momentu zaskoczenia i otwiera nowy rozdział w taktyce lotnictwa; oprócz tego technika jeszcze nie wypowiedziała ostatniego słowa o tłumnikach d ź w i ę k u przy silnikach lotniczych;

c) przez samo „z m a s o w a n i e" lotnictwa na polu walki, ponieważ o ile pojedyńczy płatowiec stanowi cel dla wszystkich, o tyle masa płatowców zwiąże wszystkie oddziały przeciwnika;

d) przez użycie dobrze wytrenowanej i odważnej załogi, zdolnej do latania i manewrowania na małej wysokości ostremi zygzakami i wirażami;

e) przez zastosowanie wreszcie odpowiednich typów płatowców.

Tutaj mamy dwie drogi:

1) płatowiec opancerzony, ale siłą ciężaru opancerzenia mało zwrotny; 2) płatowiec lekki, szybki i zwinny. Niemcy używali obydwu typów: typem opancerzonym był J u n k e r s, typem lekkim H a n n o w r a n e r C. L. II i C. L. V oraz H a l b e r s t a d t. Osobiście jestem skłonny przyznać wyższość typowi lekkiemu, ponieważ przy obecnym stanie techniki można osłaniać pancerzem tylko nieznaczną powierzchnię płatowca i to nieznacznej grubości pancerzem, skutecznym tylko przeciw pociskom karabinowym, a zupełnie bezskutecznym przeciw pociskom artyleryjskim i ich odłamkom.

Teraz wypada powiedzieć parę słów o wyborze celów. Regulamin wskazuje tylko na odwody i kolumny w ruchu na drogach o kilka km w tyle. Najbardziej wrażliwą na atak zgóry jest kawalerja. Oczywiście, jest trudnem i małoskutecznem ostrzeliwanie przeciwnika w bojowym szyku rozwiniętym: w wojnie ruchomej jest on rozrzucony w terenie i mało widoczny; w wojnie pozycyjnej—ukryty w okopach i schronach.

Natomiast regulamin pomija zupełnie baterje nieprzyjacielskie jako cel. Jak wykazało doświadczenie, bardzo często można je zmusić do milczenia atakiem zgóry, pod warunkiem, oczywiście, dokładnej znajomości ich położenia.

Ze wszystkiego wyżej powiedzianego należy wyciągać wniosek, że dla należytego uderzenia zgóry i uniknięcia przytem niepotrzebnych strat, potrzeba:

a) skoncentrować większą ilość płatowców;

b) należycie przygotować całą akcję pod względem: zebrania wiadomości o nieprzyjacielu, wyznaczenia celów, uzgodnienia w czasie i przestrzeni działań lotników z działaniami oddziałów walczących na ziemi;

c) zaskoczyć przeciwnika uderzeniem silnem i zuchwałem, wykorzystując, w miarę możności, warunki meteorologiczne;

d) zapewnić, oczywiście, sobie przewagę w powietrzu przez wysłanie patroli myśliwskich, ubezpieczających zgóry własne płatowce przed napadem nieprzyjacielskich.

Dowódca, mający w swojej dyspozycji lotnictwo myśliwskie i używając go w ten sposób, bez wątpienia osiągnie najlepsze wyniki.

Jednak już teraz należy zastanowić się, czy dla zwiększenia wydajności lotnictwa w walce na ziemi nie są potrzebne pewna jego specjalizacja i zróżniczkowanie? przez dodanie do trzech rodzajów lotnictwa: myśliwskiego, niszczycielskiego i obserwacyjnego, jeszcze czwartego „s z t u r m o w e g o" czy „b o j o w e g o."

Stworzenie takich dywizjonów, posiadających specjalny typ płatowca, specjalnie wyszkolone załogi, eskadry ruchliwe, lekkie, zdolne do przerzucania na rozmaite odcinki frontu, — bardzo by się nam przydało, ze względu na możliwości, które może dać najbliższa wojna. Za wyodrębnieniem takich jednostek z lotnictwa myśliwskiego przemawiają szczególnie: specjalne wyszkolenie, bliska łączność z wojskami na ziemi i nieograniczone możliwości stosowania środków dymowych.

Naturalnie, zasada oszczędzania sił musi być tu stosowana, a więc jednostki „s z t u r m o w e" należy przydzielać organicznie najwyżej armjom, które, w razie potrzeby udzielą ich dywizjom.

Instrukcje francuskie, a zwłaszcza niemieckie, dają doskonałe wskazówki co do użycia „Schlachtstaffeln"; mamy również lotników, którzy w wojsku niemieckiem przeszli ciężką szkołę w takich eskadrach; mamy zresztą sami pod tym względem pewne doświadczenie i nawet tradycję; wreszcie ten sposób walki najlepiej odpowiada naszemu narodowemu temperamentowi. Stworzyć więc ten rodzaj lotnictwa moglibyśmy łatwo, a rozwijając go i udoskonalając, zbudować nowy groźny oręż przeciw wrogom.

Jako część lotnictwa bojowego „l o t n i c t w o s z t u r m o w e", wzmacniające na polu walki uderzenia piechoty, nękające nieprzyjaciela i krępujące jego ruchy na bezpośrednich tyłach, — byłoby dopełnieniem lotnictwa niszczycielskiego, które przedłuża ogień artylerji i działa najczęściej poza pasem bezpośredniej walki. Lotnictwo myśliwskie zaś, walcząc w powietrzu, ubezpieczy oba te, wzajemnie dopełniające się, narzędzia walki.

Mjr. pilot inż. Wacław Iwaszkiewicz.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

BELGJA.

Kryzys stanów liczebnych.

Od chwili przejścia wojska belgijskiego na stopę pokojową (po zawarciu pokoju wersalskiego w 1919 r.) corocznie, w ciągu 4-ch lat, wcielano do szeregów 2 roczniki; działo się tak dlatego, że obok roczników normalnych (1919—1922), powoływano t. zw. opóźnione (1915—1918), które nie odbyły służby wojskowej z powodu okupacji terytorjum Belgji przez Niemców. W okresie 1919—1922 r. liczebność stałego wojska belgijskiego wynosiła około *100000* ludzi, a chwilowo doszła nawet do *113000*.

Ten stan rzeczy skończył się z r. 1922, w którym pobrano poraz ostatni 2 roczniki; poczynając od r. 1923, corocznie wciela się do szeregów tylko 1 rocznik, normalny; ponieważ ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej ustala czas trwania służby czynnej zasadniczo na 12 miesięcy, przeto pod bronią znajduje się tylko ten 1 rocznik, którego liczebność wyniosła w r. 1923—*49500* ludzi, w czem *5500* niezdolnych do służby wojskowej lub od niej zwolnionych, a więc *44000 ludzi.*

Według preliminarza budżetowego, stan wojska stałego został określony na *74000* ludzi (wraz z oficerami i podoficerami zawodowymi); uwzględniając znacznie mniejszą liczebność kontyngentu poborowych, chciano niedobór pokryć przez werbunek ochotników, który dał w praktyce nikłe, nie stojące w żadnym stosunku do przewidywań, wyniki. Stałe wojsko belgijskie liczy obecnie około *10000* ludzi, a że o redukcji etatów nie może być mowy (choćby z tego względu, że przy ostatniej reorganizacji w r. 1923 zostały one i tak bardzo znacznie obcięte), przeto można powiedzieć, że przechodzi ono prawdziwy kryzys stanów liczebnych.

Położenie pogarsza konieczność utrzymywania t. zw. armji okupacyjnej na terytorjum niemieckiem, która liczyła początkowo *13500* ludzi a od chwili zajęcia zagłębia Ruhry liczy *25000*, to jest około $^1/_3$ stanu budżetowego, a co gorsza, przeszło $^1/_2$ rocznego kontyngentu poborowych i... bezmała stanu faktycznego wojska. O żadnem systematycznem szkoleniu oddziałów armji okupacyjnej nie można myśleć, gdyż, wskutek szczupłości ich stanów, są one przeciążone do ostateczności służbą wartowniczą i patrolową; na zbiórkach kompanijnych stawia się po *20 kilku* ludzi a znane są wypadki, że na przeglądy *bataljony* mogły wystawić tylko *po jednej kompanji* a *dywizjony artylerji* — po *jednej baterji.*

W oddziałach dyzlokowanych w kraju dzieje się nie lepiej. Wprawdzie na kompanję wypada przeciętnie *80* poborowych, ale po odbyciu pięciomiesięcznego, t. zw. indywidualnego, wyszkolenia, *50%* zostaje odkomenderowanych lub wprost wcielonych do różnych służb, zakładów i urzędów wojskowych, gdyż w przeciwnym razie działalność tych ostatnich musiałaby ulec poważnemu ograniczeniu a nieraz wprost zawieszeniu. Pozostałe *50%* (a więc przeciętnie *40* ludzi na kompanję) nie może być systematycznie szkolone, gdyż zaledwie wystarcza do pełnienia służby garnizonowej oraz konserwacji sprzętu i utrzymania w porządku pomieszczeń; dość powiedzieć, że nawet oddziały załogujące w stolicy mają trudności w wystawianiu warty pałacu królewskiego.

Kryzys stanów liczebnych daje się najdotkliwiej odczuwać w kawalerji, gdzie w szwadronach na *130* koni pozostaje przeciętnie po *40* ludzi; dywizja kawalerji, aby wymaszerować do obozu, musiała częściowo powołać rezerwistów, gdyż w przeciwnym razie każdy żołnierz musiałby prowadzić 2 — 3 konie luźne.

Podobny stan rzeczy nie da się nadal utrzymać; w praktyce służba 12-to miesięczna stała się (w sensie szkolenia) co najwyżej 6-cio miesięczną, (okres indywidualnego szkolenia) bezwzględnie nie wystarcza na przygotowanie żołnierza do wojny; podnoszą to liczne głosy, nietylko ze sfer wojskowych lecz i cywilnych.

Jako środki zaradcze, wymieniane są: 1) wydatne zmniejszenie lub zupełne nawet wycofanie armji okupacyjnej i 2) przedłużenie czasu trwania czynnej służby wojskowej, przynajmniej do 18 miesięcy.

Mobilizacja 10. i 12. dywizyj rezerwowych.

Jak wiadomo, nowa organizacja wojska belgijskiego przewiduje obok 8 dywizyj czynnych (z numeracją 1—8) także 8 dywizyj rezerwowych (z numeracją 9—11). W czasie pokoju istnieją tylko szczupłe kadry tych dywizyj (dowództwa, ewidencja, magazyny umundurowania, oporządzenia, uzbrojenia i t. d.). Na wypadek mobilizacji skład osobowy tych dywizyj stanowią szeregowi rezerwy w wieku 24—27 lat oraz oficerowie rezerwy różnego wieku. Rezerwiści odbywają pierwsze ćwiczenia po odbyciu służby wojskowej — w pułkach czynnych, zaś drugie (w ciągu następnych 4-ch lat)—w kadrach pułków rezerwowych. W ten sposób przez te kadry przechodzi corocznie jeden rocznik rezerwy.

Niezależnie od tego, raz do roku odbywa się całkowita mobilizacja dwóch dywizyj rezerwowych; w roku bieżącym zmobilizowano 10. i 12. dywizje.

Ćwiczenia trwały 14 dni; miały miejsce w obozie Baverloo a przedmiotem ich były manewry w terenie i ostre strzelanie.

Mobilizację dywizyj rezerwowych przeprowadzano po raz pierwszy, to też stwierdzono przytem pewne niedomagania organizacyjne.

A więc przedewszystkiem, sprawa materjału; magazyny pułków rezerwowych posiadają dostateczną ilość umundurowania i oporządzenia; natomiast nie posiadają broni ręcznej i amunicji, nie mówiąc już o k. m., działach i t.d.; wszystko to zostało wypożyczone dywizjom rezerwowym przez dywizje czynne. Jest nadzieja, że z biegiem czasu dywizje rezerwowe posiądą własny sprzęt.

Następnie sprawa kadr oficerskich; prawa i obowiązki oficerów rezerwy

wojska belgijskiego nie są jeszcze ustalone; projekt odpowiedniej ustawy zalega gdzieś w komisji wojskowej parlamentu; z powodu trudności finansowych, Ministerjum Obrony Narodowej mogło powołać w bieżącym roku tylko nieznaczną ilość oficerów rezerwy; do reszty zwrócono się z propozycją dobrowolnego wzięcia udziału w mobilizacji (bezinteresownie) i to w formie niewłaściwej, bo nie z wezwaniem a tylko z „pozwoleniem" stawienia się w swych oddziałach. Wynik takiego postawienia sprawy był bardzo nikły; zgłosiła się tylko nieznaczna ilość „zaproszonych" i przeszło $^3/_4$ etatów oficerskich dywizyj rezerwowych trzeba było obsadzić oficerami z pułków czynnych.

Co do szeregowych, to stwierdzono u nich doskonałego ducha i wysoki poziom wyszkolenia bojowego, mimo że przebywają poza wojskiem już od kilku lat; zmobilizowani należeli do roczników 1918 i 1920; ilość ich wynosiła około 15000 ludzi.

Aparat mobilizacyjny działał sprawnie; zbiórka rezerwistów w Audenarde Ath, umundurowanie ich i uzbrojenie, wreszcie przewiezienie koleją do obozu Baverloo—wszystko to trwało zaledwie kilka godzin.

Gdy więc dywizje rezerwowe zostaną wyposażone we własny sprzęt i kadry oficerskie—można będzie powiedzieć, że przestały istnieć tylko na papierze i że w wypadku istotnej mobilizacji wojsko belgijskie w ciągu bardzo krótkiego czasu rzeczywiście wzrośnie w dwójnasób.

Rezerwa wojska kolejowego.

Utworzono specjalną rezerwę wojska kolejowego; zaliczeni do niej zostali funkcjonarjusze kolei tak państwowych jak i prywatnych, normalno i wąskotorowych, do 45 roku życia włącznie.

Rezerwa ta składa się z 25 kompanij (odpowiednio do ilości t. zw. biur poborowych, czyli powiatowych komend uzupełnień); system rekrutacji—terytorjalny.

Każda kompanja obejmuje 5 plutonów:

1. — funkcjonarjusze zarządu ogólnego, eksploatacji i kontroli przychodów;
2. „ „ służby trakcji i materjałowej;
3 „ „ „ drogowej, elektrotechnicy i sygnaliści;
4 „ telefoniści i telegrafiści;
5. „ funkcjonarjusze kolei prywatnych i podjazdowych.

Dowódcą kompanji jest oficer, przydzielony stale do biura poborowego. W wypadku mobilizacji rezerwy wojska kolejowego (także i podczas pokoju), dowództwo nad nią obejmuje generał lub oficer sztabowy, wyznaczony przez ministra obrony narodowej; otrzymuje on do rozporządzenia fachowy personel wojskowy (oficerów i szeregowych pułku kolejowego).

* * *

Utworzenie rezerwy wojska kolejowego spotkało się z gwałtowną opozycją w prasie socjalistycznej. Chodzi o to, że ostatni ogólny strajk w 1923 r., jeszcze za urzędowania poprzedniego ministra obrony narodowej, został złamany przez mobilizację kolejarzy. W utworzeniu rezerwy wojska kolejowego socjaliści dopatrują się zorganizowania tego, co poprzednio było tylko zaimprowizowane, t. j. militaryzacji kolei. Zarzucają wobec tego rządowi, że w walce pracy z kapitałem udziela temu ostatniemu poparcia wojska.

Są pewne poszlaki, że oprócz względów czysto wojskowych Minister-

jum Obrony Narodowej miało także na widoku zapobieżenie możliwym strajkom i poszło na rękę administracji kolejowej; mianowicie, zmobilizowani podczas pokoju kolejarze nie otrzymują żołdu wojskowego, a pobierają nadal swe poprzednie wynagrodzenie od administracji kolejowej.

Z drugiej jednak strony można powiedzieć, że, godząc się na takie warunki, Ministerjum Obrony Narodowej stworzyło rezerwę wojska kolejowego z małym nakładem kosztów; ze względu na szczupłość budżetu wojskowego prawdopodobnie nie mogłoby tego o własnych siłach dokonać.

Kwestja językowa w wojsku.

Jak wiadomo, tytułem próby wprowadzono w oddziałach 4-go korpusu podział rekrutów na 2 grupy: flamandzką i walońską, celem szkolenia każdej z nich w ojczystym języku.

Minister obrony narodowej, p. Forthomme, zapytany o dotychczasowe wyniki tej próby, uchylił się od odpowiedzi, obiecując, iż udzieli jej dopiero po odbyciu przez żołnierzy całkowitego okresu czynnej służby wojskowej. Udzielił natomiast szeregu ogólnych informacyj: dochodzą go regularne miesięczne sprawozdania; w jednych oddziałach Walonowie są zupełnie oddzieleni od Flamandów, w innych—tylko w czasie ćwiczeń i wykładów; łącznik między obu grupami tworzą t. zw. „dwujęzyczni", przeważnie mieszkańcy Brukseli i jej okolic, którzy zresztą stanowią około $^1/_5$ całego wojska.

* * *

Sekcja Brabantu Związku Oficerów Uczestników Kampanji 1914—1918 r. powzięła uchwałę protestującą przeciwko wprowadzaniu dwujęzyczności do wojska, gdyż zarządzenie to wprowadza zbędne rozdwojenie i niebezpieczny separatyzm, które mogą zagrozić istnieniu państwa.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

NIEMCY.

Manewry jesienne w Niemczech.

We wrześniu r. b. odbyły się zapowiadane już od pół roku pierwsze manewry jesienne Reichswehr'y. Ze względów oszczędnościowych w tegorocznych manewrach brały udział tylko 4 dywizje piechoty i 1 dywizja kawalerji. Przed manewrami jesiennemi szkolono w ciągu maja, czerwca i lipca pojedyńcze pułki Reichswehr'y w obozach ćwiczebnych w ramach kompanji, bataljonu i pułku we współdziałaniu z innemi broniami.

Ćwiczenia pojedyńczych oddziałów stanowiły przygotowania do większych ćwiczeń polowych w ramach dywizji, bez których młode wojsko niemieckie już dłuższy czas musiało się z konieczności obywać. W latach rozbudowy organizacyjnej brakowało bowiem na to czasu i pieniędzy. Z konieczności ograniczała Reichswehr'a swoje taktyczne wyszkolenie do placów i obozów ćwiczebnych. Jednak im więcej umacniały się stosunki polityczne w Niemczech i im mniej niezbędną okazywała się potrzeba użycia Reichswehr'y przy rozruchach wewnętrznych, tem więcej rosło jej taktyczne wyszkolenie. Już i tak w latach poprzednich poszczególne oddziały i dywizje ćwiczyły w terenie w Prusach Wschodnich, Bawarji i na Pomorzu. W tym roku poszły

za ich przykładem cztery dywizje, wzmocnione kawalerją i wojskami technicznemi innych dywizyj.

W ogólności ćwiczyły: 3-cia dywizja od 4.IX. do 9.IX. na pograniczu polskiem w rejonie Königsberg—Neumark—Straussberg (na północny wschód od Berlina), 4 dywizja na pograniczu czeskiem w rejonie Bautzen—Kamenz (Łużyce na wschód od Drezna), 6 dywizja od 11.IX. do 16.IX. w rejonie Hannower—Minden, 5 dywizja od 15.IX. do 20.IX. nad Dunajem w rejonie Münsingen.

Części 2 dyw. kaw. brały udział w ćwiczeniach 3 i 4 dyw., również poszczególne szwadrony kawalerji brały udział w ćwiczeniach 5 i 6 dywizji.

Wszystkie manewry były o charakterze dwustronnym. Zarówno w czasie ćwiczeń w obozach letnich i garnizonach pogranicznych, jako też w czasie manewrów w ramach dywizyj główny nacisk kładziono na wyszkolenie w walce zaczepnej w odróżnieniu od roku ubiegłego, gdzie jeszcze pod wpływem walk pozycyjnych w czasie wojny światowej za wiele uwagi poświęcano obronie. Wyraźnie zaznacza się tu wpływ nowego regulaminu służby polowej „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen" i gen. von Seeckta, który dąży do wyszkolenia wojska niemieckiego przedewszystkiem w wojnie ruchowej i w walce zaczepnej.

W szczególności manewry poszczególnych dywizyj miały przebieg następujący.

Manewry 3-ej dywizji.

Najciekawsze dla nas były manewry 3-ciej dywizji, gdyż odbywały się na naszem pograniczu wschodniem w t. zw. Nowej Marchji, na prawym brzegu Warty i po obu brzegach Odry w rejonie Soldin—Königsberg—Küstrin—Straussberg. Główne operacje odbywały w rejonie kolana Odry i t. zw. błot Odry (Oderbruch) na pnc. zach. od Kistrzynia, gdzie właściwe manewry miały się zakończyć. Pod miastem Zellin (na pnc. zach. od Kistrzynia) zbudowano wielki most pontonowy, po którym oddziały Reichswehr'y przeszły na drugi brzeg Odry (ogólny kierunek manewrów był ze wschodu na zachód). Manewry te co do ilości wojsk, biorących w nich udział, były największemi w tym roku. Brała w nich bowiem udział cała 3 dywizja i 5 pułk piechoty z 2 dywizji pod dowództwem gen. v. Horna, z 2-ej dywizji kawalerji 7, 8, 9 i 11 pułk kawalerji i dywizjon artylerji konnej pod dowództwem gen. Hasse. Ogólne kierownictwo manewrów spoczywało w rękach dowódcy pierwszej grupy (Gruppenkommando I. Berlin) gen. art. von Behrendt'a. Manewrom 3. dywizji przyglądał się minister dr. Gessler i gen. Seeckt, szef kierownictwa wojskowego.

Manewry 4-ej dywizji.

Odbyły się w pagórkowatym terenie Górnych Łużyc (Saskich). Kierunek manewrów był północno-południowy. Brały w nich udział 4 dywizja piechoty i dwa pułki kawalerji z 2-ej dywizji kawalerji pod dowództwem gen. Müllera.

Dnia 12 i 13 byli obecni na ćwiczeniach Gessler, Seeckt i Behrendt. Charakterystyczne dla tych manewrów było podwiezienie odwodów samochodami.

Manewry zakończyły się defiladą w Bautzen.

Manewry 6-ej dywizji.

Odbywały się w rejonie Hannower—Minden wzdłuż magistrali i kanału,

łączących te miejscowości pomiędzy rzeką Leine a rzeką Wezerą. Udział brała 6. dywizja i kawalerja VI. Wehrkreisu. Część operacji toczyła się około t. zw. bramy Westfalskiej pod Minden (jest to przełom Wezery w górach Wezerskich, przez które prowadzi główna droga kolejowa z Westfalji do Prus (dawny szlak wojenny).

Manewry 5-ej dywizji.

W tegorocznych manewrach pod dowództwem generała Reinhardta brały udział 5. dywizja piechoty, 7. bataljon saperów i kawalerja V. Wehrkreisu. Manewry 5 dywizji odbywały się w Górnej Szwabji po obu stronach górnego Dunaju, na zachód i południowy-zachód od twierdzy Ulm. Głównym terenem operacyjnym była część Jury Szwabskiej na historycznym szlaku wojennym prowadzącym przez t. zw. Rauhe Alb, a szczególnie Blaubeurer Alb i Hochsträss.

Strona czerwona — oddziały hesskie—atakowała z rejonu ćwiczebnego w Münnsingen przez Schellklingen Blaubeurer na przejściach na Dunaju i dalej na Biberach.

Strona niebieska (częściowo kawalerja) broniła dostępu do Dunaju. W nocy z 2 na 3-ci dzień manewrów zbudowała strona czerwona kładki na Dunaju, poczem w ciągu południa 5 i 7 bataljon saperów zbudowały dwa mosty pontonowe, po których wojska czerwone przeszły na przeciwległy brzeg Dunaju. Zakończenie ćwiczeń nastąpiło w Biberach, gdzie odbyła się defilada przed ministrem wojny i gen. Seecktem.

Powołując się na ograniczenia, nałożone przez traktat wersalski, skarżą się Niemcy, że podczas manewrów nie miały zastosowania nowoczesne bronie, jak lotnictwo i czołgi. Pocieszają się jednak słowami: „Nie jest wcale łatwem dokonać wielkich rzeczy wielkiemi środkami; osiągnąć zaś możliwie najwięcej nieznacznemi środkami jest honorowym obowiązkiem niemieckiego żołnierza". Bez wątpienia należy przyznać, że w tych dążnościach posunęły Niemców tegoroczne ćwiczenia o dalszy krok naprzód. Poprowadziły one bowiem oddziały Reichswehr'y w bogate i zmienne tereny, od płaskich pól Marchji (miejsc fryderycjańskich bojów) poprzez wzgórza Hannoweru i Saksonji do wzgórz i głęboko wciskających się dolin Jury Szwabskiej, zawsze na dawnych szlakach wojennych. Wynik manewrów, według zapewnień kierownictwa wojskowego, był naogół dodatni. Zdaniem wyższych oficerów b. wojska cesarskiego tegoroczne manewry Reichswehr'y pozwalają żywić nadzieję, że wojsko niemieckie, mimo ograniczeń nałożonych przez traktat wersalski, stanie wkrótce na poziomie najlepszych wojsk europejskich. Podkreślić należy fakt, że manewry, jak również wszelkie ćwiczenia Reichswehr'y, są wyzyskiwane dla celów propagandy militarnej wśród ludności cywilnej. Zaznaczyło się to szczególnie podczas tych manewrów, które kończyły się stereotypowo wielkiemi rewjami oddziałów biorących udział w ćwiczeniach. Szczególnie wielka rewja odbyła się w Straussberg pod Berlinem, gdzie defilowało dnia 10 września około 10.000 żołnierzy 3 i 2 dywizyj oraz 2 dywizji kawalerji przed ministrem Gesslerem i gen. von Seeckt'em wobec przedstawicieli państw i wojsk obcych i olbrzymich tłumów publiczności cywilnej, ściągniętej z Berlina propagandą prasową i afiszową. (W tym celu uruchomiono nawet nadzwyczajne pociągi i wybudowano specjalne trybuny dla publiczności z płatnemi miejscami). Była to największa rewja wojskowa w Niemczech od lat 11-u.

Tak więc ostatnie ćwiczenia polowe Reichswehr'y nietylko dały wiele bojowego doświadczenia żołnierzom, lecz przedewszystkiem zbliżyły Reichswehrę do ludu i lud do wojska w myśl zasady niemieckiej: „Tak musi być zawsze, lud i wojsko na'eżą do siebie".

Podkreślił to też specjalnie w swoim rozkazie do Reichswehry, wydanym z okazji zakończenia manewrów, gen. von Seeckt. Rozkaz ten, jako bardzo charakterystyczny dla obecnych stosunków w Niemczech, podaję poniżej.

Rozkaz gen. v. Seeckta do Reichsweehry.

„Sprawiło mi wielką radość i zadowolenie móc stwierdzić podczas mych podróży inspekcyjnych, a zwłaszcza w czasie manewrów, nadzwyczaj dobry stosunek, jaki nawiązał się między Reichswehrą a cywilną ludnością. Reichswehr'a cieszy się dzisiaj we wszystkich sferach ludności szacunkiem, który nas może napawać dumą, który jednak nakłada także na nas poważne obowiązki. Dwie rzeczy posiadają dla stosunku do ludności zasadnicze znaczenie: bezwzględna neutralność w stosunku do wszelkich politycznych prądów, o ile nie dążą one do gwałtownego przewrotu, oraz gotowość niesienia pomocy każdemu.

O decydującem znaczeniu ponadpartyjnej Reichswehry wypowiedziałem się już wyczerpująco w mym rozkazie z dn. 4.XI 1923. i mogę dzisiaj stwierdzić, że wyrażone w tym rozkazie zapatrywania stały się nietylko wspólnem dobrem wojska, lecz zostały również uznane za słuszne przez przeważającą część narodu niemieckiego. Zupełna bezpartyjność jest fundamentem zaufania. Dlatego też nie mogę wystarczająco często i dosadnie wpajać każdemu członkowi wojska państwowego tego ponadpartyjnego stanowiska, które zawsze było cechą najlepszych sług państwa.

Nie może i nie powinno zdarzyć się, żeby pewne koła ludności uważały się za pokrzywdzone przez Reichswehrę wskutek ich politycznego stanowiska. Każdy Niemiec, bez względu na kierunek polityczny, o ile tylko czuje narodowo w dobrem tego słowa znaczeniu, może liczyć na sprawiedliwe traktowanie przez Reichswehrę.

Stan wyjątkowy dał dostatecznie Reichswehrze sposobność do pomocnej działalności we wszystkich dziedzinach. Chciałbym dziś jeszcze raz wyrazić Reichswehrze moje podziękowanie i uznanie za tę pomocną działalność. Muszę jednak przy tej okazji ostrzec przed przesadą. Nie może dojść do tego, żeby wojsko, choć by to było z tak dobrych powodów, stało się pewnego rodzaju wojskiem paradowem dla zadowolenia obywateli. Nie potrzebujemy dla siebie głośnej propagandy. Najlepsza propaganda polega na poważnem spełnianiu swych obowiązków i cichej ofiarnej pracy dla społeczeństwa i ojczyzny. Proszę na przyszłość ten punkt widzenia wziąć pod uwagę".

Tadeusz Krzesiwo.

Manewry marynarki niemieckiej i współdziałanie jej z flotą sowiecką.

Manewry floty niemieckiej, które odbyły się we wrześniu na Bałtyku, były zakończeniem odbytych tego roku ćwiczeń poszczególnych okrętów. Manewry te odbyły się programowo. W czasie od 4.IX. do 10.IX. cała flota niemiecka została zjednoczona pod dowództwem komendanta sił morskich,

kontr-admirała Zenkera, obecnie admirała i szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, przyczem ćwiczenia wstępne rozpoczęły się już 25.VIII. wyjściem z Kilonji flot mórz Bałtyckiego i Północnego. W manewrach brały udział następujące okręty: pancerniki: „Hannover“, „Braunschweig“ (okręt admiralski), „Elsass“, stanowiące t. zw. Linienschiffsdivision; krążowniki: („Kleine Kreuzer“): „Thetis“, „Medusa“, „Berlin“, „Amasone“, „Hamburg“ i dwie flotyle torpedowców oraz okręty pomocnicze (ogółem 34 okręty).

Flota niemiecka odbyła z początku szereg ćwiczeń nawigacyjnych i taktycznych, jak również wykonała szereg ćwiczeń praktycznych. Ćwiczenia te odbywały się w dzień i w nocy.

W dniach od 6 do 8 września odbyły się właściwe manewry floty niemieckiej na wysokości wschodniego Pomorza i wpobliżu naszego wybrzeża (na wysokości Hel — Rozywie), w odległości 12 mil i mniej od wybrzeża polskiego. Bataljon morski (Küstenwehrabteilung) ze Swinemünde współdziałał z flotą, utrzymując z nią łączność.

Dnia poprzedniego, t. j. dnia 6 września, pojawiła się na wysokości Hel—Rozywie, w odległości około 12 mil od wybrzeża polskiego, flota sowiecka, w której skład wchodziły:

a) 1 okręt linjowy typu „Marat“,

2) 7 kontr-torpedowców typu „Karol Marks“.

Dowództwo sił sowieckich znajdowało się na „Maracie“. W dniach 7 i 8 września odbywały obie floty wspólne manewry, przyczem w dniu 8 września brały udział w manewrach wszystkie jednostki niemieckiej floty manewrującej i część sowieckiej. Łączność nawiązywano z tak błyskawiczną szybkością, że osiągnięto pod tym względem maksymum intensywności. Manewry zakończyły się pod koniec dnia 8 września, poczem obie floty odpłynęły w kierunku swych portów.

Flota niemiecka w drodze powrotnej odbyła dnia 9.IX. wielkie ćwiczenia w obecności ministra Reichswehry i szefa Kierownictwa Marynarki admirała Behncke, który żegnał się na tych manewrach z marynarką. Manewry zakończyły się defiladą w zatoce Gryfji (Greifsweid). Szef marynarki niemieckiej wyraził podziękowanie wszystkim jednostkom floty, które brały udział w manewrach, za nadzwyczajną szybkość i sprawność w wykonywaniu zleconych im zadań. Żegnając się z marynarką, admirał Behncke wydał następującą odezwę do marynarzy: „Przy moim odejściu z marynarki państwowej wyrażam wszystkim marynarzom moje najgorętsze uznanie i moje szczere podziękowanie za wierną i ochoczą współpracę przy odbudowie marynarki. Zdrowy początek jest zrobiony. Silne podstawy są położone, jednak jeszcze czeka nas długa, wymagająca natężenia wszystkich sił praca. Podnosząc zaufanie niemieckiego ludu, będzie marynarka (tego jestem pewien) rozwiązywać swe zadania w silnem koleżeństwie, w duchu ofiarnego oddania się służbie i w wiernem wypełnianiu jej wysokich obowiązków. Do tego życzę wam, abyście byli w coraz większej mierze wspomagani przez zrozumienie wszystkich sfer naszego narodu znaczenia morza, bez czego nie jest możliwym zdrowy rozwój naszego narodu. Niech będzie danem naszym okrętom pokazać wkrótce flagę państwa niemieckiego na wszystkich morzach. Moje najlepsze życzenia towarzyszą marynarce w przyszłości. Dumne wspomnienia długich wspólnych lat wojny i pokoju będą mnie na zawsze łączyły ze starą bronią“.

Z powyższego zestawienia manewrów niemieckich i sowieckich wynika, że odbywały się one na podstawie obustronnego porozumienia. Wskazuje na to fakt, że manewry floty sowieckiej zbiegły się z terminem manewrów niemieckich i że pojawienie się obu flot na granicy naszych wód terytorjalnych nastąpiło prawie jednocześnie.

Nie należy więc dawać wiary zaprzeczeniom i twierdzeniom ajencji Wolfa, jakoby wojenna flota niemiecka, odbywająca swe jesienne ćwiczenia, nie zauważyła wcale obecności floty sowieckiej, manewrującej w owym czasie w tej samej części morza Bałtyckiego.

Tadeusz Krzesiwo.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Wojsko francuskie wobec nowych typów samochodów bojowych.

1. Okres powojenny.

W chwili zawieszenia broni w r. 1918 posiadało wojsko francuskie różnorodne typy samochodów bojowych. Przegląd tych typów pozwala uszeregować je w 4 szczeble, które nazwijmy a, b, c i d, jaskrawo różniące się wagą, wyrazicielką wszystkich charakterystycznych elementów wozu, więc będącą jedyną trwałą podstawą klasyfikacji.

a) Samochody pancerne lekkie—wagi łącznie z pancerzem poniżej 3 tonn, zaopatrzone w koła na pneumatykach; są one reprezentowane przez marki „Peugeot", „Renault" i in.

b) Samochody pancerne ciężkie—wagi łącznie z pancerzem do 5 tonn, zaopatrzone w koła z masywami; są one reprezentowane przez markę „White" model TBC (t. zw. 1 $^1/_2$—2 tonnowy).

c) Czołgi lekkie 6$^1/_2$ tonnowe „Renault".

d) Czołgi ciężkie wagi kilkunastu tonn—reprezentowane przez angielski model Mark V* (V z gwiazdką).

Doświadczenia, poczynione w czasie wojny z każdym z tych typów samochodów bojowych, przesądziły jego rolę w uzbrojeniu powojennego wojska francuskiego i dały impuls nowym pracom w tej dziedzinie.

Samochody pancerne lekkie (a) były właściwie przerobionemi samochodami osobowemi. W czasie wojny ceniono ten typ wozów bojowych, bo mogły one chodzić po drogach bocznych; zdolność ta była jednak bardzo względna — właściwie mogły one iść tylko naprzód — bo przy jeździe wtył szybkość była znikomo mała, a co gorsza — pancerz zasłaniał szoferowi możność obserwacji terenu. Tem samem zatracała się najcenniejsza cecha samochodu pancernego—jego ruchliwość, która w takim razie była uzależniona od przypadkowego napotkania miejsca dogodnego dla skrętu. Samochody te miały i inne wady. Były one obciążone do granic wytrzymałości, choć opancerzono je z boków blachą zaledwie 5 mm, zostawiając od góry bez osłony. Blacha tak cienka nie chroniła przeciwko zwykłym pociskom karabinowym padającym prostopadle, choćby nawet z odległości kilkuset metrów. Wystarczała czasem przeciw pociskom karabinowym padającym pod ostrym kątem, czasem przeciw pociskom szrapnelowym, o ile biegły po torze dość płaskim. Głównie więc szybkość chroniła te samochody przed pociskami, lecz i ona często zawodziła, bo zdarzały się przecież wypadki, przy których na kołach pękał pneumatyk.

Obecnie jeszcze używają samochodów pancernych omawianego typu w kolonjach, a w metropolji jedynie jako materjału ćwiczebnego. Wyeliminowanie ich całkowite z wojska jest tylko sprawą czasu.

Znajdujące się na przeciwnym szczeblu drabiny czołgi ciężkie (d) spotkał ten sam los. Model Mark V* powstał z angielskiego modelu Mark V (V bez gwiazdki), który nie był czołgiem, a raczej opancerzonym autobusem gąsienicowym. Używano go w przypuszczeniu, że będzie to bezpieczny sposób przewożenia piechoty przez pasma nieprzyjacielskich drutów kolczastych celem wypuszczenia jej następnie do ataku z bliskiej odległości. Czołgi te własnej broni palnej nie posiadały. Rezultat zastosowania tego wynalazku był taki, że na każdy opancerzony kolos, gramolący się przez druty kolczaste, nieprzyjaciel otwierał ogień armatni. Straty w ludziach i w materjale były dotkliwe — to też zaniechano prędko dalszych prób. Autobusy te przejęli Francuzi, którzy przekształcili je na czołgi, uzbrajając armatkami 57 mm lub c. k. m. Model Mark V* nie przysporzył zwolenników czołgom ciężkim. Dziś, opierając się na doświadczeniach, poczynionych w międzyczasie, można objaśnić jego niepowodzenia połowicznością konstrukcji; czołg ten jest za duży, aby mógł się posługiwać elementami konstrukcyjnemi, zapożyczonemi od samochodu (przekładnią trybową, ręcznym hamowaniem), a za mały, aby wyrobić sobie elementy własne, dostatecznie pewne w działaniu i dostatecznie sprawne (przekładnię elektryczną lub hydrauliczną, hamowanie elekryczne lub pneumatyczne). Przeto sprawność jego była mniejsza, niż czołga „Renault". Przez zwiększone rozmiary przy niezwiększonej szybkości stawał się on łatwym celem dla nieprzyjaciela.

Po wojnie Francuzi uzbroili temi czołgami jeden pułk, który używa ich jedynie jako materjału ćwiczebnego.

Podczas gdy dwa krańcowe typy maszyn bojowych—najlżejszy i najcięższy—nie usprawiedliwiły pokładanych w nich nadziei, dwa typy pośrednie—samochód pancerny ciężki (b) i czołg lekki (c) wyrobiły sobie stanowisko tak poważne, że bez nich nie można sobie dziś wyobrazić uzbrojenia wojska francuskiego.

Samochody pancerne ciężkie na podwoziach „White" (b) ustępowały wprawdzie samochodom pancernym lekkim zarówno pod względem zdolności chodzenia po drogach bocznych, gdyż wąskie masywy gumowe łatwiej wrzynają się w piasek lub błoto, aniżeli pneumatyki, jak i pod względem szybkości, nie przekraczającej u nich 30 km na godz., wobec 50 km u samochodów pancernych lekkich. Zato pewność ich działania, wobec braku niespodzianek ze strony gum na kołach, możność manewrowania naprzód i wtył dzięki dodatkowej kierownicy z tyłu samochodu, oraz całkowite opancerzenie blachą nieprzenikliwą dla pocisków zwykłych na najmniejsze nawet odległości (grubość blachy 7 mm) pokrywały z nadwyżką te wady. Dodać do tego trzeba większą zdolność ogniową samochodu pancernego ciężkiego (c. k. m. i 1 armatka 37 mm w wieży obrotowej), co jest specjalnie ważne, gdyż samochody pancerne kołowe operują z reguły wzdłuż dróg. Brak miejsca zmusza więc do używania ich plutonami nie przekraczającemi 3 — 4 wozów. Chcąc osiągnąć jak największy skutek ich działania, trzeba wyposażyć każdy samochód w jak największą siłę ogniową. To również przemawia na korzyść ciężkiego samochodu pancernego w porównaniu z ówczesnym lekkim. Podsumowawszy argumenty za i przeciw, wojsko francuskie wprowadziło u sie-

bie typ ciężki jako przepisowe uzbrojenie, a nawet opancerzyło wszystkie posiadane jeszcze podwozia „White“ 2 tonnowe, które przedtem były używane jako transportowe samochody ciężarowe.

Czołg lekki wreszcie (c), a specjalnie jego model Renault, t. zw. 18-konny, ze względu na usługi, które oddał, może być śmiało nazwany królem pola bitwy we Francji. To też wszystkie czołgi tego modelu, które przetrwały wojnę, zostały poddane gruntownej naprawie. Z posiadanych na składach części zamiennych złożono jeszcze kilkaset nowych czołgów i tym materjałem uzbrojono jako bronią przepisową wszystkie formacje czołgowe (z wyjątkiem jednego pułku czołgów Mark V*).

II. Okres ulepszeń.

Pomimo posiadania wypróbowanego materjału wojsko francuskie nie zadowolniło się nim, a dąży do zwiększenia wartości bojowej swojej broni. Wbrew rozpowszechnionym u nas opinjom praca ta jestześrodkowana nie w rodzajach broni, do których samochody bojowe są przydzielone taktycznie, a wyłącznie tam, gdzie jestześrodkowane administrowanie materjałem samochodowym i czołgowym, t. j. w sekcji technicznej dyrekcji artylerji. A więc służba uzbrojenia przyjmuje do wiadomości postulaty, stawiane jej przez piechotę i kawalerję, ujmuje te postulaty w formę konkretnych warunków i dalej już samodzielnie prowadzi pracę w kierunku realizacji, dając piechocie i jeździe broń coraz sprawniejszą, coraz bliższą ideału wymaganego przez użytkujących. Dla osiągnięcia tego celu służba uzbrojenia stosuje cały szereg środków, wzajemnie się uzupełniających. Dla rozwiązania konkretnych zagadnień ogłaszane są konkursy. Zgłoszone projekty bada komisja doświadczeń nad materjałem samochodowym, wreszcie wyróżniony projekt jest bądź wykonywany przez wojskowe warsztaty, bądź przez projektodawcę we własnym zakresie, bądź oddawany do prywatnej fabryki. Każdorazowy wybór środków realizacji zależy od rodzaju roboty, od stopnia prawdopodobieństwa, że wynalazek da realne rezultaty, od środków, któremi rozporządza projektodawca i t. p. Ta sama rozmaitość środków realizacji stosowana jest do wynalazków zgłaszanych samorzutnie przez konstruktorów, oraz do pomysłów, które wyszły z wojskowych biur konstrukcyjnych. Zdarza się więc, że fabryce prywatnej powierza się wykonanie roboty według rysunku zaprojektowanego przez arsenał, gdy równocześnie ten sam arsenał robi konstrukcję według projektu cywilnego wynalazcy.

Cały wyżej opisany aparat wykorzystano do ulepszenia i przystosowania posiadanej obecnie broni przepisowej—do zwiększonych wymagań jednostek walczących. Ciężki samochód pancerny marki „White“ zaopatrzono w blachy pancerne grubsze — 9 mm, zamiast 7 mm, co go robi praktycznie odpornym na pociski przeciwpancerne kalibru 8 mm. Wbudowano w niego odwracacz szybkości, co pozwala mu na jazdę wtył z szybkością mało co mniejszą, niż naprzód. Wreszcie zastąpiono dotychczasowe wąskie masywy przez szerokie elastyczne masywy Ducasble, wynalezione po wojnie. W ten sposób uniezależniono go od grząskości drogi, przynajmniej do tego stopnia, w jakim uniezależnione są dotychczasowe lekkie samochody pancerne. Przy tej sposobności osiągnięto też poważne zwiększenie szybkości wskutek zmniejszenia oporu drogowego Temi zmianami zbliżono bardzo samochód pancerny „White“ do idealnych wymagań, stawianych ciężkim sa-

mochodom pancernym i zapewniono mu poczesne miejsce w uzbrojeniu wojska.

Ulepszenia czołga „Renault" poszły w tych samych dwóch kierunkach— zwiększenia odporności na ogień i zwiększenia zdolności drogowej. A więc, wzmocniono grubość pancerza, aby uczynić go odpornym na pociski specjalnych karabinów przeciwczołgowych kalibru ponad 8 mm, które pojawiły się pod sam koniec wojny. Poiąga to za sobą zwiększenie ogólnej wagi czołga, a więc dla zachowania tej samej ruchliwości dalszą zmianę — wzmocnienie silnika. Osiągnięto to, przechodząc na większą ilość obrotów silnika na minutę. Zmusiło to do zastosowania: lekkich tłoków glinowych, aby zneutralizować siłę bezwładności; do zwiększenia powierzchni chłodzącej i pojemności chłodnicy oraz do wprowadzenia pompy wodnej zamiast termosyfonu, aby silnik nie przegrzewał się. W tym samym celu zastosowano do wentylatora napęd trybowy ze sprzęgłem zamiast napędu pasowego. Ten bowiem nawet przy powolniejszych obrotach nastręczał okazje do narzekań, zaś przy zwiększonych obrotach stawał się piętą achillesową czołga. Trudność uruchomienia silnika, zwiększoną jeszcze przez nadanie mu cech silnika szybkoobrotowego, usunięto przez zastosowanie startera pneumatycznego. Wreszcie zaczęto smarować gąsienicę oliwą, aby nie zużywała się tak szybko, jak dotąd.

Jedną z głównych wad czołga Renault jest szybkie psucie się gąsienicy podczas marszu. Wadę tą usunięto radykalnie przez „symbiozę" czołga z $7^1/_2$ tonnowym samochodem ciężarowym. Przyjęto zasadę, że na gąsienicy idzie się do natarcia, lecz w czasie przerzucania oddziałów czołgowych każdy czołg ładuje się na samochód $7^1/_2$ tonnowy i cały transport uskutecznia się na kołach—szybciej, taniej, i bez zmniejszenia sprawności czołga, tak ważnej w mającej nastąpić walce.

Jednak pozostało przez to nierozstrzygnięte zagadnienie zwiększenia szybkości i ruchliwości podczas samej walki. Rozwiązano je, zaopatrując czołg w gąsienicę elastyczną Kegressa. To znowu odjęło czołgowi niektóre właściwości, które musi mieć czołg piechoty—zmniejszyło zdolność przełamywania pasm drutów kolczastych i zasieków, nadało charakter maszyny pościgowej. Czołgi szybkie zyskały prawo obywatelstwa, lecz nie wyparły czołgów szturmowych.

Prace nad ulepszeniem materjału, stanowiącego obecne przepisowe wyposażenie formacyj pancernych, są jeszcze w toku i trwać będą jeszcze długo. Okres ulepszeń zazębia się więc z okresem następnym nowych konstrukcyj, który zaczął się później i trwać będzie dłużej.

III. Okres nowych konstrukcyj.

Inicjatywa należy tu znowu do sekcji technicznej dyrekcji artylerji. Ogłoszone przez nią konkursy na samochód pancerny lekki i samochód pancerny ciężki zachęciły konstruktorów do skierowania wysiłków w tym kierunku. Sekcja techniczna wysuwała następujące wytyczne, które miały charakter raczej orjentacyjny: szybkość 50 — 60 km, waga — 4 tonny, pancerz 9 mm, załoga 4 ludzi. Natomiast podkreślono wyraźnie, że dla ciężkiego samochodu pancernego główny nacisk kładzie się na francuskie pochodzenie podwozia, jak również na siłę ognia, wzmocnione opancerzenie i szybkość przy jeździe wprzód i wstecz, zaś dla lekkiego samochodu pancernego — na

zdolność poruszania się po wszelkich bezdrożach. Podczas gdy jedni konstruktorzy pracowali w celu osiągnięcia wymaganych wyników, które długo jeszcze pozostaną w dziedzinie ideału, inni poszli własnemi drogami i tworzą nowe typy czołgów lekkich i ciężkich oraz typy pośrednie czołgo-samochodów. Najszybsza realizacja nastąpiła w tych dziedzinach, gdzie konstrukcje czasu wojennego zawiodły i gdzie nowe konstrukcje miały dopiero stworzyć przepisowe uzbrojenie, którego dotąd nie było.

Najgorsze wyniki dał w czasie wojny czołg ciężki, zato dziś ma on największe widoki na przyszłość i grozi wydarciem czołgowi lekkiemu jego przodującego stanowiska. Osiągnięte to zostało śmiałem zerwaniem z rutyną ściśle samochodową i sięgnięciem po wzory do budownictwa okrętowego i kolejowego. Robione dotąd próby wskazały właściwą drogę rozwoju: w kierunku coraz większej wagi, coraz większej szybkości, coraz większej zdolności do samodzielnych przemarszów, wreszcie do coraz większej sprawności szturmowej i coraz większej siły ogniowej. Jest to taka ewolucja, jaką przechodziły morskie okręty wojenne. Dziś przechodzą ją przyszłe „okręty lądowe".

Na przeciwnym krańcu drabiny, wspomnianej na wstępie, odżył drugi typ wozu bojowego, który w czasie wojny również zawiódł pokładane w nim nadzieje. Jest to samochód pancerny lekki. Odżył on w formie zmienionej: opancerzenie samochodu gąsienicowego Citroën-Kegresse dało wojsku wóz pancerny zdolny do przechodzenia po wszelkich bezdrożach — a więc we współzawodnictwie pomiędzy samochodem pancernym lekkim i ciężkim o przewagę w zdolności drogowej — samochód lekki znowu wziął górę. Zachowując słabsze opancerzenie i słabsze uzbrojenie, aniżeli ciężki samochód pancerny—samochód Citroën-Kegresse wyraźnie specjalizuje się do innego rodzaju operacyj wojennych.

Również pod kątem nadawania się do specjalnych zadań trzeba rozpatrywać samochód gąsienicowy „Chenillette", zbudowany przez fabrykę St. Chamond. Powstał on jako uproszczony czołg — z koncepcji „piechura leżącego" w przeciwstawieniu do „piechura stojącego", jakim jest czołg Renault. Osiągnięty rezultat jest tylko „piechurem siedzącym", a nie „leżącym". Ten połowiczny sukces okupiono zrezygnowaniem z wieżyczki obrotowej czołga, zadawalniając się strzelaniem jedynie wprzód. Zato mniejsze wystawienie na ogień nieprzyjacielski przez zmniejszenie wysokości pozwoliło zredukować grubość pancerza. Ten uproszczony czołg nie miałby widoków rozwoju, gdyby fabryka nie zastosowała systemu opuszczonych i podnoszonych kół. Inowacja ta otwiera przed nim nowe horyzonty: przemarsz, poprzedzający bitwę, może wóz ten odbywać na własnych kołach—podczas gdy gąsienica nie dotyka ziemi; dopiero przed pójściem do natarcia podnosi on koła i posuwa się dalej na gąsienicy, jak czołg. Pomysł sam w sobie jest kapitalny. Niestety mechanizm zamiany napędu kołowego na gąsienicowy nie stoi jeszcze na wysokości zadania.

Analogiczna konstrukcja podnoszonych kół została zastosowana i do czołga normalnego wyrobu fabryki St.-Chamond. Czołg ten poza podnoszonemi kołami, co go uniezależnia od samochodu, któryby go dźwigał podczas przemarszów, różni się jeszcze od czołga Renault nieco większym kalibrem armatki w wieżyczce obrotowej.

IV. Klasyfikacja i nomenklatura.

Maszyny bojowe typu mieszanego — z kołami i gąsienicami, wysunęły na porządek dzienny sprawę nomenklatury—co jest samochodem pancernym, a co czołgiem? U nas brak było kryterjum do oceny, więc stworzono dziwoląg językowy—wyrażenie „półczołg". We Francji stosowana jest nomenklatura, stawiająca sprawę na gruncie realnym — zastosowania wozu. Czołgiem jest wóz bojowy towarzyszący piechocie, samochodem pancernym — wóz bojowy towarzyszący kawalerji.

W ten sposób konstruktor jest odrazu postawiony na gruncie rzeczywistych potrzeb i nie buduje, jak to się w innych państwach zdarza, maszyny mogącej mieć rzekomo zastosowanie dla obu broni: piechoty i kawalerji. W związku z różnym pojmowaniem warunków walki przez różnych konstruktorów powstaje zarówno dla piechoty i dla kawalerji szereg modeli wozów pancernych. Z pośród nich sztab generalny wybiera te, które odpowiadają jego zamierzeniom w przyszłej wojnie. Nie traci jednak z oczu i pozostałych modeli, które mogą okazać się pożyteczne, gdy rozwój wypadków na froncie postawi wojsko wobec nowych zagadnień.

Rozpatrując z powyższego punktu widzenia poszczególne modele wozów bojowych, widzimy, że czołg ciężki, pomyślany początkowo jako broń towarzysząca piechocie, wyłamał się z postawionych mu ramek. W miarę jak rośnie jego sprawność staje się on coraz bardziej zdolny do zadawania potężnych ciosów przełamujących i do równoczesnego wdzierania się daleko w głąb stanowisk nieprzyjacielskich. Jeśli wypad ten wykonany jest łącznie z innemi rodzajami broni, to nie czołg ciężki towarzyszy piechocie względnie kawalerji, a piechota i kawalerja jemu towarzyszą. Czołg ten pretenduje zupełnie wyraźnie do roli czwartego rodzaju wojska — niby marynarki lądowej obok dotychczasowych trzech rodzajów: wojska lądowego, morskiego i powietrznego.

Pozostałe modele dadzą pomieścić się w ramach przytoczonej klasyfikacji: czołgi Renault, St.—Chamond i Renault—Kegresse są to klasyczne czołgi piechoty. Pierwsze dwa są przystosowane do wojny pozycyjnej, koła czołga St. Chamond są odpowiednikiem samochodu ciężarowego $7^1/_2$ tonnowego, dźwigającego czołg Renault. Czołg Renault—Kegresse jest przystosowany raczej do wojny manewrowej, a przy pozycyjnej odda lepsze usługi, gdy ktoś potężniejszy stratuje zagrody druciane i otworzy mu wolne przejście.

Samochody pancerne-ciężki (na kołach) i lekki (na gąsienicy) — już z racji swojej szybkości, trzykrotnie przewyższającej najszybsze czołgi — nadają się jedynie do współpracy z kawalerją. Każdy z nich posiada inne cechy, więc każdemu odpowiada inny rodzaj współpracy.

Samochód pancerny ciężki — na kołach — a więc uzależniony od drogi, może dla braku miejsca działać tylko plutonami. Ta właściwość wiąże go w sposób najbardziej logiczny z małemi oddziałami kawalerji, zmuszonemi również do operowania wzdłuż drogi. Takiemi oddziałami są szwadrony strzelców konnych, podporządkowane dywizjom piechoty. Nie wdając się w rozważanie taktycznych możliwości, któreby z tego powiązania wyniknęły, zaznaczę tylko, że jedynie w tym kierunku mogłyby być wykorzystane dawne lekkie samochody pancerne kołowe, które bez względu na swój mały ciężar musiałyby być „przeklasyfikowane" na ciężkie, a właściwie na ich surogat.

Właściwy lekki samochód pancerny, mający gąsienice gumowe zamiast kół tylnych, uniezależniony od drogi, może w czasie bitwy być użyty w du-

żej masie we wszelkim terenie. Pozwala to wiązać go z oddziałami kawalerji, wchodzącemi w skład większych grup kawaleryjskich, gdyż może im towarzyszyć we wszystkich okolicznościach—zarówno walki, jak i marszu. Wspólnie więc z oddziałem, do którego jest przyłączony, może on porzucić drogę, po której szedł pierwotnie, i bezdrożami przerzucić się na inną. (Samochód pancerny kołowy w tych warunkach narażony był na zerwanie łączności z odpowiednią grupą kawalerji). Nie jest on przeznaczony do intensywnego ognia bitwy pozycyjnej, nie zagraża mu ogień skoncentrowany na ostrzeliwaną szosę; można mu więc dać lżejsze opancerzenie i zadowolnić się mniejszą szybkością w porównaniu z samochodem pancernym ciężkim, szybszym i grubiej opancerzonym. Wreszcie samochody pancerne lekkie, występujące w większej masie, mogą mieć mniejszą indywidualną siłę ogniową. Do samochodów pancernych lekkich zaliczać się będą przyszłe modele nawet cięższe niż obecnie, wyposażone bądź w gąsienicę elastyczną, bądź w inne równowartościowe urządzenia, ale mające zasadniczą cechę taktyczną—możność towarzyszenia większym jednostkom kawalerji [1]).

Pozostają wreszcie samochody Chenillette, których klasyfikowanie do kategorji czołgów względnie do samochodów pancernych jest poniekąd dowolne. We Francji przeważa pogląd, że względnie słaby pancerz tego samochodu dyskwalifikuje go, jako ewentualnego uczestnika walk piechoty, a zbyt mała szybkość (zaledwie 15 km/godz.) uniemożliwia użycie go jako samochodu pancernego. Technicznie możliwą jest tylko ewolucja jego w kierunku większej szybkości i wtedy będzie trzeba liczyć się z nim jako z samochodem pancernym, opancerzonym silniej niż inne wozy tego typu i zdolnym do atakowania pasm zasiek i drutów kolczastych. Będzie on stosowany zwłaszcza wtedy, gdy do zamierzonego natarcia nie dadzą się użyć czołgi, przeważnie więc gdy przed natarciem trzeba będzie wykonać manewr w terenie uniemożliwiającym transport czołgów z powodu zniszczonych dróg i słabych mostów. Takim manewrem byłby np. zagon kawaleryjski. Jego końcowe stadjum — atak upatrzonego przedmiotu, umożliwia wykorzystanie szturmowych zdolności wozu Chenillette, którego zalety drogowe pozwoliły osiągnąć metę jednocześnie z kawalerją. Mamy więc jeszcze jeden przykład, że właściwości techniczne wozu określają nietylko sposób jego użycia, ale również system organizacji i związki taktyczne jednostek, posługujących się tą bronią.

Dziś jeszcze wozy Chenillette nie stoją na tym poziomie, aby można było oczekiwać wprowadzenia ich do wojska jako normalnego uzbrojenia. Dopiero gdy fabryka, pracująca wciąż nad ich ulepszeniem, osiągnie zamierzony wynik, o ich ewentualnem zastosowaniu zdecydują względy operacyjne.

Kończąc powyższą notatkę, z konieczności pobieżną i niekompletną, podkreślić muszę: 1) coraz wzrastające znaczenie broni pancernej; 2) coraz większe zrastanie się w jeden organizm wszelkich odmian tej broni; 3) dominujący wpływ, który mają na jej rozwój idee techniczne, reprezentowane przez wytwórców i przez służbę uzbrojenia wojska francuskiego, oraz idee operacyjne sztabu. Bezpośredni odbiorcy posługują się tą bronią w formie gotowej i nie współpracują przy jej wytwarzaniu. Zgodnie z postulatami stawianemi wszelkiej broni, żądają oni takiego stopnia doskonałości, któryby pozwolił posługiwać się wozami bojowemi bez odrywania uwagi od właściwych zadań walczącego. *Kpt. inż. Kazimierz Grosglik.*

---

[1]) Być organicznym składnikiem powstających obecnie *„wielkich jednostek lekkich"*—przyp. red.

SPRAWOZDANIA.

K. Firlej-Bielańska „Nullo i jego towarzysze". Z przedmową Stefana Żeromskiego. Warszawa 1923. Nakładem Księgarni Robotniczej.

Książka p. Bielańskiej stanowi w naszej literaturze historycznej pierwszą próbę głębszego ujęcia sprawy udziału cudzoziemców w powstaniu 1863 r. Korzystając z dłuższego pobytu we Włoszech, autorka zapoznała się dokładnie ze środowiskiem, z którego wyrósł bohaterski pułkownik Nullo i garść jego towarzyszów, zbadała zawartość archiwów rodzinnych w Bergamo, zapoznała się z odpowiednią literaturą historyczną włoską,—nie poprzestając jednak na tem i prowadząc dalej swe poszukiwania, zdołała pozyskać do zużytkowania niezwykle cenny rękopiśmieny pamiętnik Emila Andreolego-Francuza, towarzysza niedoli przyjaciół Nulla w katordze syberyjskiej, dotarła w końcu do zwróconych niedawno z Rosji aktów sądu polowego w sprawie wszystkich cudzoziemców, wziętych do niewoli pod Krzykawką. Dzięki bogactwu tych materjałów książka o Nullo posiada wartość nieprzemijającą,—talent zaś naracyjny p. Bielańkiej uwydatnia i ubarwia cały obraz oraz długi szereg związanych z nim epizodów, tworząc z książki lekturę zajmującą i przystępną dla szerokiego ogółu. *E. Maliszewski.*

F. Maliszewski i B. Olszewicz. „Podręczny słownik geograficzny, ze szczególnem uwzględnieniem Polski, jej spraw i interesów". Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa 1922—24 r.

Uboga nasza literatura geograficzna wzbogaca się obecnie dziełem wartościowem, jakiem jest wydawany teraz „Słownik geograficzny". Z całem uznaniem należy odnieść się do pracy Maliszewskiego i Olszewicza, nietylko jako sumiennej i nad wyraz cennej, lecz również jako wypełniającej przykrą lukę w naszej literaturze.

Słownik podaje zwięzłe i rzeczowe wiadomości o Polsce oraz o wszystkich krajach, lecz Polska i państwa ościenne są szczególnie uwzględnione. W chwili obecnej znajdujemy tu najdokładniejszy zbiór danych statystycznych, zebranych w formie jasnej i przejrzystej. Poza tem słownik zawiera krótkie objaśnienia ważniejszych terminów geograficznych i wzmianki o wybitniejszych geografach i podróżnikach.

Dzieło to, zalecające się również swą szatą zewnętrzną, a którego ukazał się świeżo zeszyt jedenasty, powinno znaleźć się nietylko w każdej bibljotece wojskowej, lecz również w bibljoteczce każdego oficera jako codzienny informator. Za to też zostało uznane przez Ministerstwo Wyzn. Relig. i Oświec. Publ, które zatwierdziło go jako wydawnictwo pomocnicze dla nauczycieli. *Mjr. S. G. Roman Umiastowski.*

Colonel Alléhaut. L e c o m b a t d e l'i n f a n t e r i e. Str. 181; 11 szkiców, 29 rysunków, 3 szkice perspektywiczne. Paryż, wyd. Berger—Levrault 1924.

W powodzi podręczników, mających na celu ułatwianie oficerowi pracy nad wyszkoleniem piechoty, książka płk. Alléhaut wyróżnia się korzystnie.

Jest to pewnego rodzaju komentarz do 2-giej części „Réglement provisoire de manoevre de l'infanterie", podkreślający szczególnie dobitnie konieczność ścisłej współpracy piechoty z artylerją i omawiający szeroko niektóre części wspomnianego regulaminu, w szczególności: ogólne zasady walki oraz walkę pułku i bataljonu piechoty; kilkanaście przykładów, wybranych umiejętnie z walk frontu francuskiego w latach 1914 — 18, ilustruje, jako zasady walki piechoty francuskiej, zasady wyłożone w „Régl. prov. de manoevre de l'inf". Cz. II.

Zdaje mi się, że omawiana książka stara się uwypuklić i podkreślić te zasady, które prawdopodobnie niezbyt gruntownie przyswoił sobie korpus oficerski.

Dziełko składa się z trzech części:

pierwsza (do str. 27) ma tylko: „Piechota w walce; łączność duchowa (morale) piechoty i artylerji", druga (str. 28—102) zatytułowana: „Wiadomości ogólne o walce piechoty", trzecia zaś „Walka bataljonu i pułku".

Jak widać już z przytoczonych tytułów, książka nie jest podręcznikiem do codziennego, praktycznego użytku instruktorów; nie zawiera bowiem metod i sposobów szkolenia i nauczania; jest raczej studjum; autor nazwał ją studjum analityczno-syntetycznem; można i tak ją określić, ponieważ z jednej strony analizując regulamin dochodzi przez studjum konkretnych wypadków do syntez zawartych w regulaminie; ja nazwałbym ją raczej komentarzem regulaminu, ilustrowanym konkretnemi przykładami. Tak zawsze w swojej praktyce nauczycielskiej wyobrażałem sobie podręcznik taktyki piechoty (używam świadomie niemodnego wyrazu), albo raczej podręcznik taktyki ogólnej dla oficerów piechoty.

Sądzę, że będzie korzystnem zaznajomić czytelnika pobieżnie z treścią tej książki.

W części pierwszej autor podkreśla konieczność ścisłej i stałej łączności piechoty z artylerją i odwrotnie; podaje następujące przykłady:

1) Dnia 26. IX. 1914 r. jeden bataljon 20 p. p , należący do 33 dywizji piechoty, wspierany jedną baterją dział 75 mm. 18 p. a. p., przeprowadził skuteczne przeciwuderzenie na zwycięzkich Bawarów w terenie nieprzejrzystym i zalesionym; przeciwuderzenie udało się głównie dzięki doskonałemu zgraniu się artylerji i piechoty; dowódcą baterji był kapitan, który p r z e s z e d ł w y s z k o l e n i e p i e c h u r a, który od początku kampanji przebywał jak najbliżej piechoty, znał ją i rozumiał doskonale, a ponadto posiadł zaufanie żołnierzy i oficerów piechoty.

2) W dniu 22 VIII. 1914 r. czwarta armja francuska przeprowadza operacje zaczepne w Ardennach przeciw centrum sił niemieckich, działających w Belgji; jedna z kolumn XVII korpusu, posuwających się w centrum armji, maszeruje drogą Blanche — Oreille—Jakonville—Anloy w kierunku nieprzyjaciela, o którym wiadomo, że jest zgrupowany w okolicach Maissin—Anloy — Neufchâteau.

Bataljon 14-ego p. p., który tworzył straż przednią kolumny, wszedł w las; przy wyjściu, przygwożdżony potężnym ogniem piechoty i artylerji,

wyjść z lasu nie może; dwa inne bataljony tegoż pułku spotyka podobny los, jak również 83 p. p., który próbował wyjść z lasu, rozwinąwszy się w lewo od 14 p. p.

W kolumnie było trzy dywizjony artylerji 75 mm z 18 i 57 p. a. p.; jeden dywizjon przeszedł stanowiska, z których mógł działać na korzyść własnej piechoty, i stał bezczynnie, zgrupowany w zagłębieniu terenu; dwa inne dywizjony, zatrzymane o 4—5 km od walczącej piechoty, stały w kolumnie marszowej na drodze, oczekując rozkazów.

Z całej artylerji strzelała tylko jedna baterja.

Kapitan ze sztabu korpusu, wysłany jako łącznikowy do oddziałów walczących, zapytał dowódcę baterji „do czego strzela"; zły i zdenerwowany artylerzysta odpowiedział: „Strzelam... na rozkaz generała"; nie widział nieprzyjaciela, a własna piechota jako wsparcie miała tylko huk strzałów jednej baterji, sama rażona potężnym ogniem dział, broni maszynowej i ręcznej.

3) W grudniu (20) 1914 r. w okolicy Mesnil-lès-Hurles—Perthes I bataljon 20 p. p. otrzymał rozkaz owładnięcia pewnym punktem, leżącym we wgłębieniu pozycji; działanie to miało być pierwszym etapem natarcia w systemie działań zaczepnych, nakazanych przez wyższe dowództwo.

Po przygotowaniu artyleryjskiem, uważanem w owym czasie za potężne, bataljon odważnie rusza do natarcia; dostaje się pod straszliwy ogień karabinów maszynowych, ręcznych i dział i pod drutami nieprzyjacielskiemi zostaje zatrzymany; cały dzień leży w ogniu; grunt zmarznięty nie pozwolił okopać się.

W nocy, z całego bataljonu wrócił jeden jedyny człowiek, świadek klęski—kapral; cały bataljon wyginął pod pozycją nieprzyjacielską.

4) W tej samej okolicy nacierał w kilka dni później (23 grudnia) II bataljon tegoż pułku. Dowódca bataljonu uzyskuje jako pierwszy przedmiot natarcia nie wgłębienie, lecz występ pozycji; sam uzgadnia z artylerzystami ogień przygotowawczy artylerji lekkiej i ciężkiej na odcinku swego natarcia; sam obserwuje skuteczność ognia i przerwy wybite w przeszkodach; o tem wiedzą jego żołnierze; wiedzą też, że wśród artylerzystów przygotowujących natarcie jest kapitan, o którym była mowa w pierwszym przykładzie, oficer szanowany i cieszący się zaufaniem w piechocie 33 dywizji piechoty.

23 grudnia o godz. 12.15 bataljon II, wyruszywszy z tej samej pozycji wyjściowej w kilka minut zajął te stanowiska, o które „wykruszył" się bataljon I.

* * *

Zatrzymałem się umyślnie dość długo nad pierwszą częścią tej książki; część ta jest najlepiej napisana, najbardziej oryginalna i powiedziałbym najgłębsza.

Autor, charakteryzując psychikę Francuza (zmysł krytyczny, zapał, nerwy), stwierdza i udowadnia, że piechur francuski musi być świadomym tego, iż jego krew i wysiłki nie pójdą na marne; poza zaufaniem do dowództwa, jednym z najpoważniejszych czynników tej świadomości jest pewność, że potęga maszyn ogniowych będzie zneutralizowana—głównie celowem użyciem artylerji; artylerja będzie celowo użyta wtedy, jeśli obie bronie będą głęboko rozumiały swoje działanie; zrozumienie zagwarantuje ścisłe współdziałanie, a współdziałanie—zwycięstwo.

Wprawdzie „Tymczasowy regulamin piechoty Cz. II“ jak i „Instrukcja o użyciu wielkich jednostek“ dobitnie podkreślają konieczność ścisłej współpracy piechoty i artylerji, a niemiecki „Führung u. Gefecht der verbundenen Waffen“ kładzie olbrzymi nacisk na poparcie każdego ruchu piechoty ogniem artylerji, nigdzie jednak konieczność ta nie jest tak dobitnie podkreślona jak w książce pułkownika Allehaut.

Część druga książki omawia następujące zagadnienia: charakterystykę walki, walkę zaczepną i obronną, sposoby działania piechoty, skutki ognia, współdziałanie ruchu i ognia, uszykowanie w głąb i t. d.; omawiając fazy walki, autor w sposób b. przejrzysty i jasny, opierając się na przykładach i posługując się szkicami, przedstawia zasady regulaminu.

Ciekawe są wnioski wyprowadzone z analizy działania broni dotyczące odległości, na których w stosunku do nieprzyjaciela rozpoczynają się różne fazy walki, długość skoków i t. p.; a więc już na odległości kilku dni marszu należy przedsięwziąć środki ostrożności przeciw lotnictwu, szybkobieżnemi (ultrarapids) czołgami o dalekim promieniu działania, działami na samochodach i t p.

Od chwili wejścia w strefę działania dalekonośnej artylerji, piechota schodzi z głównych dróg, szczególnie strzeżonych przez lotnictwo, a używa dróg polnych. Często posuwa się pod osłoną nocy.

W odległości 15 km od nieprzyjaciela, a więc kiedy zachodzi możliwość działania artylerji wszystkich kalibrów, piechota wchodzi w strefę marszu zbliżania się; oddziały 2-go rzutu wykonywają ten marsz bardzo często w nocy; lecz oddziały pierwszego rzutu, których zadaniem będzie nawiązanie styczności, będą musiały posuwać się w dzień i przyjąć szyki zbliżania się i wykonywać ruch od wycinka do wycinka.

Dalej precyzuje autor pojęcie nawiązania styczności i zaangażowania się, natarcie i szturm z walką wewnątrz pozycji, omawia współdziałanie artylerji w tej ostatniej fazie, wyjaśnia pojęcie wycinków terenowych i ich znaczenie w natarciu.

Charakteryzując walkę obronną, autor w sposób genetyczny wyjaśnia powstanie systemu pozycji obronnej; szczególną uwagę zwraca analiza pozycji ubezpieczającej oraz czat: pozycja ta może się składać wyłącznie z czujek, czasem z placówek—odgrywających rolę dzwonka alarmowego — które mogą mieć za zadanie albo tylko zaalarmowanie, albo też obronę na miejscu; wreszcie pozycja omawiana może mieć też linję oporu czat, a oddziały, których zadaniem będzie obrona na tej linji, mogą mieć swój odwód lub nie.

Zwracam na to uwagę albowiem nasz „Regulamin służby polowej“, ujmując zasadniczo w ten sam sposób kwestję czat, co regulaminy francuskie oraz niemiecki „Führung. u. Gefecht d. verbundenen Waffen“, ujmuje ją nieco s z t y w n i e, co się zresztą okazuje na ćwiczeniach, grach wojennych i t. p.

Część trzecia omawia walkę pułku i bataljonu; bataljon traktowany jest, mojem zdaniem, dość pobieżnie; w każdym razie autor wyjaśnia różnicę między dysponowaniem bataljonu wewnątrz pułku, a dysponowaniem różnolitemi oddziałami bataljonu—zasadniczej jednostki piechoty.

Na szczególną uwagę w tej części zasługuje definicja wysiłku głównego i podziału sił, zależnie od celu, który sobie dowódca postawił, i zasady rozmieszczenia ich zależnie od terenu, jego znaczenia i wycinków.

Ponadto nie zapomina o mechaniźmie współdziałania artylerji wspierającej i towarzyszącej, obserwacji, rozpoznaniu i zaopatrzeniu w amunicję.

W walce obronnej uderza brak zwrócenia uwagi na różnicę między planem, a rozkazem obrony.

Przykłady, bardzo szczegółowo ilustrowane szkicami i rysunkami perspektywicznemi, uczą wiele i udowadniają, że zasady regulaminu francuskiego oparte są na twardej rzeczywistości i nie wynikły z teoretycznych jedynie rozmyślań.

Z obowiązku sprawozdawcy wspomnieć muszę o następujących, zdaniem mojem, brakach książki.

Chociaż regulaminy francuskie mówią wiele o czołgu jako broni nieodłącznej od piechoty, pułkownik Allèhaut traktuje tę sprawę dość pobieżnie, ponadto bardzo powierzchownie omawia zagadnienia obrony przeciwczołgowej; oraz kwestję użycia c. k. m. przeciw płatowcom, chociaż na tę sprawę kładzie duży nacisk regulamin francuski, jak również przepisy niemieckie.

Wkońcu czytelnik polski nie znajdzie w tej książce nic o taktyce małych oddziałów broni połączonych („partyj"), taktyce oddziałów wydzielonych, których znajomość jest tak konieczną w warunkach naszego frontu wschodniego.

Mjr. S. G. Kara.

Gen. Baquet. Souvenirs d'un directeur de l'artillerie. Paris 1921. Charles Lavauzelle.

Gen. Baquet był francuskim dyrektorem artylerji, t. j. wedle naszej organizacji szefem departamentu artylerji, od dnia 4. XII. 1914 r. do 20. V. 1915 r. Nominację tę zawdzięczał chlubnej swej działalności konstruktorskiej, zaczętej jeszcze w r. 1886, oraz dużej praktyce linjowej, które to cechy, połączone z energją i stanowczością, dawały gwarancję pożytecznej jego pracy na tak ważnem stanowisku.

Praca jednak gen. Baquet'a wywołała od samego początku liczne krytyki i sprzeciwy, częściowo ze względów walki politycznej przeciw gabinetowi, z którym pracował, częściowo z powodu nieugiętości osobistej, a nadto — w pierwszym rzędzie—dlatego, że potrzeby, jakie stawiała nieprzygotowana materjalnie wojna, przewyższały znacznie możność zadośćuczynienia im temi siłami, które pozostały po odcięciu najważniejszych obszarów przemysłowych. Opinja publiczna i jej wyraz — parlament — burzyły się i żądały cudów, zrobienia w miesiącach tego, co zaniechano w dziesiątkach lat poprzednich, a pierwszym kozłem ofiarnym tej burzy był, z natury rzeczy odpowiedzialny za to wszystko, szef departamentu artylerji, któremu zarzucano, iż nie umiał, lub, gorzej nawet, nie chciał należycie energicznie działać. Ostatecznie więc dyrektor artylerji ustąpił, a agendy jego rozszerzono w podsekretarjat stanu, później nawet w Ministerjum Uzbrojenia.

W r. 1917, wyszedłszy do dymisji, postanowił gen. Baquet bronić się przeciw zarzutom, które spowodowały jego upadek, i na tej drodze powstała omawiana książka.

Osobisty i polemiczny charakter odbiera jej połowę wartości, ponieważ nakazuje daleko idącą ostrożność w ocenie przytaczanych faktów

i cyfr. Niemniej jednak, przedstawia ona pierwszorzędny materjał do zobrazowania trudności, które musiało pokonać nawet tak silnie przemysłowo rozwinięte państwo, jak Francja, aby w krótkim czasie zaimprowizować zaniedbany przed wojną przemysł wojenny. Pisana przez człowieka, który w najcięższych momentach tej pracy „m a g n a p a r s f u i t", odbiega znacznie od optymistycznych i zbyt samochwalczych oficjalnych sprawozdań po wojnie, a tem samem zawiera niejedną cenną i dla nas wskazówkę i przestrogę. Rzucając ponadto ciekawe światło na dodatnie i ujemne strony współpracy parlamentu z wojskiem w czasie wojny, współpracy przypominającej nieraz żywo i niedawne nasze czasy, wskazuje granice, po przekroczeniu których najlepsza wola staje się kłodą, rzuconą pod nogi tym, na barkach których spoczywa brzemię odpowiedzialności za losy wojny i kraju.

Francja, jak i wszystkie inne państwa europejskie, przystąpiła do wojny z głębokiem przekonaniem rychłego roztrzygnięcia. Stąd też cały wysiłek skupiono na wzmocnienie oddziałów walczących. A więc przerwano roboty we wszystkich fabrykach wojskowych, za wyjątkiem fabryk amunicji karabinowej, i zmobilizowano wszystkich pracowników tych fabryk, w imię demokratycznej zasady równości wobec śmierci, a raczej z powodu głębokiego przekonania, że wojna ukończy się, zanim choćby jedno działo z tych fabryk zdąży dojść na front.

Pierwsze już jednak bitwy wykazały nieoczekiwane zużycie sprzętu, przekraczające najśmielsze oczekiwania, a przedłużająca się, wbrew oczekiwaniu, wojna postawiła zagadnienie sprzętu ponad wszelkie inne. Stan jego zaś był znacznie groźniejszy we Francji niż po stronie przeciwnej i to z dwóch względów. Po pierwsze, głęboko pacyfistyczny nastrój społeczeństwa francuskiego i niechęć do wojny odbijały się na niezmiernie niedostatecznych kredytach na cele przygotowania wojny. Od r. 1890, a więc w czasie najenergiczniejszych zbrojeń niemieckich, sprzęt uzbrojeniowy francuski, a w pierwszym rzędzie sprzęt artyleryjski, nie postąpił dla braku kredytów,—prawie ani o krok naprzód. Dopiero w l. 1912—1913 jawnie wzmożone zbrojenia po drugiej stronie Renu wywołały we Francji reakcję, wyrażoną w uchwaleniu kredytów na ciężką artylerję dopiero aż 15. VI. 1914 r. Po drugie, powszechna we Francji wiara w potęgę bagnetu doprowadziła do zupełnej negacji wszystkiego, co pędowi piechoty naprzód może być kulą u nogi, a w pierwszym rzędzie do kategorycznego odrzucenia ciężkiej artylerji, właśnie jako zbyt mało ruchliwej. Ostatecznie, dopiero po ciężkich walkach w łonie samego wojska i na terenie parlamentarnym, zdołano w l. 1913—1914 poczynić zamówienia na około 350 dział ciężkich, termin dostawy których przewidziano jednak dopiero w l. 1915—1917.

Wszystkie te względy spowodowały, że już w listopadzie 1914 r. sprawa nowych fabrykacyj była dla dalszego prowadzenia wojny wprost decydującą. Ale tu napotykano nieustanne trudności. Jak już wspomniałem, fabryki rządowe były w stanie nieczynnym lub prawie nieczynnym. Raz zmobilizowanych robotników trudno było ściągnąć zpowrotem z frontu; wielu z nich już poginęło, wielu było nie do zastąpienia w oddziałach technicznych frontu. Niemniej jednak już w lutym 1913 r. zdołano ich zebrać prawie 88000.

Nadto samo ponowne uruchomienie fabryk rządowych nie rozwiązywało bynajmniej sprawy: ich stan przedwojenny pozwalał bowiem na zaledwie

taką wytwórczość, że np. sprzęt dostarczony armjom w l. 1914—1915 wymagałby aż 10-ciu lat pracy.

Trzeba więc było rozszerzyć fabryki rządowe i pociągnąć do fabrykacji zakłady cywilne oraz zagranicę.

Co dotyczy zagranicy, to okazało się wkrótce—co zresztą było do przewidzenia, że dostawy broni i amunicji z zagranicy były naogół zupełnie nieodpowiednie. Ani jakość wyrobu—wobec faktycznej niemożliwości dozoru—nie była należytą, ani też nie można było nigdy przewidzieć terminu dostawy skoro zagranica wykorzystywała bez skrupułów przymusowe położenie odbiorcy, ani wreszcie fabrykanci zagraniczni nie chcieli dostosowywać swych fabryk do zupełnie dla nich nowej produkcji. W wyniku więc, za wyjątkiem amunicji piechoty w późniejszym okresie wojny, musiało być zasadą wyrabianie amunicji w kraju; zagranicą postanowiono kupować jedynie przedmioty normalnej produkcji pokojowej, jak samochody, tabor kolejowy, ciągniki, silniki i t. d.

Ale i pomoc fabryk krajowych nie była tak łatwą, wyrób broni i amunicji wymaga bowiem precyzji bardzo różnej od normalnej precyzji pracy przemysłowej (czego np. dowodem, że fabryki zegarków w Szwajcarji nie chciały początkowo podjąć się wyrobu zapalników, jako wymagających zbyt wielkiej dokładności), a sposób wyrobu tak jest odmienny od metod stosowanych zwykle w przemyśle metalowym, że uruchomienie produkcji wymagało dłuższego, nieraz miesiące trwającego czasu prób, doświadczeń, pokonywania pierwszych niepowodzeń i t. d. i to pomimo znacznie obniżonych warunków odbioru, w porównaniu do produkcji pokojowej. Brak było nadto robotników, specjalistów dla pewnych czynności, wymagających szczególnej biegłości, jak np. prostowanie luf i wykonywanie sprawdzianów. Z tych samych względów kontrola była też niezmiernie utrudnioną, ilość bowiem kontrolerów była zbyt małą dla normalnej pracy komisyj odbiorczych, a szkolenie nowych kontrolerów wymagało dużo czasu.

Do tego wszystkiego dołączył się brak dostatecznej ilości obrabiarek, brak tem dotkliwszy, że fabryki obrabiarek pociągnięto przecież do wyrobu broni. Brak było surowców, a wymogi, jakie stawiały działania wojenne siłom transportowym kraju, jeszcze go potęgowały. Nakoniec, coraz nowe potrzeby, które wysuwał front, zmuszały do zarzucania jednej ledwo zaczętej roboty, aby rozpoczynać drugą, w danej chwili ważniejszą, co pociągało za sobą zawsze duże straty czasu i znaczne tarcia wewnętrzne.

Żeby mieć jasny obraz tych trudności, które pociąga za sobą nagła mobilizacja przemysłu, i pewne dane co do c z a s u, jakiego wymaga ta mobilizacja, rozpatrzmy—za autorem—w krótkości dzieje wyrobu poszczególnych kategoryj broni i amunicji.

Pierwszy brak, wymagający natychmiastowego usunięcia, był to palący już we wrześniu 1914 r. brak pocisków do armat 75 mm. Ich zapas mobilizacyjny, przewidziany po 1700 pocisków na działo, wynosił faktycznie w dniu wybuchu wojny zaledwie po 1390. Zapas ten szybko wyczerpywał się w walkach i już we wrześniu 1914 r. front żądał wyrobu 80000, wkrótce potem 100000 pocisków dziennie. Tymczasem fabryki rządowe wyrabiały we wrześniu zaledwie 10000 dziennie, a przy posiadanych środkach można było spodziewać się, że w styczniu 1915 r. produkcja ta podniesie się—w najlepszym razie—

do 15000 dziennie, a więc do 15% zapotrzebowania. Trzeba więc było pociągnąć do pracy fabryki prywatne.

Niestety, używana przy wyrobie kadłuba pocisku metoda tłoczenia i wydłużania metalu, wymagała maszyn, których prywatny przemysł metalowy wogóle nie posiadał. Trzeba więc było zmienić metody wyrobu, a co zatem idzie i zarys kadłuba, oraz—na żądanie przemysłu—zmniejszyć warunki bezpieczeństwa tak dalece, że zamiast poprzednio wymaganej próby wytrzymałości przeciw ciśnieniom do 1400 kg, obecnie zadowolono się próbami przy ciśnieniu zaledwie 400 kg. Pomimo tych jednak ustępstw, wyrób postępował znacznie wolniej, niż tego można było spodziewać się; a więc z początkiem listopada 1914 r. przemysł prywatny wyrabiał tylko 2000 pocisków dziennie, zamiast spodziewanej liczby 7000, z końcem grudnia 1914 r. tylko 32500 zamiast 50000. Dopiero od stycznia 1915 r., a więc w 4 miesiące po rozpoczęciu wyrobu, produkcja stanęła na wymaganym poziomie, dostarczając ogółem 1950000 pocisków w styczniu, a 2120000 w lutym 1915 r. Powody tych opóźnień, poza wymienionemi powyżej, polegały też i na zbytniej gorliwości fabrykantów, którzy — nie zdając sobie sprawy z trudności tej produkcji—zobowiązywali się do terminów znacznie krótszych, niż faktycznie możliwe. Przykładem rażącym jest np. jedna z fabryk wyrobów metalowych, która—zobowiązawszy się w październiku 1914 r. do wyrobu 8000, a nawet 10000 pocisków dziennie i to najpóźniej w lutym 1915 r.—zdołała z końcem marca dojść zaledwie do produkcji 1800 dziennie.

Wyrób kadłubów pocisków nie rozwiązywał jednak jeszcze sprawy, trzeba wszak było wyrabiać ponadto zapalniki i łuski, ładować granaty, napełniać naboje. Wyrób zapalników trzeba było prawie wyłącznie ograniczyć do fabryk rządowych Bourges i do fabryk Creusot i St. Chamond. Wyrób łusek, głównie dla braku surowca, był znacznie utrudniony, tak dalece, że w maju 1915 r. wyrabiano ich tylko 12000 dziennie, a więc ledwo 20% ilości wyrabianych pocisków. Brak ten jednak częściowo pokryły stare przerabiane łuski.

Brak materjałów wybuchowych był szczególnie dotkliwy. Produkcja ich musiała przyjąć rozmiary olbrzymie, bo np. dzienne zapotrzebowanie fenolu, głównej podstawy ładunku dział 75 mm, wynosiło tyleż, ile w czasie pokojowym roczna jego produkcja. Mimo olbrzymiego więc wzmożenia produkcji, mimo częściowego zastąpienia melinitu, jedynego używanego w czasie pokoju wybuchowego materjału do ładowania granatów, mniej silnym sznajderytem (próby z szedytem dały wyniki negatywne), trudności były tak olbrzymie że np. w lutym 1915 r. ilość napełnianych dziennie granatów wynosiła ledwo 38800, a więc połowę ilości wyrabianych podówczas dziennie kadłubów. Trudności z prochen były też znaczne, ale dostawa amerykańska wyrównała w znacznym stopniu brak jego. Nakoniec, poważną trudnością było samo napełnianie granatów, czynność niezmiernie delikatna i powodująca łatwo przedwczesne wybuchy pocisków—w razie najmniejszej nieostrożności.

Tak więc, przy dużym nacisku z góry, dobrej woli z dołu i wielkiem rozluźnieniu warunków bezpieczeństwa, zdołano zaledwie w pół roku potem, gdy front tego zażądał, dostarczyć mu potrzebnej ilości 100000 granatów dziennie.

Ale to rozluźnienie warunków bezpieczeństwa miało też skutki ujemne. Otóż ilość wypadków, wynoszących w czasie pokoju 1 na 500000 naboi, podniosła się do 1 na 3000 naboi, co w wyniku spowodowało — jako groźny

skutek — szybkie nadzwyczaj niszczenie się dział przez wybuchy pocisków w lufie. Podniosły się naturalnie protesty prasy, zarzucające administracji wojska niedbałość wyrobu, jakgdyby w tych warunkach większa „d b a ł o ś ć" dała się pogodzić z tak wymaganą szybkością wyrobu. Trzeba więc było powoli zacieśniać warunki odbiorcze, niezbyt szybko jednak, aby nie obniżyć zbytnio produkcji (mimo to nie uniknięto około 30 %-go zmniejszenia w marcu 1915 r.); musiano znów zmieniać sposób wyrobu i zarys pocisku, aż wreszcie dopiero w maju 1915 r. a w i ę c w 10 m i e s i ę c y p o w y b u c h u w o j n y, wyrób pocisków stanął na normalnej podstawie.

Z początkiem stycznia 1915 r., gdy zaledwie uruchomiono wyrób pocisków 75 mm, okazała się potrzeba wyrobu amunicji działowej dla cięższych kalibrów. Wyrób ich wymagał znacznie większej ostrożności, niż pocisków mniejszego kalibru, aby uniknąć przedwczesnego wybuchu. To też w pierwszych miesiącach wojny nie przekroczył on nawet 1000 pocisków dziennie dla wszystkich kalibrów od 105 do 370 mm. Dopiero z końcem grudnia można było rozpocząć pierwsze kroki dla rozpoczęcia wyrobu na większą skalę, bez wstrzymania wyrobu pocisków 75 mm. Brakowi stali zaradzono przez zastąpienie jej (przy wzmocnieniu grubości ścian) stalosurówką. Ale pomimo wszystko, dopiero w czerwcu 1915 r. doszło się do cyfry 8000 pocisków dziennie — a w r o k p o w y b u c h u w o j n y, 1/VIII 1915 r., produkcja ta osiągnęła dziennie zaledwo cyfrę 15000 pocisków wszystkich kalibrów ciężkich.

Wyrób n a b o i k a r a b i n o w y c h napotkał na mniejsze trudności. Wedle planu mobilizacyjnego, wyrób naboi miał wynosić od 20 dnia mobilizacji 3600000 naboi dziennie, a od 30. dnia zmniejszano cyfrę do 2470000. Tymczasem zajęcie fabryki w Douai przez nieprzyjaciela i zamiana fabryki w Bourges na fabrykę zapalników, zmniejszyły tę produkcję w sierpniu na 67 miljonów (t. j. 2200000 dziennie). Po chwilowem podniesieniu się produkcji w miesiącach dalszych, spadła ona do cyfry 45 miljonów w marcu 1915 r. (co głównie pochodziło z braku prochu, potrzebnego dla naboi działowych), a ż d o p i e r o w m a j u 1915 r. doszła do cyfry 70 miljonów miesięcznie (2330000 dziennie), a więc jeszcze poniżej przewidzianej w planie mobilizacji.

Również poważne trudności miano do pokonania w wyrobie k a r a b i n ó w. Ostatni ich wyrób ukończył się w r. 1893 i od tego czasu zaprzestano produkcji tak dalece, że zamierzano nawet wynająć bezczynnie stojącą fabrykę broni w Châtellerault prywatnemu fabrykantowi samochodów. Inne fabryki broni wyrabiały części dział, pocisków i t. d. — nie było więc mowy o szybkiem podniesieniu produkcji. To też, gdy 3/VIII 1914 r. polecono podnieść wyrób karabinów do możliwie wysokiej wydajności, okazało się iż w m i e s i ą c u l i s t o p a d z i e zdołano zaledwo dojść do skromnej cyfry 800 karabinów dziennie, t. j. 25% tej produkcji, jaką osiągnęły te same fabryki w momencie wprowadzenia nowych karabinów, t. j. w l.l. 1888 — 1891. Położenie komplikowało się tem bardziej, że trzeba było na gwałt naprawiać zniszczone karabiny z frontu a liczba ich w miesiącach listopadzie i grudniu osiągnęła 6000 sztuk dziennie.

Liczba karabinów zmniejszała się gwałtownie. Już w grudniu 1914 r. deficyt wynosił 730000 karabinów, liczba zaś zapasu, jaki można było wysłać na front, wynosiła ledwo 200 do 300000. W tych warunkach trzeba było działać szybko: zaczęto od wyrobu karabinków, który to wyrób w ostatnich miesiącach przed wojną był w toku; następnie zastąpiono go podobnym ka-

rabinem wz. 1907, potem 07/15. Ale wszystkie te środki zaradcze były tylko kroplą w morzu, skoro wykonywały tę pracę te same fabryki, które pracowały równocześnie nad tak palącym wyrobem amunicji do dział 75 mm. Kupno zagranicą dało małe wyniki: 79000 do maja 1915 r. Fabryki prywatne też nie mogły pomóc w tym kierunku—fabrykanci jeszcze z końcem stycznia 1915 r. wykluczali wyrób karabinów przy równoczesnem wyrobie pocisków do dział 75 mm. Nakoniec, dopiero w marcu 1915 r. przemysł prywatny dał nakłonić się do wyrobu pewnych części broni, ale pierwsze dostawy zaczęły się dopiero w sierpniu, a nawet listopadzie 1915 r.

W tym stanie rzeczy, trzeba było chwycić się, jako jedynego środka zaradczego, przerobienia zapasu 1200000 karabinów wz. 1874, o kalibrze 11 mm, jednostrzałowych na kaliber 8 mm. Przeróbka ta była zupełnie możliwa, ponieważ istniał duży zapas maszyn do wiercenia luf, i wskutek tego ten dział wyrobu dał się najszybciej uruchomić. Z drugiej jednak strony, brak wykwalifikowanych robotników ograniczał tę produkcję tak dalece, że przeróbka zaczęła się od cyfry 600 karabinów dziennie w styczniu 1915 r. aby dojść najwyżej do 1000 w maju 1915 r.

Oczywiście, karabiny te w małym tylko stopniu mogły zastąpić karabiny nowoczesne, wielostrzałowe — to też można powiedzieć, że dopiero z końcem 1915 r. można było całkowicie opanować trudności, związane z wyrobem karabinów.

Jeszcze większe trudności przedstawiała sprawa karabinów maszynowych. Wyrób ich przedwojenny, 40 sztuk miesięcznie, zatrzymany z chwilą mobilizacji i wszczęty zpowrotem we wrześniu 1914 r., osiągnął skromne cyfry: 5 sztuk dziennie w listopadzie 1914 r., 10 zaś—w kwietniu 1915 r. Dopiero pod koniec 1916 r. dosięgnął on cyfry 70 k. m. dziennie. Fabryka Hotchkiss, do której zwrócił się rząd dla powiększenia tej skromnej liczby, dostarczyła po 50 sztuk w październiku i listopadzie 1914 r., 150 w kwietniu 1915 r., a 180 w sierpniu 1915 r. Nie większe były też dostawy z zagranicy, tak, że razem otrzymano ze wszystkich źródeł ledwo około 200 sztuk w listopadzie 1914 r., a niecałe 750 w kwietniu 1915 r.

W styczniu 1915 r. okazała się paląca potrzeba nowej produkcji dział. W pierwszym rzędzie dotyczyło to armat 75 mm. Straty w nich nie były wprawdzie zbyt znaczne, ale z jednej strony front domagał się powiększenia ich ilości, z drugiej zaś liczne—od czasu wprowadzenia amunicji wojennej—przedwczesne wybuchy wyrządzały przerażające straty w działach. Dyrektor artylerji początkowo sprzeciwiał się szybkiej produkcji tych dział, chcąc przedewszystkiem uruchomić wyrób pocisków, który w listopadzie 1914 r. wynosił ledwo 5 pocisków na działo i dzień. Jako jedyne ustępstwa od tej zasady we wrześniu 1914 r. zamówiono u Creusot 20 bateryj, a w listopadzie 1914 r. w fabrykach rządowych większą ilość części składowych. Ogółem wysłano na front do 1/II 1915 r. wszystkiego 400 dział.

Dopiero w lutym 1915 r. zaczęła się energiczniejsza praca w tym kierunku, aby wyrównać poniesione straty i spełnić żądania naczelnego dowództwa utworzenia nowych jednostek artylerji.

Początkowo trzeba było ograniczyć się do naprawy zniszczonych dział i wyrobu części składowych, potrzebnych do tej naprawy. Dopiero w czerwcu 1915 r., przy współudziale fabryk prywatnych (Schneider

w pierwszym rzędzie), zdołano dojść do cyfry 1 działa kompletnego dziennie, a w październiku tegoż roku—7 dział dziennie. Dopiero z tą chwilą istotnie pokonano trudności wyrobu dział 75 mm.

Na największe przeszkody natknięto się przy wyrobie dział ciężkich. Liczba ich wynosiła w chwili mobilizacji około 500, kalibrów 130 do 220 mm., i niecałe 50 dział cięższych kalibrów. W tę liczbę nie wliczono około 450 dział 155 mm typów starszych, 230 moździerzy 220 mm z 1880 r. i dział fortecznych jeszcze starszej daty, których nie można było bez uprzedniej przeróbki wysłać na front. Początkowo o wyrobie nowych dział, wobec stanu w jakim znajdował się przemysł, nie mogło być mowy Jedyną drogą była przeróbka i dostosowanie do warunków polowych starych dział. I tak do 1. XII 1914 r. wysłano tych dział około 1350, a w maju 1915 r. liczba dział ciężkich, używanych na froncie przekraczała już 2000.

Wyrób nowych dział nie rozwijał się tak szybko. I tak w maju 1915 r. z zamówionych 358 dział nie otrzymano jeszcze ani jednego, a pierwsze działa 155 L. T. R. firmy Creusot, zamówione jeszcze w marcu 1915 r., znalazły się na froncie dopiero w marcu 1916 r., a więc w rok po zamówieniu.

Przedstawione powyżej trudności natury materjalnej łączyły się z trudnościami pracy i organizacji. Trudności te polegały: z jednej strony, na olbrzymiej sprzeczności i różnolitości interesów i dążeń, które trzeba było godzić i naginać do potrzeby ogólnej, z drugiej zaś—na warunkach współpracy rządu z parlamentem,

Wynikały stąd nieustanne tarcia natury osobistej, które pochłaniały olbrzymie ilości energji i zmarnowanego czasu. Gen. Baquet skarży się w swych wspomnieniach, że po licznych interwencjach, odwiedzinach interesantów i pracy w komisjach parlamentarnych, miał ledwo kilka godzin dziennie czasu na prace organizacyjne i kierownicze.

Te drobne tarcia i zatargi zajmują dużą część książki. Autor nieustannie stara się udowodnić, że to on, a nie jego krytycy, miał słuszność, i bez przerwy przeto powraca do drobnostek natury osobistej i polemicznej. Dla niezainteresowanego czytelnika ta część wywodów znacznie mniej jest interesującą — zwłaszcza że, w braku oświetlenia drugiej strony, trudno zająć w tych sprawach stanowisko bezstronne. Niemniej jednak i ta strona wywodów daje niejeden cenny przyczynek do oceny warunków nagłej i nieprzygotowanej mobilizacji przemysłowej kraju, a nadto rzuca ciekawe światło na dodatnie i ujemne strony współpracy parlamentu z rządem nad przysposobieniem kraju do wojny. Rozpatrzmy więc kilka przykładów.

Jedną z plag były nieustanne wizyty żądnych zysku fabrykantów i pośredników, ofiarujących złote góry, byle podpisać z nimi kontrakt, no i dać im zaliczkę.

I tak, jeden z londyńskich przemysłowców obiecywał już w 3 tygodnie po zamówieniu dostarczyć 1500 do 2000 karabinów dziennie (choć w kraju ruszenie tej fabrykacjii z miejsca wymagało pół roku czasu) ale nigdy nie chciał wskazać, w jakim punkcie świata znajduje się ta jego fabryka; drugi proponował sprzedaż 360000 karabinów z arsenałów amerykańskich, choć rząd amerykański, zapytany o to, odrzekł kategorycznie, że nie myślał nigdy o ich sprzedaży; inny znów przyrzekł wykraść 300000 karabinów Mauzera ze

składu pewnego państwa neutralnego, poczem znów chciał sprzedać karabiny zebrane przez organizacje rewolucyjne Południowej Ameryki. Jakiś inżynier proponował z miejsca 6000 karabinów i odpowiednią liczbę karabinów maszynowych dziennie i to broń o donośności 10000 m. Jakiś sierżant proponował armatkę okopową kilkumetrowej długości, która jakoby dała dobre rezultaty w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej. Inni wreszcie byli skromniejsi: przynosili tylko „pomysły“ i żądali, aby dano im środki materjalne do ich wypróbowania, a nawet poprostu wymagali, aby służba uzbrojenia realizowała ich „wynalazki“—niejednokrotnie podane w formie grubego szkicu kolorowym ołówkiem—i oburzali się na „biurokratyzm“ oficerów, odmawiających realizacji podobnych „genjalnych“ i „rozstrzygających“ idei.

Co gorzej, wizyty te były z reguły popierane przez różnych posłów czy senatorów, głęboko przekonanych, że wyrządzają prawdziwą przysługę Ojczyźnie, i absolutnie nie chcących zrozumieć, że raczej przeszkadzają w pracy, niż pomagają. Nieraz też trzeba było ulec i wbrew przekonaniu urządzić próby z „wynalazkiem“, o którego bezwartościowości zgóry było się przekonanym—a w ten sposób marnowano szereg cennych sił, brakujących na innych polach pracy. Każda odmowa była powodem niesłychanego oburzenia i gniewu na generała—„który nie ma broni, a gdy mu ją ofiarują, to nie chce jej brać“.

Drugim poważnym utrudnieniem pracy było nierozgraniczenie kompetencyj pomiędzy parlamentem i rządem. Komisje parlamentarne nie ograniczały się do samej kontroli, ale niejednokrotnie chciały mieć i władzę wykonawczą. Członkowie komisyj parlamentarnych objeżdżali fabryki, zasięgali opinij, nieraz zainteresowanych fabrykantów czy inżynierów, i z jednostkowych zarzutów kuli broń przeciw władzom wojskowym, utrudniając i tak trudne zadanie naginania interesów jednostek do potrzeb ogólnych.

Co więcej, komisje parlamentarne chciały wyrażać swą opinję nawet w sprawie programu uzbrojeń i prac dla frontu. I tak w marcu 1915 r. podkomisja senatu żądała natychmiastowego wyrobu dział 75 mm, chociaż w owym czasie brak amunicji do tych dział był taki, że dzienne uposażenie wynosiło ledwo 4—5 pocisków na działo. Jeszcze bardziej rażący był wypadek, gdy na posiedzeniu komisji senackiej jeden z senatorów zarzucił dyrektorowi artylerji, że zatwierdzone przez niego pociski 370 mm mają kształt niewłaściwy i że kształt ten „napewno musi spowodować rozerwanie lufy“.

Interpelacja ta wywołała zirytowaną zresztą odpowiedź gen. Baqueta, że będąc od lat prawie 30 sam konstruktorem i mając za sobą znaczną liczbę prac właśnie w dziedzinie konstrukcji pocisków, uważa się w tej sprawie co najmniej równie kompetentnym, jak przygodny informator senatora.

Te jaskrawe przykłady stanowią charakterystyczny przykład ujemnych skutków, kiedy organa parlamentarne nie chcą ograniczyć się do roli kontroli administracji, a chcą raczej same być rządem.

Podobne jednak tarcia parlamentu z poszczególnemi organami administracji wojskowej miały skutki znacznie ujemniejsze, niż tylko bezużyteczne szarpanie nerwów obu stron. Zarzuty bowiem przeciw administracji przenosiły się do prasy i żołnierz, dostając do rąk tę prasę, naprawdę uwierzył, że wojnę dawnoby już wygrano, gdyby tylko ci nikczemni „z d r a j c y“ w ministerjum chcieli dostarczyć dostateczną ilość broni i amunicji.

Omówione wyżej trudności, oraz fakt, że pomimo silnie rozwiniętego przemysłu i nieprzerwanej komunikacji z zagranicą—mobilizacja przemysłowa kraju wymagała, zależnie od działu produkcji, 6 miesięcy do roku, aby dojść do stanu pokrywającego minimalne zapotrzebowanie frontu—oto są dane niesłychanie pouczające, zwłaszcza dla nas.

Z dziwnym uczuciem czyta Polak opis, jak wyrób amunicji większych kalibrów rozdzielano na firmy: Creusot, Firminy, St. Etienne, St. Chamond, St.Jacques, Marrel, Arbel, Claudinon, Brunon, Valette, Montbard, Pamiers, Batignolles, Lefloive, Bouthion, Dutreuil i S-te des Métaux, jak prace inne można było rozłożyć między fabryki rządowe w Bourges, Puteaux, Tarbes, Lyon, Rennes, St. Etienne, Châtellerault, Tulle, Douai, Besançon, Toulouse, Vincennes, Valence, Bouchet i w Algierze, lub (poza wyżej wymienionemi) fabryki prywatne Unieux, Rives - de - Giers, Renault, Citroën, Rateau, Panhard, Hotchkiss, S-te Stéfanoise i wiele drobniejszych — i to wszystko, pomimo, iż najbardziej przemysłowa część kraju zajęta była przez wroga.

Kpt. Tadeusz Felsztyn.

Prince Sixte de Bourbon. L'offre de paix séparée de l'Autriche. Paris.

Brat cesarzowej Zyty, książę Sykstus, opowiada dzieje swej niefortunnej negocjacji, która skończyła się wielką kompromitacją cesarza Karola i jego doradców. Zaraz po wstąpieniu na tron, następca Franciszka Józefa postanowił wycofać się z wojny przez zawarcie osobnego pokoju z Entente'ą i w tym celu użył za pośrednika swego szwagra, ks. Sykstusa, który służył jako oficer w wojsku belgijskiem, ale uważał się za gorącego patrjotę francuskiego i w tym charakterze podjął się negocjacji.

Ta ostatnia wszakże przedstawiała w tym czasie ogromne trudności, z których nie zdawał sobie sprawy ani młody cesarz ani jego doradcy. Na mocy tajnych umów w łonie Koalicji, monarchja habsburska miała w przeważnej części ulec rozbiorowi, różne jej prowincje miały się stać nagrodą dla Włochów, Serbów, Rumunów i Rosjan za udział w Koalicji i nie łatwo było wykwitować nawet mniejsze państwa. We Francji był wprawdzie silny prąd za pozostawieniem monarchji habsburskiej przy życiu i za zrobieniem z niej narzędzia przeciw podźwignięciu narodu niemieckiego, ale Ribot, który był wtedy premjerem i ministrem spraw zagranicznych, pojmował trudności takiej polityki i nie zapalał się bardzo do akcji Sykstusa.

Atoli poparli go skutecznie prezydent Poincaré i generalny sekretarz urzędu spraw zagranicznych Jules Cambon. Ze strony francuskiej postawiono Karolowi warunki:

1) domagania się od Niemiec zwrotu Alzacji i Lotaryngji i to nie w obszarze z r. 1870-go, lecz 1814-go,

2) domagania się zupełnej restauracji Belgji,

3) zupełnej restauracji Serbji, powiększenia jej terytorjalnego z dostępem do morza Adrjatyckiego,

4) désinteressement co do przyszłego zagarnięcia Konstantynopola i cieśnin przez Rosję.

W Wiedniu uzyskał ks. Sykstus od swego cesarskiego szwagra zgodę na trzy pierwsze punkty, co do ostatniego Karol robił zastrzeżenie, że wobec stanu Rosji (po rewolucji marcowej) precyzowanie tej kwestji nie jest na czasie.

Ale ostatni Habsburg wraz ze swym urzędowym doradcą Czerninem nie rozumieli w jak fałszywą grę zabrnęli. Z logiki sytuacji wynikało, że Koalicja zażąda od nich dalszych ofiar — dla Włoch, Rumunji i może jeszcze dla kogoś innego. Rząd francuski, wdając się w tę negocjację, nic nie ryzykował i odnosił widoczną korzyść z rozluźniania sprzymierzeńczego związku państw centralnych, co w każdym razie stanowiło dużą wygranę podczas wojny. W rozmowach z Sykstusem zarówno Poincaré jak Jules Cambon nie ukrywali, że uważają ów pokój odrębny za przejście monarchji habsburskiej na stronę Koalicji i zerwanie z Niemcami—przynajmniej w zakresie politycznym. Karol i jego doradca nie chcieli dopuścić się względem sprzymierzeńca niemieckiego otwartej zdrady i daremnie łamali sobie głowy nad pogodzeniem tej widocznej sprzeczności. Wkrótce atoli przyszły trudności z innej strony.

Trzeba było wtajemniczyć w sprawę Lloyda George'a i uzyskać przez niego zgodę Włoch. Prowadzono rzecz w najściślejszej tajemnicy, gdyż Sykstus zapewniał, że jeżeli Niemcy domyślą się celu jego podróży, cesarz Karol niechybnie zginie. Pod pozorem zwykłej konferencji międzysojuszniczej, Ribot i Lloyd George ściągnęli włoskiego ministra spraw zagranicznych i nie wtajemniczając go całkowicie w meritum sprawy, zapytali, na jakich warunkach Włochy zgodziłyby się zawrzeć z Austrją odrębny pokój. Sonnino zażądał Trentina, Triestu i wysp dalmatyńskich. To żądanie obalało cały dotychczas ułożony projekt.

Próbowano wpłynąć na Sonnina przez króla włoskiego, który, według rachub francuskich, był nastrojony więcej pojednawczo, niż jego minister; zaproszono w tym celu jednego i drugiego do Paryża pod pozorem odwiedzenia wojska francuskiego. Ale Sonnino odgadł tę grę i wizyta nie doszła do skutku. Na tem właściwie skończyła się główna negocjacja i rola pośrednicząca ks. Sykstusa.

Nawiązano raz jeszcze układy między agentem francuskim Armandem a jednym z byłych dyplomatów austrjackich, ale te były raczej szukaniem gruntu do nowego porozumienia. Przez Armanda sztab francuski doręczył przedstawicielowi cesarza Karola propozycje, których zapewne w Paryżu nie traktowano na serjo, które jednak mogły stanowić pokusę dla słabych głów wiedeńskich i wbijać klin między państwa centralne. Za nowe ustępstwa dla Włoch oddawano Karolowi Śląsk Pruski, zagrabiony swojego czasu na Austrji, a nadto do sfederowania z domem Habsburgów wskazywano Bawarję oraz całą Polskę, odbudowaną w granicach 1772 r. To już zakrawało na wyraźne drwiny z Wiednia, z jego polityki i jego naiwnego łakomstwa, przypominamy bowiem, że propozycję tę sztab (nie rząd!) francuski zrobił jeszcze przed przewrotem bolszewickim i przed zerwaniem Rosji z Koalicją.

Karol, widząc, że Koalicja miga mu przed oczami propozycją udziału w rozbiorze sprzymierzonego cesarstwa, próbował wywikłać się z fałszywej sytuacji wysuwaniem kontrpropozycyj i poprawek, mających ratować jego lojalność wobec alianta. Wreszcie Ribot dość już miał tej pokątnej negocjacji czy komedji i przerwał ją bez ceremonji. Wkrótce kongres Stanów Zjedno-

czonych na żądanie Wilsona uchwalił wojnę z monarchją habsburską i los jej został rozstrzygnięty bez ratunku. Połowiczna i chwiejna zdrada, w jaką dał się uwikłać młody i nieudolny cesarz Karol, nie przyniosła mu żadnego pożytku.

T. G.

Emile Mayer, pplk. „Essais de pédagogie militaire". Paris 1922. Chapelot.

Ktoby w tej książce, bardzo zresztą płodnego autora wojskowego, poszukiwał—zwiedzony obiecującym tytułem—szkicu pedagogiki wojskowej, zawiedzie się napewno.

Są to bowiem jedynie „próby" autora nad zagadnieniem wychowania żołnierza, próby mniej lub więcej dawne, podane bez uporządkowania, ot jak się pod pióro nawinęło; nie jest to podręcznik, ale raczej wspomnienia oficera z czasów jego służby, opowiedziane z humorem i werwą; nieustanne borykanie się przekornego umysłu z przełożonymi i podwładnymi; ustawiczne szukanie dróg, ślepo niemal, bez myśli przewodniej, ale ze szlachetną ideą „codzień lepiej"

Jak już zaznaczyłem, książce tej brak przedewszystkiem systematyczności i to nietylko w układzie treści, ale nawet rozsegregowaniu pojęć, któremi się operuje. Autor np. nie rozróżnia zupełnie ani w układzie, ani w treści, wychowania od nauczania, stapiając oba pojęcia w jedną całość, nietylko dla słusznego przeświadczenia, że nauczanie i wychowanie wojskowe stanowią całość nierozłączoną, ale bodaj poprostu z powodu braku zrozumienia ich różnicy

Ponadto autor uzasadnia swoje wywody, zatapiając treść istotną w powodzi rzeczy drugorzędnych, w niezliczonej ilości szczegółów i szczególików.

Pomimo to jednak, wśród tych drobiazgów często można wyłonić ciekawe i dziś jeszcze aktualne zagadnienia. Przedstawimy je, odmiennie od autora, w pewnym porządku, a mianowicie wpierw zagadnienia wychowawcze, następnie sprawy czystego nauczania.

W sprawie wychowania pojedynczego żołnierza autor żąda, aby nie zapominać, że wychowanie żołnierza nie jest celem samo w sobie, ale jedną z dróg wychowania narodu. Dlatego też jego idee wychowawcze, to nie bezwzględna unifikacja pod jedną miarkę, ale, wprost przeciwnie, rozwijanie charakterów i indywidualizmów oraz umiejętne wykorzystanie ich dla wspólnego celu. Powołując się na słowa Armanda Carrel'a autor uważa, że opierać dyscyplinę wojskową na zniszczeniu indywidualności, byłoby tem samem, co podcinać ścięgna koniowi w obawie poniesienia.

To rozwijanie indywidualizmów nie jest jednak ani upośledzeniem mniej zdolnych, ani forytowaniem zdolniejszych. Wprost przeciwnie, wyrobienie poczucia koleżeństwa, a przez to szczerego demokratyzmu w narodzie, wymaga unikania wszelkich różnic w traktowaniu żołnierza.

Duże również znaczenie przypisuje autor wychowaniu zespołów, wyrobienie owego „ésprit du corps"; w metodach tego wychowania nie przynosi jednak nic nowego.

W sprawie nauczania, w teorji przynajmniej, autor stoi silnie na gruncie nauczania indywidualnego. Powtarzam: w teorji, w praktyce bowiem od-

biega niejednokrotnie znacznie od tego założenia, a wiele jego wzorów niczem nie różni się od metody masowego szkolenia.

Główne nieporozumienie tkwi w tem, że autor, podobnie jak wielu naszych oficerów, widzi indywidualność nauczania w zajęciu się instruktora przez określony przeciąg czasu wyłącznie jednym uczniem, a nie w tem, co jest przecież istotne, a więc w celowym, ciągłym i systematycznym wpływie instruktora na rozwój każdego żołnierza zosobna, przyczem jednak podstawą rozwoju musi być zawsze własna praca żołnierza. Autor właśnie nie ma należytego zrozumienia dla tego własnego wysiłku żołnierza, który instruktor jedynie skierowuje na właściwe tory; to jest może najpoważniejszym błędem książki.

Pod względem systemu nauczania, autor jest zwolennikiem t. zw. systemu n a u c z a n i a p o ś r e d n i e g o, okolicznościowego. Przesadzając jego niezaprzeczone zalety, żąda np. usunięcia zupełnie czasowych programów wyszkolenia i zostawieniu każdemu instruktorowi zosobna troski, jak i kiedy ma uczyć swych żołnierzy. Czy jednak takie otwarcie szerokich wrót pociągającej improwizacji nie odbije się, z konieczności rzeczy, na sumienności przygotowania się instruktora, w wyniku więc i na gruntowności wyszkolenia—oto pytanie, na które odpowiedź może nie wypadłaby w sposób zupełnie korzystny dla idei autora.

W związku z temi poglądami stoi on mocno na stanowisku jednego instruktora, jako wyłącznego nauczyciela swej grupy. Motywy lepszego poznania uczni, wzajemnego wiązania się poszczególnych wiadomości i wychowania moralnego, silnie popierają to jego stanowisko; autor dyskretnie jednak przemilcza argumenty przeciwne, co może pomaga mu rozwijać swą teorję, ale nie oświetla zupełnie zagadnienia.

W sprawie specjalizacji, czy unifikacji wyszkolenia, stanowisko autora jest odmienne. Zgodnie z postulatem wychowawczym rozwoju indywidualności i z koniecznościami życia, przeciwstawia się autor ideałowi „w y m i e n n o ś c i" żołnierzy, a co zatem idzie i zupełnie unitarnego wyszkolenia. Wprost przeciwnie, silnemi a dosadnemi argumentami wykazuje znaczenie w wojsku specjalizacji i szkodliwość zbytniego wyrównania tam, gdzie sama potrzeba życia wymaga różniczkowania zdolności i umiejętności.

Nie zapomina autor również i o szkoleniu zespołu, zwracając bardzo słusznie uwagę, że—odmiennie od wielu dzisiejszych sądów—przez szkolenie jednostki w zespole nie szkoli się bynajmniej jeszcze zespołu i wyszkolenie jednostki musi zawsze poprzedzać wyszkolenie zespołu.

Podkreślenie tej kolejności, wobec wielu i dzisiaj jeszcze u nas stosowanych metod, może nie będzie zbędne.

Wymienione powyżej w najogólniejszych zarysach zagadnienia stanowią drobną zaledwie część wielkiego bogactwa myśli, jakie zamknął ppłk. Mayer w swej książce, myśli tem cenniejszych, że lekki i swobodny styl zezwala przyswoić je sobie bez trudu, prawie jak powieść.

Myśli te jednak autor rozwadnia w wielu opowiadaniach zbędnych, a rozrzuca w wielu miejscach książki bez związku ze sobą, a nawet niejednokrotnie przeczy sam sobie.

Książka ta więc nie da i nie ma nawet zamiaru dać jakiegoś całokształtu, jakiejś syntezy metod nauczania wojskowego; mocno zawiódłby się ten, ktoby z niej chciał uczyć się jak szkolić żołnierza.

Niemniej jednak, trudno odmówić jej wartości i to nawet dużej. Nie przyniesie ona wprawdzie nic—ani początkującym, ani tym, którzy chcieliby wszędzie szukać gotowych recept. Dla tych natomiast, którzy pracowali sami nad zagadnieniem nauczania wojska, którzy praktyką zdobyli pewne poglądy i doświadczenia, którzy wreszcie nie chcą stanąć na miejscu i bałwochwalczo wierzyć w raz ustalone dogmaty, książka ta będzie miłą i pożyteczną lekturą.

Autor jej bowiem myśli i pobudza do myślenia.

Kpt. Tadeusz Felsztyn.

Colonel Henri. De l'organisation du terrain. Evolution pendant la campagne 1914—1918 du combat defensif en terrain organisé. 1924.

Sprawa fortyfikacji polowej staje się w obecnej chwili w literaturze wojskowej, jeżeli tak można powiedzieć modną, przeważnie francuskiej. Dużo pisano na ten temat, lecz bodaj czy nie pierwszą pracą w języku francuskim, w której omawia się fortyfikację polową, nie z punktu widzenia technicznego lecz taktycznego, jest praca płk. Henri

Nieduża ta praca, zawiera zaledwie 53 str. formatu regulaminów francuskich. Na pierwszych 16 str., które możnaby uważać jako wstęp, autor stwierdza, że dziś nikt już nie będzie mógł głosić, iż fortyfikacje polowe nie mają znaczenia w bitwie; lecz, zdaniem jego, twierdzenie to nie jest wynalazkiem ostatniej wojny. W ten sam sposób mówiono też po wojnach rosyjsko - tureckiej 1878 r., angielsko - boerskiej, rosyjsko - japońskiej i ostatniej bałkańskiej. Cóż, kiedy z doświadczeń tych nie chciano skorzystać.

Wojsko francuskie w 1914 r. było bardzo dobrze wyposażone w sprzęt saperski; niestety, nie umiało korzystać z niego i drogo zapłaciło w pierwszych latach wojny za tę opieszałość z czasów pokoju. Podczas walki zrozumiano natychmiast, jak wielkie znaczenie mają fortyfikacje polowe; zabrano się do ich budowy, lecz brak rutyny, doświadczenia, planu i organizacji spowodowały, że armje francuskie musiały to wszystko drogo okupić własną krwią. Mało tego, że piechota nie umiała budować umocnień polowych, szyki jej też nie nadawały się do walki pozycyjnej; nadmierne zgęszczenie piechoty w pierwszych rzutach powodowało tylko niepotrzebne i niczem nie usprawiedliwione straty. Obrona odbywała się na bardzo wąskim czołowym pasie; często spotykało się, że pozycja przesłaniająca była jednocześnie pozycją głównego oporu; w bardzo bliskiej odległości znajdowały się pozycje odwodów. Wszystko to razem jednocześnie zupełnie niepotrzebnie cierpiało od ognia artylerji nieprzyjacielskiej. Obserwacja była niedostateczna. Dziś nawołuje autor do studjowania nietylko zagadnień umocnień polowych, lecz ściśle związanych z niemi zagadnień uzbrojenia, które zmieniło się radykalnie podczas wojny. Umocnienia polowe, powiada, pozwalają na uskutecznienie jednej z zasad taktycznych, a mianowicie „oszczędzania sił". Dziś pracować łopatą znaczy walczyć. Następnie autor rozpatruje: budowę umocnień polowych, gdy mamy czucie z nieprzyjacielem; urządzanie pozycyj tyłowych; samą walkę, obronę i jej poszczególne okresy i rodzaje.

Autor powiada, że budując umocnienia polowe podczas styczności z nieprzyjacielem, należy w pierwszym rzędzie utrzymać w swem posiadaniu teren, który mamy zamiar bronić; wyższy dowódca powinien ustalić natych-

miast plan obrony i kolejność robót. Przedewszystkiem należy zorganizować sieć ogniową, przy pomocy której możnaby było zneutralizować zaczepne działania nieprzyjaciela. Sieć ogniowa, dobrze zorganizowana, jest, zdaniem autora, kamieniem węgielnym pod całą budowę pozycji. Następnie rozmieszczamy oddziały w terenie, wyznaczamy im zadania bojowe i przystępujemy do planu robót, urządzając naprzód pozycję przesłaniania, następnie głównego oporu i t. d.; w taki sam sposób autor wskazuje, jak urządza się pozycję tyłową w oddali od nieprzyjaciela. Zaznacza przytem, że pierwszorzędne znaczenie dla pozycji mają punkty obserwacyjne. Pole widzenia jest duszą ognia—tak twierdzi autor. Bardzo szczegółowo i zupełnie wyczerpująco rozpatruje walkę obronną na pozycji.

Omawia ogólne zasady walki obronnej i podkreśla ważniejsze momenty obrony, jak to: zadanie dowódcy, przeciwdziałania zaczepnym krokom nieprzyjacielskim, ogień przygotowawczy i niszczący, wypady, walkę obronną, odpieranie natarć nieprzyjacielskich, użycie odwodu, odebranie pozycji utraconej podczas walki, obronę pozycji głównego oporu.

Cała książka, napisana żywym i prostym językiem, jasno oświetla zagadnienia poruszane przez autora. Praca ta może dać bardzo dużo cennego materjału dla oficerów w pułkach, biorąc pod uwagę to, iż brakuje nam zarówno regulaminów jak literatury w którychby omawiano zasady prowadzenia nowoczesnej wojny pozycyjnej.

Mjr. inż. Spalek.

„Le drame de la mauvaise frontière. Lettres d'un Alsacien (1914 — 1916)" *Charles Rudrauf.* Przedmowa *Georges Delahache.* Tom in 12°, z portretem autora i 1 fotografją. Wydanie *Berger - Levrault,* Paris — Nancy—Strasburg.

Listy artysty-malarza, dające jaskrawy wyraz cierpień moralnych podczas wojny światowej tych nieszczęśliwych młodych Alzatczyków, którzy byli zmuszeni służyć w szeregach niemieckich i walczyć przeciwko Francji, która zawsze pozostawała dla nich prawdziwą ojczyzną. Widzimy tu wewnętrzny dramat Alzacji, w ciągu długich 4 lat, odźwierciadlający się w listach do swoich bliskich tego młodzieńca, który zmuszony okolicznościami przywdziać mundur pruski pozostawał zawsze szczerym Francuzem. Mamy tu ciekawy obraz tych podstępów, do których uciekał się on celem uniknięcia cenzury, o tyleż surowej o ile mało domyślnej, a która wkońcu uczyniła go „zdrajcą wojennym" i doprowadziła do mogiły, nad którą później—po zwycięstwie—wojskowe władze francuskie umieściły w Romagneles — Côtes napis: „Charles Rudrauf, Alsacien, mort pour la France". *A. S.*

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*
Sekretarze redakcji:
KPT. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.
Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08